



Carla Cassidy



Łuk Amora

Tytuł oryginału: Rules of Engagement

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nate Leeman stał przy oknie swego gabinetu. W powietrzu, z zasnutego ciężkimi chmurami nieba, powoli i leniwie opadały płatki śniegu. Dziwiło go zawsze, gdy ktoś mówił, że Boston w styczniu bywa bajecznie piękny. Dla niego śnieg oznaczał tylko jedno - wydłużenie czasu dojazdu do pracy i powrotu do domu. Wiele takich zimowych wieczorów przesiedział w firmie przy komputerze. Lepsze to niż stanie w korkach i jazda w ciężkich warunkach. Zresztą w siedzibie firmy Wintersoft czuł się jak w domu. Jako wiceprezes działu oprogramowań miał do dyspozycji obszerne biuro, wyposażone w barek, z którego nigdy nie korzystał, reprezentacyjny zestaw mebli z telewizorem, wieżą stereo i DVD, których nigdy nawet nie tknął, i kanapę do spania, której nigdy nie rozłożył.

Cały sprzęt, na którym rzeczywiście mu zależało, mieścił się na dużym biurku. Był to wysokiej klasy komputer i akcesoria. Komputer i oprogramowanie stanowiły dla Nate'a nie tylko narzędzie pracy - były jego życiem, a mimo wszelkich zastosowanych zabezpieczeń, ktoś wdarł się w tę przestrzeń.

Obecnie obok jego komputera ustawiono drugi. Widok ten wyłącznie potęgował rozdrażnienie Nate'a, a nie opuszczało go od chwili, kiedy się obudził.

- Proszę - zawołał, słysząc, że ktoś puka, i odwrócił się od okna. Do pokoju weszła Emily Winters, córka prezesa firmy, a zarazem szefowa działu sprzedaży, i od razu usiadła na kanapie naprzeciw biurka.

- Słuchałam prognozy pogody. Do północy ma spaść od pięciu do dziesięciu centymetrów śniegu.

- O której przylatuje jej samolot? - zapytał. Kathryn Sanderson była specjalistką od wykrywania przestępstw komputerowych. Nate znał ją kiedyś i nie życzył sobie odnawiać tej znajomości, tak samo jak nie chciał powrotu do przeszłości. Emily spojrzała na zegarek.

- Za godzinę.

- W takim razie nie powinno być problemów. - Miał nadzieję, że jego nastawienie do całej tej sprawy nie uwidoczniło się w tonie jego wypowiedzi. Osobiście wcale by się nie zmartwił, gdyby fatalne warunki pogodowe zmusiły pilota samolotu do krążenia nad bostońskim lotniskiem choćby i kilka dni. Nie życzył sobie obecności Kathryn Sanderson. Niestety, nie on był tu szefem, lecz Lloyd Winters. I to właśnie Lloyd i jego córka uznali, że należy skorzystać z pomocy z zewnątrz. Przypadek zrządził, że wybrali właśnie ją, kobietę, o której pragnął zapomnieć. Nie zamierzał wracać, nawet myślą, do burzliwej przeszłości.

- Zarezerwowałam dla niej pokój w hotelu „Brisbain”, więc będzie miała blisko do firmy. - Emily założyła włosy za ucho i spojrzała na niego zakłopotana. - Nate, zrozum, musimy rozwikłać tę sprawę szybko. Zaangażowaliśmy w projekt "Utopia" mnóstwo czasu i pieniędzy. Nie możemy zatrzymać się w pół drogi i pozwolić się ubiec konkurencji.

- Zależy mi na tym nie mniej niż wam.

Emily podniosła się i wygładziła spódnice szafirowej sukienki, pasującej odcieniem do koloru jej oczu.

- Ojciec i ja ufamy, że namierzycie drania, który złamał nasz system zabezpieczeń. Oboje jesteście w tej dziedzinie mistrzami. Kiedy tylko panna Sanderson się pojawi, zaraz ją tu przyślę. Co dwie głowy, to nie jedna. Na pewno znajdziecie hakera, który włamał się do naszego systemu.

Kiedy wyszła, Nate zasepił się jeszcze bardziej. Ktoś, kto zdołał włamać się do ich systemu, nie był pierwszym lepszym hakerem. Musiał to być spec dużej klasy. Nate skrzywił się i wyciągnął z dolnej szuflady biurka dwa kolorowe magazyny. Oba periodyki poświęcone były branży komputerowej i w obu pisano o Kathryn Sanderson. Używała w pracy pseudonimu Tygrysica. Urodziła się i wychowała w Dolinie Krzemowej. W ciągu ostatnich pięciu lat, dzięki wykryciu wielu przestępstw komputerowych, zdobyła wielką sławę. Otworzyła własną firmę, z jej usług korzystało kilka departamentów policji. Jeden z artykułów opatrzono niedużą fotografią. Na niezbyt ostrym zdjęciu widać było szczupłą twarz młodej kobiety o dużych oczach i krótko obciętych rudych włosach.

Fotografia nie oddawała uroku Kat. Zapamiętał dobrze jej twarz. Była drobna, lecz pełna ekspresji. Jej atutami były piękny uśmiech, poczucie humoru, pogoda ducha i wiara w siebie. Oczy często zmieniały barwę, raz były niebieskie, innym razem zielonkawe, ale zawsze promienne. A włosy... Krótkie, lśniące jak mahoń. Mieniły się w słońcu dziesiątkami odcieni. Ech... Nate zamknął gwałtownie pismo i wcisnął je do szuflady. Pięć lat temu powiedzieli sobie do widzenia i nie przypuszczał, że jeszcze kiedyś się zobaczą. Była w jego życiu jedyną kobietą, dla której gotów był podjąć pewne ryzyko i uwikłać się w burzliwy związek. Nigdy potem nie podjął już takiego wyzwania, bo bał się kolejnego bolesnego rozczarowania.

Skrzywił się z niechęcią i poruszył ramionami, by zmniejszyć napięcie mięśni. Gdyby mu dali jeszcze trochę czasu, sam wykryłby hakera. Stuknął pięścią w komputer, gotów do pracy. Może uda się

rozwiązać problem, zanim sławna Tygrysica zdaży wysiąść z samolotu. Mogłaby wtedy wrócić najbliższym lotem do Kalifornii.

Skupił się, lecz upłynęła zaledwie chwila, gdy znów przeszkodziło mu pukanie.

- Proszę - powiedział niechętnie.

W progu ukazała się Carmella Lopez, sekretarka i asystentka Lloyd'a Wintersa, i wniosła do pokoju osłonięty celofanem koszyk z owocami. Uśmiechnęła się i jej brązowe oczy rozjaśnił blask.

- To dla pani Sanderson, na przywitanie. Szef zdobył się na miły gest. - Postawiła koszyk na stoliku do kawy przed sofą.

- Rzeczywiście - przytaknął Nate, tłumiąc rozdrażnienie. Może jeszcze rozwiną przed nią czerwony chodnik. Najwyraźniej wszystkim w firmie zależało na tym, by Kat poczuła się ważna i doceniona. - Jestem pewien, że będzie miłe zaskoczona.

- Jesteśmy wdzięczni pani Sanderson, że zechciała nam pomóc i zdecydowała się na tak daleką podróż.

Nate miał świadomość, że dąsa się, jak dziecko, ale czuł się podle i nic nie mógł na to poradzić. "Utopia" była jego dziełem, jego dzieckiem, a Wintersowie zmusili go, by oddał je w ręce kobiety, która kiedyś złamała mu serce. Oczywiście, nikt nie wiedział o jego niegdysiejszym związku z Kat, a on nie zamierzał dzielić się z nikim tą wiedzą.

Carmella spojrzała w okno. Śnieg sypał teraz szybciej.

- Prognoza się zmieniała. Zapowiadają, że może spaść nawet dwadzieścia centymetrów śniegu. Mam nadzieję, że pani Sanderson dysponuje ubraniem na taką pogodę.

Ubranie! Żeby przejmować się czymś takim, trzeba było być Carmellą. Zawsze musiała komuś pomagać. Często wprawiała Nate'a w zakłopotanie, gdy nagle poprawiała mu krawat albo strzepywała jakiś niewidoczny pyłek z jego marynarki. Nie lubił, kiedy go dotykano. Nie nawykł do poufałości.

Spojrzała jeszcze raz w okno i wymruczała coś po hiszpańsku. Zerknął na nią zaintrygowany. Uśmiechnęła się szeroko.

- Powiedziałam: pięknie, ale groźnie. A teraz wynoszę się. Wiem, że chcesz mieć spokój.

Kiedy wyszła, Nate popatrzył na kosz z owocami. Firma mogła witać życzliwie Kathryn Sanderson, oczywiście, czemu nie, ale to nie Wintersowie i zarząd będą z nią współpracować. Ta wątpliwa przyjemność spadała na niego. Carmella przypadkowo bardzo trafnie nazwała zaistniałą sytuację. Jednakże opis odpowiadał nie tyle warunkom pogodowym, co osobie Kathryn Sanderson.

Nate podszedł do okna i wziął głęboki oddech, starając się przygotować wewnętrznie na ponowne spotkanie z Kat.

Emily czekała na Carmellę pod drzwiami gabinetu Nate'a. Chwyła Hiszpankę za rękę i pociągnęła do pustej sali konferencyjnej.

- Coś nie tak? - zaniepokoiła się Carmella.

-Uważam, że powinniśmy zakończyć naszą małą akcję matrymonialną. Nate i pani Sanderson będą teraz namierzać hakera, więc lepiej nie ryzykujemy i nie grzebmy w danych osobowych.

- Masz rację. Zwłaszcza że zostało nam już tylko dwóch kawalerów.

- A szanse na to, żeby ożenić Nate'a i Jacka Devona w najbliższym czasie są znikome - odpowiedziała Emily. Dla Nate'a Leemana kobiety

mogły chyba w ogóle nie istnieć, a Devon zmieniał dziewczyny jak rękawiczki. W pracy towarzyszyła mu coraz to inna ładna koleżanka.

Rozstały się i Emily weszła do swego gabinetu i zamknęła drzwi. Usiadła przy biurku, dokonując w myślach podsumowania wyników akcji, którą wymyśliły z Carmellą pięć miesięcy temu. To właśnie Carmella podsłuchiwała pewną telefoniczną rozmowę ojca. Wynikało z niej, że zamierzał jak najszybciej wyswatać Emily z którymś z wolnych dyrektorów. Emily poczuła się nie na żarty zagrożona. Jej były mąż również pracował kiedyś w Wintersofcie, w dodatku był ulubieńcem jej ojca. Zamiast biernie czekać na rozwój wypadków, postanowiła działać. Wspólnie z Carmellą ułożyły listę najatrakcyjniejszych kawalerów w firmie, w których ojciec mógłby upatrywać kandydatów na jej męża. No a potem postanowiły jak najszybciej znaleźć im żony...

Do tej pory wszystko układało się niewiarygodnie pomyślnie. Czterech spośród sześciu kawalerów zakochało się po uszy. Samotny pozostał jedynie Nate i nieuchwytny Jack. Teraz jednak Emily miała większe problemy niż chronienie własnej niezależności. Nie chciała, by ktokolwiek dowiedział się, że to właśnie ona i Carmella korzystały z dostępu do danych osobowych pracowników firmy.

Nie naruszyły prawa, bo z racji zajmowanego stanowiska, jako sekretarka prezesa, Cannella miała prawo wglądu do akt osobowych. Jednakże trochę tego prawa nadużyły i chociaż ich dotychczasowe działania przyniosły wszystkim wyłącznie korzyść, lepiej było dmuchać na zimne. Tak czy owak, ważniejsze od upokorzenia, na jakie mogłaby się narazić, było bezpieczeństwo firmy. Ktoś zdołał włamać się do "Utopii", opracowanego przez Nate'a programu finansowo-księgowego.

Pozostawało mieć nadzieję, że Nate'owi i pani Sanderson uda się namierzyć hakera, który mógł zniszczyć reputację firmy i spowodować duże straty finansowe.

Kathryn stała na chodniku przy Milkstreet. Przed nią wznosił się pięćdziesięcioletni drapacz chmur, w którym mieściły się biura Wintersoftu. Wiedziała, że czekają tam na nią, ale jeszcze nie czuła się na siłach wejść do budynku. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę jest w Bostonie. To tutaj miały miejsce zdarzenia, o których uczyło się każde amerykańskie dziecko. To mieszkańcy tego miasta zapoczątkowali opór przeciw polityce kolonialnej Wielkiej Brytanii, to w pobliżu Bostonu, pod Bunker Hill, miała miejsce jedna z pierwszych bitew wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych w 1775 roku. Tutaj mieszkał Paul Revere, z zawodu złotnik, bohater amerykańskiej wojny o niepodległość. Wsławił się tym, że wyruszył konno, nocą do Lexington i Concord, by powiadomić oddziały rebeliantów o nadciągających z Bostonu wojskach brytyjskich, po drodze alarmując lokalnych przywódców kolonistów.

Zadarła głowę. Grube płatki śniegu osiadły na jej rzęsach, muskały twarz i topiły się na ustach. Dla kogoś, kto jak ona nigdy nie wyjeżdżał z gorącej Kalifornii, śnieżycą stanowiła wspaniałe, przecudowne zjawisko. Zmiana klimatu była emocjonująca i prawdziwie ożywcza po długim, wyczerpującym locie. Kat wiedziała jednak, że powodem zdenerwowania i podekscytowania była nie tylko pogoda, ale i spotkanie z Nate'em.

Od ich rozstania minęło pięć lat. Kiedy przyjechał do Doliny Krzemowej na kursy komputerowe, na które również uczęszczała, skończyła właśnie dwadzieścia sześć lat. Byli ze sobą cztery miesiące.

Potem wszystko się rozpadło. Nate wrócił do Bostonu, do dawnego życia, a ona borykała się dalej ze swoim w Kalifornii.

Spojrzała na górne piętra wieżowca. Powiedziano jej, że jego biuro mieści się na czterdziestym dziewiątym. Prezes działu oprogramowań. Szucha, pomyślała zgryźliwie. A zatem spełniło się jego marzenie. Był kimś. Zrobił karierę i znalazł się w elicie branży komputerowej. Ciekawe, czy znalazł też odpowiednią żonę... No, dość już, zmitygowała się. Nie ma sensu odwlekać tego, co i tak nieuniknione. Praca to praca. Przyjechałam tu do pracy. Przełożyła neseser z ręki do ręki i weszła do budynku. Ekspresowa, poruszająca się bezszelestnie winda zawiozła ją na czterdzieste dziewiąte piętro.

W recepcji przywitała ją sekretarka, Mary Sharpe, i poprowadziła długim korytarzem.

- Biuro Nate'a Leemana jest tam - wskazała drzwi na samym końcu.

Przez dłuższą chwilę Kat stała przed nimi, czując, że kurczy się jej żołądek, i to na pewno nie z głodu, ale ze zdenerwowania. Śmieszne. Denerwować się na myśl o zobaczeniu mężczyzny, z którym spotykała się kilka lat temu. Tyle że nie była to zwykła znajomość. To mogła być twoja przyszłość, przypomniawszy wewnętrzny głos, ale ją odepchnęłaś. Pokręciła głową. Nie, to nie mogła być przyszłość. Związek z Nate'em był snem, długim wspaniałym snem, który na koniec przemienił się w koszmar cierpienia i fałszywych oczekiwań. A teraz Nate był jedynie człowiekiem, z którym miała współpracować, by rozwiązać poważny problem.

Zaczerpnęła powietrza i energicznie zapukała. Nie wyobrażała sobie, jak Nate będzie wyglądał po tych pięciu latach, lecz kiedy otworzył, przeżyła szok. Było tak, jakby czas się zatrzymał. Nate nie zmienił się nic

a nic. Dokładnie takiego go zapamiętała. Szary, świetnie skrojony garnitur. Te same ciemne, gęste włosy, bystre zielone oczy, smukła, wysportowana sylwetka. Czas go oszczędził, pomyślała z jakąś dziwną radością.

-Cześć, Nate.

Skinął głową. Jego oczy nie zdradzały żadnych emocji.

- Kathryn.

Powiedział Kathryn. Nie Kat, jak kiedyś. Oficjalniej.

- Mogę wejść?

- Oczywiście. - Wpuścił ją do środka i przytrzymał drzwi. Jego zmysłowe usta zacisnęły się w twardą, ponurą linię.

- Ale tu ładnie - powiedziała, rozglądając się i stawiając walizkę na podłodze. Zdjęła palto i rzuciła je na oparcie skórzanej kanapy.

Biuro było piękne. Mahoniowe meble na wysoki połysk i przeważające w wystroju barwy złota i burgunda stwarzały ciepłą atmosferę. Kathryn podeszła do wielkiego okna. Przez kurtynę sypiącego śniegu przebijały się światła portu.

- Nie do wiary! Naprawdę jestem w Bostonie.

- Mnie też trudno w to uwierzyć.

Odwróciła się i spojrzała Nate'owi w oczy. Pozostały obojętne, choć ton jego głosu zdradzał tłumioną niechęć.

- Owoce dla ciebie. - Wskazał ręką koszyk stojący na stoliku do kawy.

- O, jak miło! Bardzo dziękuję. Przyjemnie, że pomyślałeś.

- Nie ja - zaprzeczył prędko. - To pan Winters. Jemu podziękuj.

- Naturalnie, na pewno to zrobię. - Bywała już nie raz w niezręcznych sytuacjach, ale nigdy nie towarzyszyło im aż takie napięcie. Usiadła na sofie. - Co u ciebie? Wyglądasz dobrze.

Grube nieporozumienie. Wyglądał nie tylko dobrze, ale wręcz fantastycznie. Zaszokowała ją własna reakcja. Widok Nate'a rozpałił w niej znajomą iskierkę, którą natychmiast zdusiła.

- Faktycznie... Układa mi się nieźle, właściwie doskonale... - Mówił chłodno, patrzył gdzieś przed siebie, jakby w ogóle jej nie dostrzegał. - Byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie ten diabelny haker, który włamał się do systemu.

Najwyraźniej postanowił nie wprowadzać do rozmowy żadnych osobistych akcentów i ograniczyć się do spraw zawodowych. Spotkali się, żeby razem pracować. Liczył się biznes. Koniec, kropka.

- Skoro tak, to najlepiej od razu przejdźmy do meritum sprawy. Mało wiem, bo kiedy Emily Winters skontaktowała się ze mną telefonicznie, była raczej wstrzemięźliwa. Nie znam szczegółów.

- To zrozumiałe. Program objęty jest ścisłą tajemnicą.

- Chyba jednak w niedostatecznym stopniu, skoro ktoś się do niego włamał - odpowiedziała cierpko Kat, a Nate spojrział na nią ponuro i od razu usiadł przy biurku.

- Pracę nad "Utopią" rozpocząłem przeszło dwa lata temu. Chciałem stworzyć program, który byłby prosty w obsłudze i przyjazny dla użytkownika.

- Myślałam, że Wintersoft od dawna oferuje takie oprogramowania.

- To prawda, ale "Utopia" pozwala pracować jeszcze szybciej.

Ożywił się, opowiadając szczegółowo o wymyślonych przez siebie rozwiązaniach. Był znów niesamowicie pociągający, taki sam jak kiedyś, gdy jego twarz rozpromieniała się na jej widok. Och, jak dobrze to pamiętała...

Wstał od biurka i mówił, chodząc po pokoju.

- Jeśli zależy ci na czasie, bierzmy się do roboty - powiedziała, gdy skończył.

Miała na końcu języka dziesiątki pytań, które chciałyby mu zadać, ale żadne z nich nie miało nic wspólnego z programem, nad którym pracował. Ciekawiło ją, czy wciąż smaruje tosty z precyzją godną chirurga, czy jego ulubionym kolorem jest nadal niebieski, czy dalej stawia sobie i innym wygórowane wymagania. Chciała wiedzieć, czy znalazł w życiu szczęście. Czy ma kochającą żonę, a może i dziecko, jak i gdzie mieszkają. Najbardziej zaś nurtowało ją pytanie, czy jeszcze czasami myślał o niej i o tamtych, cudownych, szalonych dniach i nocach, które ze sobą spędzili. Miała wrażenie, że odpowiedziałby przecząco. Chyba nie myliła się w ocenie ich związku. Według niej Nate potraktował ich znajomość jak nową i ciekawą grę komputerową, ale kiedy zorientował się, że żywej osoby nie można zaprogramować, wyrzucił ten plik z pamięci komputera.

- Będę szczery, nie nawykłem do współpracy. Nie jestem przyzwyczajony dzielić z kimś biurko. - Po raz pierwszy, od kiedy weszła do jego gabinetu, zwarli się spojrzeniem. Z zielonych oczu Nate'a wiało chłodem. Kat niemal poczuła na skórze smagnięcia lodowatego wiatru, ale zmusiła się do uśmiechu.

- W takim razie przyzwyczaj się szybko, mój drogi, gdyż będę zmuszona korzystać z twojego azylu i nie zejść ci z oczu, póki nie rozwiążemy tego waszego problemu.

Wstała, obciągnęła sweter i usiadła w największym, najwygodniejszym fotelu przy biurku - tym, które przed chwilą zwolnił.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie mógł jej ścierpieć. Naprawdę nie pojmował, dlaczego przed laty wydawało mu się, że ją kocha. Gdy tylko wśliznęła się za biurko i usiadła w jego ulubionym skórzanym fotelu, potrafił myśleć wyłącznie o jednym. Czy ten niebieski sweter, który miała na sobie, włożyła celowo, czy w ogóle pamiętała, że jego ulubionym kolorem jest niebieski. Głupi sweter. Niebieski i chyba miękki w dotyku. W dodatku jak na złość świetnie podkreślał krągłość jej pełnych piersi. O tak, na pewno Kat wybrała ten ciuszek świadomie, właśnie po to, żeby go zirytować.

- Zająłaś moje miejsce - powiedział kwaśno.

- Czy to takie istotne? Mamy dwa fotele i dwa komputery. -

Spojrzała na niego z miną niewiniątka.

- Owszem, istotne. Muszę pracować na swoim komputerze. Są w nim pewne rzeczy potrzebne mi do pracy. Nie potrafisz do nich wejść, a poza tym nie mają nic wspólnego z "Utopią".

- OK. - Podniosła się i przesiadła na fotel obok. Zajął własny, ale niestety... Nic nie dało się zrobić z tym, że pachniał Kat. Była to woń, jaką zapamiętał sprzed lat, czyli mieszanka słońca i cytrusów. Świeża, czysta, niezwykle podniecająca. Przypomniła mu się raptem pewien poranek. Patrzył, jak Kat się perfumowała i rozbawiło go, że spryskuje leciutko nie tylko dekolt i miejsca za uszami, ale również zgięcia pod kolanami. Wyjaśniła mu wtedy, że robi tak, bo zapach zawsze wędruje w górę.

- Zabieramy się do pracy czy masz zamiar dalej tak siedzieć i uśmiechać się pod nosem?

Ocknął się i wrócił do rzeczywistości. Faktycznie. Uśmiech zamarł i ustąpił miejsca grymasowi irytacji. Nate dostawał lanie od losu. Nie wiedział, za co spotyka go ta kara, lecz najwyraźniej jego duchy opiekuńcze były na niego złe. To dlatego znów postawiły na jego drodze Kat.

- Bierzmy się do roboty - warknął. Otworzył górną szufladę i podał Kat arkusz papieru.

- Podpisałaś wszystkie uzgodnienia i klauzulę poufności?

Skinęła głową.

- Umowa została podpisana, zabezpieczona i dostarczona gdzie trzeba.

- Wobec tego proszę. Masz tu hasło i login. Zapamiętaj go i nikomu nie zdradzaj.

- Dobrze, że mi o tym przypominasz. Mam dziś randkę i na pewno szepnę to hasło komuś na ucho.

- Wcale mnie to nie bawi. - Zatrzasnął szufladę.

- W takim razie dobrze się składa, że ja bawię się za nas dwoje. - Zmrużyła oczy. - Bądź jednak łaskaw nie przemawiać do mnie jak do jakiejś bezmyślnej panienki. Wiem, że obowiązuje mnie ścisła tajemnica.

Poczuł, jak robi mu się gorąco. Kat miała rację. Zachował się niegrzecznie.

- Przepraszam - wymruczał.

- Przeprosiny przyjęte. - Spojrzała na kartkę, potem mu ją oddała i włączyła stojący przed nią komputer. - Daj mi trochę czasu na zapoznanie się z systemem. Dopiero potem zajrzę do "Utopii".

Kiwnął głową i skupił uwagę na swoim monitorze. Powinien się czymś zająć, póki Kat zaznajamiała się z systemem. Zapadła cisza.. Gdyby nie zapach perfum, mógłby na dobrą sprawę zapomnieć o obecności Kat.

Zapomnieć... Dobrze sobie. Przyłapał się na tym, że zerka na nią, porównując jej obecny wygląd z tym, jaką ją zapamiętał. Pięć lat temu mieli oboje po dwadzieścia sześć lat. Niewiele się od tego czasu zmieniła. Tak jak wtedy nosiła krótką fryzurkę, a w odsłoniętej twarzy królowały piękne oczy w ciemnej oprawie. Pozostała smukła. Zobaczył ją nagle w skąpym, jaskrawożółtym bikini, które wkładała, gdy szli razem na plażę, i pokój wydał mu się przegrzany. Niemal czuł ostry, słony zapach morza, orzechowego olejku, którym smarował jej plecy i gładkość jej skóry pod palcami.

- Hej! Masz tu pasjansę - powiedziała z radością. - Nie będziemy mieli czasu na gry - odburknął, wdzięczny, że przerwała mu wspomnianie. Jeszcze chwila, a musiałby wziąć zimny prysznic.

- Zawsze jest czas, żeby postawić pasjansa - zaproponowała. - Taka przerwa w pracy dobrze robi.

Z nim było tak samo, ale nie zamierzał przyznawać się do tego. Fakt, że mieli z Kat coś wspólnego, niepomrotnie go drażnił. Pewnie dlatego, że pięć lat temu wiązał zbyt wiele nadziei z tym rzekomym pokrewieństwem dusz, a w rezultacie wyszedł na dumnia. Nie mógł dopuścić do powtórki.

Tymczasem Kat odsunęła się odrobinę od biurka i sięgnęła po torebkę. Wyjęła z niej krakersy i otworzyła paczkę.

- Powiedz mi jeszcze raz, co skłania cię do podejrzenia, że ktoś włamał się do systemu. - Spojrzała na niego z namysłem.

Nie mógł uwierzyć, że zamierzała jeść przy jego biurku, i najwidoczniej jego twarz zdradzała zdumienie, gdyż Kat uśmiechnęła się.

- Przepraszam - powiedziała, wskazując krakersy - ale od posiłku w samolocie zdążyłam zgłodnieć. - Podniosła do ust herbatnik, a Nate usiłował nie zauważać okruszków, które posypały się na blat. - Dlaczego sądzisz, że ktoś zabawia się w hakera?

- Jeszcze miesiąc temu wydawało mi się, że wszystko jest jak należy, ale... - Wyjaśniał sytuację ze wzrokiem wbitym w ekran komputera. Patrzenie na Kat wciąż odbierało mu zdolność logicznego myślenia. - W pewnym momencie zorientowałem się, że ktoś ściągnął z mojego dysku kilka segmentów programu. Najpierw pomyślałem, że to któryś z naszych informatyków. - Podniósł się i poszedł do stolika do kawy. - Postanowiłem popytać ludzi w firmie, ale zapomniałem. Potem, jakiś tydzień później, odkryłem to samo, tyle że w innych segmentach programu. Tym razem poszedłem się dowiedzieć, czy ktoś nie usiłuje czegoś poprawiać, ale wszyscy zaprzeczyli.

Kat sięgnęła po następny herbatnik z paczki i wyjęła z torby butelkę wody mineralnej.

- Ile osób ma dostęp do programu?

- Pięć.

- Co o nich wiesz? Zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem...

- Zwyczajnie, co nich wiesz? Tak w ogóle, o ich rodzinach, o życiu osobistym. Co to za ludzie?

Nate spojrzał na nią pustym wzrokiem.

- Bardzo inteligentni, oddani firmie... Pracujemy razem od początku, od kiedy zostałem zatrudniony.

- A jacy są prywatnie? - Popatrzyła na niego zaintrygowana, zdziwiona wyrazem bezradności malującym się w jego oczach. - Pracujesz z tymi ludźmi pięć lat i nie wiesz nic o ich życiu osobistym?

Odczuł w jej pytaniu przyganę i zirytowało go to.

- Nie mam czasu na życie towarzyskie. Owszem, pracuję z tymi ludźmi, ale nie bywam u nich w domu.

- Nie powiem, żeby mnie to zaskoczyło - burknęła pod nosem.

- Myśl, co chcesz, ale podążasz fałszywym tropem. Ufam ludziom, z którymi pracuję.

- Z jakiego powodu komuś mogłoby zależeć na skopiowaniu części programu? - Uniosła ładnie zarysowane brwi.

Czy wyszła za mąż? - pomyślał niespodziewanie dla samego siebie. Nic, co czytał na jej temat, nie wskazywało na to, by była z kimś związana, lecz fachowa prasa skupiała się wyłącznie na jej zawodowych osiągnięciach. Zerknął ukradkiem na lewą dłoń Rat. Palca nie zdobyła obrączka.

- Nate... Skup się. W jakim celu ktoś miałby kopiować program? - powtórzyła.

- To proste. Żeby na tym zarobić. Wintersoft ma licznych konkurentów, którzy z największą ochotą położyliby łapy **na** tym programie, zanim wypuścimy go na rynek.

- Jasne. Kopia byłaby warta duże pieniądze.

- Majątek. Doszły nas słuchy, że jeden z naszych konkurentów wie na temat programu więcej, niż powinien. Myślę, że to właśnie któryś z ich programistów znalazł sposób na włamanie się do naszego systemu.

- OK, zacznijmy więc od początku. - Otworzyła system i zalogowała się. - Będę potrzebowała czasu na zaznajomienie się z programem.

Nate spojrzał na zegarek.

- Muszę teraz wyjść. Mam spotkanie w innej sprawie. Powinienem wrócić mniej więcej za godzinę.

Zawahał się. Myśl o pozostawieniu jej samej w jego azylu budziła w nim najgłębszą niechęć, ale rozpaczliwie potrzebował побыć jakiś czas na osobności.

- Nie martw się, Nate. Nie rozłożę się na twojej pięknej sofie ani nie wypiję ci wszystkich butelek alkoholu z barku. I przyrzekam, nawet nie dotknę żadnej z szuflad.

Miał taką nadzieję. Za żadne skarby świata nie chciałby, żeby sięgnęła do dolnej szuflady i zobaczyła pisma, w których znajdowały się poświęcone jej artykuły.

- A zatem do rychłego zobaczenia - powiedział cierpko i wyszedł. Skłamał. Nie czekała go żadna narada. Nie miał w ogóle żadnego racjonalnego powodu, żeby wyjść. Musiał po prostu odetchnąć, uwolnić się od obecności Kat, od zapachu jej perfum, i uspokoić się. Od momentu, gdy weszła do jego biura, nie radził sobie z nerwami.

Przystanął w korytarzu, przez moment zastanawiając się, dokąd pójść. Nie wiedział nawet, gdzie mieści się pokój wypoczynkowy dla pracowników. Nigdy tam nie był. Zjechał windą na parter i wyszedł na ulicę. Miał nadzieję, że podmuch zimnego wiatru wywieje mu z głowy

wspomnienie plaży, koca rozłożonego na piasku i dziewczyny, która miała na imię Kat.

Pięć lat temu, gdy poznali się na kursach komputerowych w Kalifornii, Nate od razu zwrócił jej uwagę. Był zdolny, wybijał się inteligencją i urodą, ale zachowywał się z dystansem i był trudno dostępny. Teraz, zaznajamiając się z jego programem, Kat miała okazję przekonać się po raz kolejny, z jakim utalentowanym człowiekiem przyszło jej zetknąć. Gdyby był niezależny i zarządzał prywatną firmą, dzięki temu programowi zostałby multimilionerem. Dopiero teraz w pełni dotarło do niej, dlaczego jego pracodawców tak zaniepokoiło włamanie do systemu. Wintersoft mógł zarobić albo stracić krocie.

Podniosła się i sięgnęła po pomarańczę z przygotowanego dla niej koszyka, a potem znów usiadła przy komputerze i obierając owoc, wspominała wydarzenia sprzed lat.

Kursy w Dolinie Krzemowej trwały pół roku. Po dwóch miesiącach udało się jej wreszcie odciągnąć trochę Nate'a od nauki, by razem z nim chłonąć uroki życia. Korzystał ze stypendium, więc był finansowo niezależny i nie musiał się ograniczać. Stare dzieje... Wróciła do pracy i zaznajamiając się z programem, zachwycona niektórymi rozwiązaniami, straciła poczucie czasu. W momencie, gdy natrafiła na coś, co ją zaniepokoiło, Nate wrócił. Zauważyła niechętnie spojrzenie, jakim omiół leżące na serwetce skórki od pomarańczy.

- Przepraszam - powiedziała, wrzucając je prędko do kosza przy biurku. - Mam nadzieję, że nie wyprowadziłam cię zbyt daleko z równowagi i mimo wszystko zechcesz^ pracować ze mną w jednym pokoju.

- Nigdy nie jadam ani nie piję przy komputerze.

- A ja zawsze. - Zapomniała, jaki był rygorystyczny, jaki sztywny. -
Masz w programie Trojana, wiedziałeś o tym?

Stanął za jej plecami i popatrzył na ekran.

- Owszem. To jedyny problem, jaki mi pozostał do rozwiązania.

- Nate, odwaliłeś kawał fantastycznej roboty - powiedziała i z radością spostrzegła leciutki uśmiech, który na moment rozświetlił mu twarz.

- Dziękuję. - Ożywiony, osunął się na fotel. Był teraz nie tylko przystojny, ale i zabójczo seksowny. - Pracowałem nad tym wiele miesięcy, a nosiłem w sobie całe lata. Nie mogę wprost uwierzyć, że w końcu udało mi się to zrealizować.

- Pozostało nam jedynie złapać tego żartownisia, który buszuje po systemie, zanim jeszcze bardziej narozrabia.

Spoważniał i kiwnął głową.

- Na razie skopiowano pięć segmentów. Doszło też do drobnych zmian. Pojęcia nie mam, którądy ten haker włamuje się do systemu.

- Musisz mieć gdzieś lukę.

- Tyle że nie wiem gdzie.

Przed wyjściem na jakieś tam spotkanie wydawał się jej spięty. Miała nadzieję, że wróci. w lepszej formie, ale było jeszcze gorzej.

- Na pewno coś na to poradzimy - powiedziała, próbując go uspokoić, lecz jej słowa wywarły przeciwny efekt.

- Gdybym miał więcej czasu, nie potrzebowałbym pomocy - odpowiedział zirytowany.

Ambicja. A niech to, pomyślała Kat, uraziłam jego męską dumę.

- Z całą pewnością - przytaknęła z zapalem. - Ale skoro gonią cię terminy, we dwoje rozwiążemy tę sprawę dwa razy szybciej.

- Mam nadzieję, że w ogóle pójdzie to migiem, i wkrótce będziesz mogła wrócić do Kalifornii.

Kat poczuła się nagle zmęczona i rozeźlona. Od kiedy przekroczyła próg tego gabinetu, Nate nie zrobił nic, żeby choć przez sekundę poczuła się potrzebna. Miała za sobą długą podróż, przez cały dzień mało co jadła i w tej chwili marzyło się jej już tylko jedno. Chciała znaleźć się w pokoju hotelowym, zjeść gorący posiłek i przygotować się wewnętrznie do pracy u boku człowieka, który z trudem ją tolerował.

- O niczym bardziej nie marzę. Chciałabym rozwiązać problem natychmiast i zejść ci z oczu, ale na razie wynoszę się tylko do hotelu. Prześpię się i wypocznę do rana. - Wstała, wyłączyła swój komputer i zabrała palto z oparcia skórzanej kanapy. - Powiedz mi tylko, gdzie jest hotel „Brisbain”.

- Dwa budynki od nas, na lewo. Trudno go nie zauważyć: Wezwę taksówkę. - Podniósł słuchawkę telefonu.

- Śmieszne. Po co zamawiać taksówkę, skoro to tak blisko. A w ogóle chętnie się przejdę. Przyda mi się łyk świeżego powietrza. Strasznie tu duszno. - Miała nadzieję, że Nate poczuł się głupio. Włożyła palto i chwyciła za rączkę walizki. - Domyślam się, że przeważnie jesteś tu skoro świt.

- Umówmy się na dziewiątą. Wystarczy.

Czy to możliwe, że w ogóle kiedyś słyszała jego głos pełen ciepła, czy też zawsze miał taki chłodny, sarkastyczny ton? Otworzyła sobie drzwi.

- Do jutra, Nate.

Wyprowadziła swoją walizkę na kółeczkach do korytarza i odetchnęła głęboko. Była zmęczona, zbyt utrudzona całym dniem, by skupić się na programie komputerowym, zwłaszcza że jej myślami zawładnął Nate. Sądziła, że ponowne spotkanie z nim niewiele ją obejdzie. Nie spodziewała się ciepłego przyjęcia z jego strony, ale do głowy jej nie przyszło, że coś znów drgnie w jej sercu.

Wsiadła do windy i drzwi prawie się już zasunęły, gdy w ostatniej chwili wśliznął się przez nie Nate. Zaskoczył ją całkowicie. Zdążył zarzucić na siebie szare krótkie palto, w którym prezentował się niezwykle elegancko.

- Jedziesz do domu, do swojej malutkiej lady?

- Nie ma żadnej malutkiej lady.

- No to do dużej.

Prawie, prawie się uśmiechnął, lecz skończyło się na obiecującym błysku w oczach.

- Nie ma w ogóle żadnej lady - warknął. - Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli odprowadzę cię do hotelu. Jest dość późno, nie powinnaś chodzić sama.

Sięgnął po jej walizkę. Kat impulsywnie zacisnęła dłoń na uchwycie, była jednak zmęczona, a walizka ważyła swoje, więc na dole mu ją oddała.

- A zatem nie założyłeś rodziny? - zapytała. - Nie. A ty?

- Nigdy specjalnie nie paliło mi się do małżeństwa.

- Pamiętam... - W jego głosie zabrzmiała nuta gorczy. Był to pierwszy widoczny dowód na to, że to, co ich kiedyś łączyło, nie poszło w niepamięć. W Kat również odezwała się gorczy. Przełknęła ją w

milczeniu. Wskrzeszanie pamięci o dawnym związku, któremu nie dane było przetrwać, nie miało najmniejszego sensu. Wyciąganie starych spraw mogło jedynie utrudnić im współpracę.

Kiedy znaleźli się w oszklonym holu budynku, zza szyb wyłoniła się cudowna zimowa sceneria. Spadło przynajmniej dziesięć centymetrów śniegu.

- Nate! Ale pięknie! - Wyminęła go, pchnęła szerokie drzwi, wybiegła na ulicę i zakręciła się na chodniku, podnosząc ręce do nieba, z którego wciąż sypał śnieg. Po pełnych napięcia, stresujących godzinach w zamknięciu, Kat miała wrażenie, że kapie się w śniegu, nowym dla niej i nieznanym jak charakter Nate'a

- Zwyczajny śnieg. - Wzruszył ramionami.

- Mój pierwszy w życiu!

- Naprawdę? Nie byłeś nigdy w stanie Oregon czy gdzieś, gdzie można pojeździć na nartach lub sankach?

- Nigdy. Nie miałam czasu. W góry jedzie się długo. Podniosła garść śniegu, ulepiła kulkę i spojrzała zadziornie na Nate'a

- Nawet o tym nie myśl! - przestrzegł.

Nie pomyślała. Zamachnęła się i trafiła śnieżką w jego pierś.

Zdumiony, spojrzał na swoje ośnieżone palto i przeniósł wzrok na Kat.

Powoli postawił walizkę, nachylił się i zebrał garść śniegu.

-Nate, nie! - Roześmiała się na cały głos. - Przepraszam. Nie chciałam... - Odwróciła się i pobiegła, lecz w plecy uderzyła ją śnieżka. Hotel był tuż, tuż. Gonił ją śmiech Nate'a. Salwy śmiechu. O, jak miło, że wciąż potrafił się śmiać. W biurze gotowa już była uwierzyć, że jest do tego wręcz biologicznie niezdolny. Po raz pierwszy od kiedy wysiadła z

samolotu, mimo mrozu i śnieżyca, poczuła w sobie ciepło. Przed wejściem do hotelu Nate zrobił gest, jakby chciał otrzepać ją ze śniegu. Dotknął jej włosów i w tym samym momencie przygasły mu oczy. Cofnął się i nagle zeszywniał.

- No to jesteś na miejscu. Cała i zdrowa. - Podał jej walizkę.

- Dziękuję, że mnie odprowadziłeś. Zachowałeś się po rycersku.

- Wintersowie nie wybaczyliby mi do końca życia, gdyby coś ci się stało. Zainwestowali w ciebie.

Kat zrobiło się raptem zimno. Jeszcze przed chwilą, gdy ulicę wypełniał śmiech Nate'a, nie pamiętała, że ma do czynienia z człowiekiem, który kiedyś złamał jej serce, kimś, dla kogo nie liczyło się nic poza pracą.

- Tak czy owak, dziękuję. Dobranoc. Zobaczymy się rano, tak?

Skłonił się i odszedł. Patrzyła za nim, póki szarej postaci nie przesłonił śnieg, i weszła do recepcji. Wintersoft faktycznie zainwestował w jej pobyt w Bostonie, rezerwując dla niej apartament w najlepszym hotelu. Weszła do pokoju i zamówiła telefonicznie kolację. Dopiero po obfitym posiłku rozpakowała się i przebrała w luźny podkoszulek, służący do spania.

Naprawdę nie przewidziała, że współpraca z Nate'em okaże się taka trudna. Nie była w stanie uwierzyć, że już samo patrzenie na niego przypomni jej tak żywo, jakim wspaniałym był kochankiem. A jednak nie potrafiła zapomnieć tamtych czterech wspólnych miesięcy, szalonych, wypełnionych radością i kochaniem, czterech miesięcy życia, które okazały się jedynie piękną iluzją. Były to także miesiące, podczas których Nate dzielnie udawał, że jest normalną ludzką istotą. Uwierzyła, że

rozumie życie, że rozumie ją i jej potrzeby. On jednak okazał się kimś zupełnie innym, niż sobie wyobrażała, i to było bardzo bolesne odkrycie. Dać się nabrać raz to żaden wstyd, ale tylko głupek powtarza błędy, pomyślała, wyciągając się na sofie i przysuwając do siebie stoliczek z resztkami kolacji.

Raz w życiu pozwoliła się omamić Nate'owi Leemanowi. Myślała, że kiedy zada mu cios, będzie krwawił jak każdy normalny człowiek, lecz on miał chyba zamiast krwi gigabajty. Jego umysł wypełniały pretensjonalne bostońskie wyobrażenia o mieszczańskim domu, majątku i żonie. Nie pasowała do tych wyobrażeń i prawdopodobnie nigdy by do nich nie dojrzała.



ROZDZIAŁ TRZECI

Nate szedł szybko do siedziby firmy, kuląc się w podmuchach wiejącego mu w twarz wiatru. Ulicą jechał jedynie pług śnieżny, powoli torując sobie drogę przez zasy na jezdni. Próba powrotu samochodem do domu nie miała sensu, a rano, gdyby śnieg nie przestał padać, mogło być tylko jeszcze gorzej.

Przez całą drogę Nate usiłował uwolnić się od obrazu Kat - od widoku jej zaróżowionych od mrozu policzków, dźwięku śmiechu, udzielającej się radości, z jaką lepiła śnieżki. Wariatka! Tańczyła na ulicy, przewróciła się i machała rękami, robiąc śnieżnego anioła, a nawet próbowała go namówić na lepienie bałwana. Ostatecznie łaskawie przystał na zabawę w śnieżki. A jednak przyglądanie się jej, tak pełnej życia, tak zupełnie nie przejmującej się tym, co ktoś mógłby sobie pomyśleć o jej dzieciennym zachowaniu, coś w nim poruszyło. Czuł się nieswojo, w ogóle tak jakoś dziwnie. Otrzeptał palto i buty ze śniegu i wszedł do holu. Kat była zbyt spontaniczna. Tak, właśnie w tym tkwił problem. Coś jej przychodziło do głowy, a już po sekundzie wcielała tę myśl w życie. Jej skłonność do szaleństw była tyleż zaraźliwa, co irytująca.

Całe życie przemieszkał w Bostonie i ani razu z nikim nie bawił się w śnieżki. I oto w ciągu zaledwie kilku godzin, jakie spędził tego dnia w jej towarzystwie, doprowadziła do tego, że zachowywał się jak głupek. Przez cztery miesiące ich szalonej znajomości wodziła go za nos. Po raz pierwszy w życiu dotarło wtedy do niego, że w życiu liczy się nie tylko ciężka praca, studia i komputer. Otworzyła przed nim nowy świat, w którym warto, a nawet trzeba było się bawić i odpoczywać. Dzięki niej

poznał smak długich spacerów boso po plaży i nauczył się wysypiać w sobotnie poranki. Nauczyła go grać w Monopol i w pokera. Spacerowali uliczkami San Jose, jadali w małych uroczych knajpkach i wchodziłi do byle jakich sklepików, gdzie kupował marne ciuchy, jakich przedtem nigdy by nie włożył. Noce spędzali zazwyczaj w mieszkaniu, które wynajął na okres nauki. Kat mieszkała wtedy w Santa Cruz, w letnim domku, razem z szóstką młodych ludzi obojga płci. W takich warunkach o prywatności raczej nie ma mowy, a bardzo mu zależało, by być tylko z Kat. Uwierzył, że pragnęła tego samego co on. Że są całkowicie zgodni w poglądach na życie i miłość, że tak samo wyobrażają sobie przyszłość. Kiedy otrzymał propozycję pracy w bostońskim Wintersofcie, uznał to za znakomity start do ich wspólnego życia. Świetna praca w rodzinnym mieście, kochająca żona u boku - czy można marzyć o czymś więcej? Tak to sobie wtedy wyobrażał. Zakochany dureń.

Zaraz po wejściu do gabinetu zgarnął z biurka na dłoń okruszki, wrzucił je do śmieci i włączył komputer. Było jeszcze stosunkowo wcześnie, parę minut po siódmej. Gdyby teraz wziął się ostro do roboty, to może do rana znalazłby tę lukę w systemie zabezpieczeń, z której korzystał haker. Kat mogłaby wtedy wsiąść w samolot i zabrać ze sobą te swoje roziskrzzone oczy, śmiech i zapach perfum. Rozmyślenia przerwało mu pukanie. Po chwili w drzwiach pojawiła się Emily Winters.

- Myślałam, że będziecie pracować do późna... - Rozejrzała się. - Kathryn nie ma?

- Właśnie odprowadziłem ją do hotelu. Chciała trochę odpocząć. Rano ruszamy z robotą na dobre.

- Świetnie. Przyszłabym wcześniej, żeby się przywitać, ale aż do teraz miałam rozmaite spotkania. - Oparła się o framugę. - Skoro już się poznaliście, mam nadzieję, że będzie wam się dobrze współpracowało.

- Prawdę mówiąc, znamy się z panią Sanderson nie od dziś.

Emily zrobiła zaskoczoną minę.

- Ach, tak...

- Pięć lat temu chodziliśmy razem na kursy komputerowe w Kalifornii.

- Kto by to pomyślał! - Nie spuszczała z niego wzroku. Ciekawe, czy zdążyła się domyślić, że znał Kat dobrze... bardzo dobrze.

Wiedział, że robiła najfantastyczniejszy w świecie masaż pleców, pamiętał jej ciche westchnienia, gdy pieścił jej uda, i to, że potrafiła surfować po morskich falach niemal tak samo wspaniale, jak buszować w Internecie.

- Zrobiła karierę w przemyśle komputerowym - mówiła Emily. - Dużo się o niej pisze, i to w wielu pismach.

- Widać umie dbać o reklamę - powiedział cierpko.

- Z tego, co czytałam, wynika, że jest w ciągłych rozjazdach i trudno ją złapać. Na szczęście udało się nam nawiązać z nią kontakt. Miejmy nadzieję, że było się o co starać. Ale nic... Najważniejsze, żebyś znalazł w niej prawdziwą pomoc i poradził sobie z tym hakerem. Idę. Jeśli masz zamiar jechać na noc do domu, to lepiej już się zbieraj. Warunki jazdy są okropne.

- OK. Dziękuję. - Kiedy tylko wyszła, usiadł prędko przed komputerem. A niech to szlag! Sprowadzili tu Kat chyba jemu na złość. Urażało to jego dumę, ale jeszcze bardziej drażnił go fakt, że chociaż

uważano go za jednego z najlepszych specjalistów, jego dzieło okazało się niedoskonałe.

Jedyną miarą wartości człowieka jest praca, zadania, jakie przed sobą stawiamy... Ileż to razy Nate słyszał te słowa z ust matki i ojca. A zatem co był wart, skoro jego macierzysta firma zmuszona była skorzystać z pomocy z zewnątrz? Raptem uświadomił sobie, że ze swymi rodzicami nie rozmawiał już prawie miesiąc, i postanowił zadzwonić do nich jutro lub pojutrze. Telefonowali do niego rzadko. Byli wiecznie zajęci i każde z nich miało masę spraw. To prawda, ale... Zresztą nieważne. W tej chwili nie powinien zaprzętać sobie głowy rodzicami. Musiał wykryć hakera, rozwiązać problem i na zawsze pozbyć się Kathryn Sanderson.

Spała jak dziecko, ale tak było zawsze. Bez względu na to, co działo się za dnia, nawet największy zamęt kończył się z chwilą, gdy przyłożyła głowę do poduszki. Było to prawdziwe szczęście, lecz już dawno temu zrozumiała, że jest to rodzaj przyjemnej rekompensaty za konieczność użerania się z matką. Bóg jeden wiedział, ile energii, i to od dziecka, kosztowało ją codzienne obcowanie z rodzicielką, toteż pewnie dlatego niebiosa obdarowały ją umiejętnością zasypiania w każdych warunkach.

Wyskoczyła z łóżka i od razu pobiegła odciągnąć zasłony. Widok, jaki ją powitał, zapierał dech. Świat przypominał krainę z bajki. Ulica tonęła w śniegu, skrzącym się w pierwszych promieniach słońca. Piękno krajobrazu pochłonęło Kat na moment, lecz zaraz oderwała się od okna. Czekały ją prawdziwe wyzwania, ciekawa praca i jeszcze bardziej intrygujący kontakt z Nate'em. Czowała się wypoczęta i dość silna, by znieść każdą nieprzyjemność z jego strony. Potrafił być zamknięty, twardy jak skała, ale obiecała sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi.

Przed siódmą zdążyła zjeść śniadanie, wypić dwie filiżanki kawy, wziąć prysznic i ubrać się. Samotność w hotelowym pokoju... Nie, dłużej nie była w stanie znieść bezczynności. Sięgnęła po palto. Kto powiedział, że nie może zabrać się do pracy wcześniej? Umówili się z Nate'em na dziewiątą, ale знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że przyjdzie wcześniej. Brodząc w śniegu, myślała o tym, że się nie ożenił. Niespecjalnie ją to dziwiło. Jego ideałowi żony mogłaby sprostać jedynie jakaś bardzo cierpliwa i łagodna kobieta.

Pięć lat temu nie miała ani cierpliwości, ani możliwości, żeby stać się kobietą, jaką sobie wymarzył, i chociaż pewnie wcale go to nie interesowało, nic się pod tym względem nie zmieniło.

W budynku zatrzymał ją ochroniarz. Porównał jej personalia z tymi, które miał spisane, i przepuścił do windy. Kat wjechała na czterdzieste dziewiąte piętro i znalazła się samiuteńka w aż dziwnie pustym korytarzu. Nie dzwoniły telefony, nie słychać było niczyich kroków. Ot, cisza firmy wstrzymującej oddech przed kolejnym napiętym dniem.

Powoli podeszła do drzwi gabinetu Nate'a, nacisnęła klamkę niemal pewna, że są otwarte, i weszła cicho do środka. Nate siedział przy biurku. Po jego ubraniu domyśliła się, że spędził tu całą noc. Spał teraz mocno, obejmując ramionami klawiaturę komputera. W którymś momencie musiał zdjąć marynarkę. Szerokie plecy opinała biała koszula.

Kat miała świadomość, że wypadaloby go od razu obudzić, ale tego nie zrobiła. Stała, napawając się jego widokiem. Nate był wciąż jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich znała. Miał ostre rysy twarzy, jakby rzeźbione ręką artysty. Teraz ocieniał je lekki zarost. Ciemne, wręcz zadziwiająco długie rzęsy zamarły w bezruchu. Z rozchylnych ust nie

wydobywało się nawet najcichsze pochrapywanie. Pamiętała te usta, gorące, namiętne, szukające jej warg. W większości swoich zachowań Nate może i był aż nadto powściągliwy, ale w pracy i w miłości... Istny wariat.

Raptem otworzył oczy. Przez sekundę patrzył na nią, jakby była sennym widziadłem, wyprostował się gwałtownie i aż syknął, kuląc ramiona.

- Która godzina? - spytał schrypniętym głosem.

- Dochodzi wpół do ósmej.

- Umawialiśmy się, o ile pamiętam, na dziewiątą. Zrzuciła palto i stanęła za nim, kładąc ręce na jego ramionach.

- Jestem wcześniej... Boli cię?

- Jak diabli. - Jęknął, gdy zaczęła ugniatać napięte mięśnie karku, lecz za moment swobodniej uniósł głowę.

- Zawsze dobrze ci robił masaż pleców i ramion - **powiedziała**, tłumiąc radość.

- Powinnaś się tym zajmować zawodowo - wymruczał. Roześmiała się.

- Zaraz wystawię ci rachunek. Nate... - Spoważniała. - **Ja wiem, że** moja obecność niespecjalnie cię cieszy, ale...

- W ogóle mało przyjemny jest fakt, że w Wintersofcie uznali za stosowne skorzystać z pomocy z zewnątrz.

- Kto inny nie wnosiłby ze sobą bagażu przeszłości. Nie chciałabym, żeby przeszłość wchodziła nam w paradę, żeby dawne animozje skomplikowały współpracę.

- Nasza historia to stare dzieje. Nie mam do ciebie urazy. Przeszłość to przeszłość - stwierdził bez emocji, lecz choć nie widziała jego twarzy, czuła napinające się mięśnie. - Posłuchaj, Kat. Wiem, że jestem nieprzyjemny, ale napracowałem się przy tym oprogramowaniu, a teraz jakiś haker może to wszystko zniweczyć. Chciałem odnieść sukces, a wszystko może zakończyć się wielką klęską.

- Nie kracz, proszę. Dopadniemy go - powiedziała z przekonaniem.

Masowała Nate'owi plecy, póki nie poczuła, że napięcie zelżało, i raptem bezwiednie zatopiła palce w jego włosach. Zerwał się z fotela tak gwałtownie, że prawie ją przewrócił.

- Siadaj, możesz zaczynać. Idę się odświeżyć. Przeszedł szybko przez pokój i zniknął za drzwiami łazienki. Od dotyku jego włosów mrowiły ją palce i nagle wróciły wspomnienia ich miłosnych nocy. Usiadła przy komputerze, usiłując zagłuszyć pamięć. Miewała kochanków przed i po poznaniu Nate'a, ale nie było ich wielu. Żadnego romansu nie przeżyła tak głęboko. Z Nate'em połączyło ją coś magicznego, coś nie do zapomnienia. Na zajęciach ostro ze sobą rywalizowali, ale z chwilą wyjścia z uczelni sprawy naukowe szły w ką. Spędzali z sobą każdą wolną chwilę, roznamiętnieni, zakochani. Miłość... Kat prychnęła drwiąco. Żadna tam miłość. Zwyczajne pożądanie. Na parę miesięcy wzięło górę nad głęboką przepaścią, jaka dzieliła ich marzenia i wyobrażenia o życiu. Włączyła komputer i popatrzyła na ekran. Z łazienki dochodził szum wody. Dyrektorska łazienka, a jakże. Na pewno był w niej prysznic. Wystukała swoje hasło dostępu, starając się nie myśleć o Nacie. Och, bardzo dobrze pamiętała, jak wyglądał pod prysznicem, jak strużki wody spływały po jego zarośniętej piersi.

Raptem do pokoju zajrzała ładna młoda kobieta.

- Dzień dobry. Widzę, że mamy nowego rannego ptaszka. Kathryn Sanderson? - Weszła, uśmiechając się ciepło. - Emily Winters, witam.

- Miło mi. - Kat podniosła się i podały sobie ręce. - Mam wreszcie okazję poznać panią osobiście.

- Mówmy sobie po imieniu. Bardzo proszę... - Gestem zachęciła Kat, by usiadła. - Przepraszam, że nie pojawiłam się wczoraj, ale po południu miałam jedno spotkanie po drugim i nie zdążyłam. Z hotelem wszystko w porządku?

- O, tak. Dziękuję. Mam piękny pokój.

- Domyślam się, że Nate jest tam...

- Odświeża się - przytaknęła Kat. - Przpracował tu całą noc.

- Żadna niespodzianka. Wciąż mu powtarzam, że chyba niepotrzebnie płaci czynsz za swoje mieszkanie, skoro przesiaduje w firmie ranki i wieczory.

- Był taki sam, kiedy się poznaliśmy. Uczciwość i dyscyplina pracy to rzecz cenna i pożądana, lecz usiłuję go przekonać, że człowiek, który wyłącznie pracuje i nigdy się nie bawi, staje się nudziarzem.

- Słyszę, że Kat przeanalizowała moją osobowość. Odwróciła się błyskawicznie w stronę łazienki. Nate w trzyczęściowym popielatym garniturze i białej koszuli ozdobionej biało-szarym krawatem prezentował się znakomicie. Biznesmen w każdym calu.

Emily roześmiała się, najwyraźniej próbując rozładować napięcie.

- To nie są tajemnice wagi państwowej. Wszyscy wiemy, jaki jesteś. Nie tyle nudny, co bardzo zasadniczy. No i nie da się ukryć, że jesteś typowym pracoholikiem - dodała prędko i zwróciła się do Kat: - Tak się

cieszę, że już jesteś. Gdybyśmy mogli służyć ci jeszcze jakąś pomocą podczas twego pobytu w Bostonie, zwróć się do mnie lub do mego ojca.

- Bardzo dziękuję.

- Bierzmy się do roboty. - Kiedy tylko Emily wyszła, Nate zasiadł za biurkiem i wystukał swój kod dostępu.

- Jesteś wściekły, tak? - Kat usiadła obok niego.

- Niby dlaczego miałbym być wściekły? - Zerknął na nią niechętnie.

- Powiedziałam twojej szefowej, że jesteś nudny.

-I to by mnie miało zezłościć? Wcale mnie nie znasz, Kathryn.

Minęło pięć lat, nie kontaktowaliśmy się z sobą.

O moim życiu nie wiesz absolutnie nic. - Z każdym słowem stawał się mniej pewny siebie.

- Masz rację - przytaknęła. A jednak, w ciągu tych kilkunastu godzin, które zdążyła spędzić w Bostonie, zobaczyła dość, by się zorientować, że Nate jest takim samym pracoholikiem i samotnikiem, jak wtedy, gdy się poznali. Ogarnął ją nagły smutek, lecz szybko stłumiła to uczucie.

- Pogadaj ze mną - poprosiła. Ściągnął brwi.

- O czym mielibyśmy gadać?

- Opowiedz coś o sobie. Jakie masz hobby, o przyjaciółach.

- Moje życie... Daj spokój, co cię to może obchodzić. Poza tym nie mamy czasu na towarzyskie pogawędki. Stoi przed nami zadanie. Trzeba je wykonać. - Utkwił wzrok w ekranie komputera i już wiedziała: odciął się, wyeliminował ją z pola swego widzenia

Jeden krok w przód, dwa do tyłu, pomyślała. Miała nadzieję, że krótka rozmowa o przeszłości rozładuje napięcie. Stało się inaczej. Nate był tak samo spięty jak przedtem.

Luka w systemie... mamy ją odszukać. Kat wzięła się w garść. Haker złamał zabezpieczenia i żeby go złapać lub uniemożliwić mu dalsze działania, musieli najpierw znaleźć słabe punkty systemu. Kiedy tak w milczeniu analizowali segment po segmencie, Kat pozazdrościła Nate'owi umiejętności izolowania się od świata zewnętrznego. Bardzo by chciała nie zauważać jego obecności z taką samą łatwością, z jaką on ignorował ją. Pachniał tak wspaniale, tak świeżo, czysto... Po raz pierwszy w życiu miała kłopoty ze skupieniem się. Wciąż przyłapywała się na tym, że jej wzrok kieruje się z monitora na klawiaturę Nate'a, na jego ślizgające się po klawiszach palce.

Zawsze podobały się jej jego ręce. Były duże i silne, zupełnie nie jak u komputerowca. Westchnęła zirytowana swoimi myślami. Owszem, pieścił tymi dłońmi jej plecy, boki, przeczesywał włosy, tylko co z tego. Nic, stare dzieje.

Pora lunchu nadeszła i minęła, a Nate nawet nie wspomniał o przerwie. W Kat obudziła się zapomniana, dawna chęć współzawodnictwa. Żeby nie wiem co, nie poproszę go o przerwę, postanowiła. Skoro on może tak pracować, to ja też. Zresztą czas mijał szybko. Stworzony przez Nate'a program był ciekawy. Szczerze go podziwiała.

Kat zawsze pociągała u mężczyzn inteligencja, a w przypadku Nate'a inteligencja szła w parze z innymi walorami, którym nie potrafiła się oprzeć. Nawet teraz czuła się pobudzona. Dawno już mężczyzna nie oddziaływał tak mocno na jej zmysły. Nie miała jednak zamiaru odnawiać związku z Nate'em, choćby nawet błagał ją na kolanach. Rozstanie z nim wiele ją kosztowało. Już raz się sparzyła i teraz powinna dmuchać na zimne. Po co fundować sobie kolejne cierpienia?

Kilkakrotnie w ciągu całego dnia Nate przerywał pracę, by odebrać telefon, najwyraźniej związany z interesami firmy, dwukrotnie też wzywano go na jakieś posiedzenie.

Kiedy tylko wyszedł, Kat wyjęła z torebki krakersy i sięgnęła po banany ze stojącego wciąż na stoliku do kawy koszyka. Całe szczęście, że Wintersowie przysłali na jej powitanie owoce, a nie na przykład kwiaty. Hm, chociaż gdyby były to kwiaty, też pewnie by je zjadła.

Kończyła się pożywiać, gdy Nate wrócił, wśliznął się za biurko i ściągnął brwi, widząc okruszki na blacie.

- Musisz jeść te krakersy podczas pracy? - Zgarnął je i wyrzucił do śmieci.

- Muszę, bo nie robisz przerwy na posiłek. Nie jedliśmy lunchu. Dochodzi szósta, a o kolacji też nic nie mówisz. Może ty potrafisz funkcjonować bez jedzenia, ale ja nie. Gdy ssie mnie w dołku, przestaję myśleć.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Jeśli chciało ci się jeść, to dlaczego nic nie powiedziałaś?

Przecież...

- Bo stwierdziłam, że skoro ty możesz pracować do upadłego, to ja też, czemu nie. Wiem, jakie to wszystko dla ciebie ważne, więc pomyślałam, że może rzeczywiście szkoda czasu na jedzenie. Niestety, nadal nie rozwiązaliśmy problemu, a ja umieram z głodu. A niech to!

-Zawsze zaczynałaś marudzić, jeśli się dobrze nie najadłaś...

- Marudzę? Tak uważasz? No to poczekaj jeszcze **godzinka** Będę jak tykająca bomba!

- W takim razie zamówię pizzę, ale pod jednym warunkiem. Nie będziesz jadła przy moim biurku. Przynajmniej.

- W tej chwili gotowa jestem obiecać ci nawet to, że będę jeść choćby wywieszona za okno, jeżeli sobie tego zażyczysz.

Uśmiechnął się leciutko, a jej na ten widok zrobiło się gorąco.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. Pizza ma być z papryką i grzybami, tak?

Zaskoczyło ją, że pamiętał, ale też rozstroiło do reszty. Wydawało jej się, że zdążyła się przygotować na wszelkie miłe i niemiłe zachowania Nate'a, jednak... Ten uśmiech... Nawet po tylu latach działał na nią wprost magicznie.

Emily Winters wybiegła jak na skrzydłach z ostatniego zaplanowanego na ten dzień spotkania. Nareszcie koniec. Można wracać do domu! Zamknęła drzwi gabinetu i raptem niemal wpadła w czyjeś szerokie ramiona.

- Todd! - Cofnęła się i zaskoczona spojrzała na mężczyznę, który kiedyś był jej mężem. Miała wrażenie, że od tego czasu minęły wieki. Rozwiedli się cztery lata temu. Trwające półtora roku małżeństwo okazało się kompletnym nieporozumieniem.

- Cześć, Em. Późno już, a ty siedzisz w firmie. Jak zwykle.

Todd Baxter był przystojnym mężczyzną. Ostatnio trochę łyśiał, ale wciąż miał ten sam czarujący uśmiech i bystre jasnoniebieskie oczy, w których - o czym zdążyła się przekonać - kryła się stalowa wola. Wyszła za niego z kilku powodów. Po pierwsze, za namową ojca, po drugie, z przekonania, że do siebie pasują, i po trzecie dlatego, że Todd kochał ich

firmę. Uważała małżeństwo za kolejny naturalny i logiczny krok w swoim życiu, a Todd wydawał się dobrą partią.

Powody te okazały się niewystarczające i chociaż rozwód był bolesny, kontynuowanie tego związku byłoby jeszcze boleśniesz.

- Wychodziłam już do domu. A ty? - Zerknęła na niego niepewnie. - Co tu robisz o tej porze?

- Przyszedłem do twego ojca na drinka. Wiedziała, że ojciec i jej były mąż pozostają ze sobą w dobrych stosunkach i czuła się w tej sytuacji niezręcznie. Mogło się nawet wydawać, że ostatnio więzi między nimi były jeszcze mocniejsze niż dawniej.

- Widujesz się z tatą chyba częściej niż ja.

- Lubię jego towarzystwo i cenię rady.

- A co z pracą? Udało ci się coś znaleźć? Wiedziała, że niedawno stracił posadę w innej firmie komputerowej z powodu redukcji personelu.

- Mam kilka niezłych propozycji. Worldwide dał mi sowitą odprawę, więc nie muszę się zbytnio martwić o środki do życia. Prawdę mówiąc, dobrze mi na bezrobociu.

Niespodziewanie pochylił się i odgarnął jej włosy z ramienia. Odczuła ten gest jako zbyt intymny, jako coś, do czego nie miał już prawa. Cofnęła się zmieszana.

- Ładnie ci w tym. - Pokazał na jej kostium. - Niebieski to twój kolor. No, idę. Nie każmy Lloydowi czekać. - Uśmiechnął się przekornie i poszedł korytarzem.

Emily wygładziła spódnicę. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy to usłyszała od Todda choćby najdrobniejszy komplement. Dziwne, że

zdobył się na to teraz. Od miesiąca czy dwóch był w firmie częstym gościem. Niespecjalnie ją to cieszyło.

Kiedy się pobrali, był wschodzącą gwiazdą działu sprzedaży w Wintersofcie. Wyszła za niego zaraz po ukończeniu college'u. Ojciec kochał Todda jak syna, którego nigdy się nie doczekał. Emily wierzyła, że po ślubie wszystko będzie jak dawniej, że oboje będą dalej pracować w firmie, która była ukochanym dzieckiem ojca i jej współwłasnością. Po prostu wieczorem ona i Todd będą razem wracać do domu. Jakaż była naiwna!

Nagle spostrzegła na korytarzu idącą w jej kierunku Carmellę. Nic tak nie leczy stresu jak ciepły uśmiech przyjaciółki, toteż szczerze ucieszyła się na jej widok

- Widzę, że nasz maratończyk znów się pojawił. Emily roześmiała się. Todd był biegaczem, co roku brał udział w bostońskim maratonie.

- Przyszedł do ojca na drinka.

- Postąpiłaś najmądrzej w świecie, rozchodząc się z tym facetem.

Nigdy nie darzyłam go sympatią i nie pojmuję, dlaczego twój ojciec tak go hołubi.

- Po rozwodzie bałam się, że moja więź z tatą rozpadnie się na zawsze... - Z bólem serca przypomniawszy sobie, jakim cieniem na ich stosunkach położyło się rozstanie z Toddem.

- Twój ojciec był po prostu zawiedziony, to wszystko. Miał o Toddzie wysokie wyobrażenie i uważał, że będziecie szczęśliwi.

- Też miałam taką nadzieję. - Emily pokręciła głową. - Ale niestety, zaraz po ślubie Todd zaczął się stawiać.

Zgodnie z jego oczekiwaniami jako żona biznesmena powinna dbać o pozycję towarzyską i zająć się działalnością w fundacjach charytatywnych. Emily nie miała jednak ochoty rzucać od razu pracy w Wintersofcie, a prawdę mówiąc, w ogóle nie przewidywała odejścia z ukochanej firmy.

W drodze do domu myślała przez cały czas o zwariowanej akcji, jaką prowadziły z Carmellą, a której celem było znalezienie żon dla sześciu najbardziej atrakcyjnych kawalerów w firmie. Wyniki tajnego kojarzenia par przeszły jej najśmielsze oczekiwania. Początkowo odnosiła się do tego pomysłu z rezerwą, a ewentualny efekt wydawał się jej nader wątpliwy. Aż tu pewnego dnia Carmellą oznajmiła, że według niej sekretarka Marta Burke'a, głównego księgowego Wintersoftu, zakochała się w szefie. Wymagało to pewnych delikatnych zabiegów, lecz miesiąc później doszło do zaręczyn.

Drugiej pary Emily nawet nie zdążyła wyswatać, po prostu samo się wszystko ułożyło. Przedstawiając ciężarną kierowniczkę działu Public Relations Grantowi Lawsonowi, adwokatowi firmy, chciała jedynie załatwić pewną ważną sprawę. Miała nadzieję, że Grant jako adwokat pomoże pannie Fitzpatrick wyegzekwować alimenty od łajdaka, który ją porzucił na wieść, że zostanie ojcem jej dzieci. Efekt tych działań zaskoczył Emily. Grant zaproponował Arianie nie tylko pomoc prawną, ale i małżeństwo. Zakochali się w sobie błyskawicznie i wkrótce miał się odbyć ich ślub. Tak więc Grant znalazł nie tylko żonę, ale też stał się ojcem dla dwojga ślicznych bliźniąt Ariany.

Uradowane sukcesem Emily i Carmella zajęły się kolejnym kawalerem, Brettem Hamiltonem. Dowiedziały się, że Hamilton szuka

osoby, która zechciałaby udawać jego narzeczoną, a wszystko po to, by zniweczyć działania rodziny w Anglii, swatającej go uparcie z jakąś arystokratką. Rolę narzeczonej zgodziła się odegrać prawniczka z Wintersoftu, Sunny Robbins. Carmella i Emily nie posiadały się z radości, gdy udawanie przerodziło się w prawdziwe zainteresowanie i miłość.

Kojarzenie czwartej pary okazało się prawdziwą przyjemnością. Była to naprawdę romantyczna historia dwojga zakochanych, których drogi się na chwilę rozeszły. Reed Connors zwierzył się Carmelli, że kiedyś kochał się na zabój w dziewczynie ze swej rodzinnej Wirginii, ale dostał kosza. Carmella przeprowadziła maleńkie śledztwo i dowiedziała się, że niejaka Samantha Wilson mieszka dalej w Fernville i samotnie wychowuje chłopczyka uderzająco podobnego do Reeda. No i stało się to, o czym z całym przekonaniem zapewniała odrzuconego Connorsa sprytna Hiszpanka. Bardzo prędko dawni kochankowie odnaleźli się nawzajem i zrozumieli, że uczucie przetrwało. Mimo wątpliwości moralnych, Emily przeżywała chwile wielkiej satysfakcji. Świadomość, że również dzięki jej wysiłkom osiem osób odnalazło miłość i szczęście, była naprawdę budująca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Brzęczenie telefonu komórkowego wyrwało Nate'a ze skupienia. Spojrzał na Kat. Sięgnęła do torebki i wygrzebała z niej aparat, wygrywający melodyjkę „Trzy ślepe myszki”.

Pracowali razem już tydzień i przez cały ten czas telefonowano do niej tylko dwa razy. Rozmawiała krótko i ze słów, jakimi się żegnała, domyślał się, że dzwonili znajomi z Kalifornii. Tym razem nie musiał zgadywać.

- Mama! - Kat przycisnęła komórkę do ucha i przeszła do okna. - Co u ciebie?

Kiedy się oddaliła, odetchnął z ulgą. Nigdy w życiu nie pracował w takim stresie. Próby znalezienia luki w programie spełzły na niczym, a bliskość Kat doprowadzała go do szaleństwa. Całymi godzinami siedzieli obok siebie, słyszał, jak wzdycha sfrustrowana. Nie robiła świadomie nic, żeby go zirytować, a mimo to złościła go. Fakt, nie był przyzwyczajony do pracy z kimś przy jednym biurku, lecz przeszkadzało mu coś więcej. Te przekłete wspomnienia, od których nie umiał się uwolnić.

- Tak, mamo, dobrze, świetnie. - Jej głos wibrował mu w uszach, nie pozwalał się skupić. Nate zmienił pozycję tak, by widzieć Kat. Miała dziś na sobie granatowe spodnie i granatowo-białą bluzkę z długim rękawem. Bluzka była świetnie skrojona. Podkreślała talię i pełny biust. Słońce bijące od okna mieniło się we włosach Kat, wydobywając rudawe refleksy i podkreślając granat kolczyków. Wyglądała przepięknie. Wcześniej, chyba drugiego dnia współpracy, miała w uszach cieniutkie złote kółeczka. Ich widok przypominał mu, jak cudownie Kat rozpalala się właśnie wtedy,

gdy całował ją w uszy. Czy wciąż były tak zmysłowo wrażliwe? Przeniósł wzrok na ekran komputera, walcząc ze wspomnieniami.

- Nie, nie. Jeszcze pracuję... Tak, mam, wiem, która jest godzina. Harujemy całymi dniami... Nie, nie zwiedzałam Bostonu... Tak, wiem, że minął tydzień... Dobrze... Ja też cię kocham. Pa, zadzwonię niedługo.

Przerwała połączenie i wróciła przed komputer. Nate usiłował sobie przypomnieć, co mówiła mu kiedyś o swojej matce. Chyba tylko tyle, że mieszkała na Florydzie.

- Czy twoja matka mieszka dalej na Florydzie?

- Gdzie? - Przez moment patrzyła na niego pustym wzrokiem i nagle zarumieniła się lekko. - Nie, nie. Od dawna jest w Kalifornii. Mieszka niedaleko mnie.

- Często się widujecie?

- Przynajmniej co drugi dzień, chociaż mama ma mnóstwo zajęć.

- A co z ojcem? Nie przypominam sobie, żebyś mi o nim opowiadała.

Kat skrzywiła się, ściągając delikatne brwi.

- Nie za bardzo jest o czym. Miałam osiem lat, gdy rzucił mamę dla innej kobiety. Ze mną utrzymywał sporadyczne kontakty przez mniej więcej rok, a później przestał się w ogóle odzywać.

Dziwne, że przez całe cztery miesiące, gdy byli ze sobą, nawet mu o tym nie wspomniała. Jeśli dobrze się zastanowić, w tym czasie w ogóle rzadko kiedy rozmawiali o czymś ważnym. Chłonęli życie, dużo zwiedzali, a najbardziej uwielbiali się kochać. Może gdyby wtedy więcej dyskutowali, zrozumieliby szybko, że zupełnie do siebie nie pasują. Może

gdyby wspólnie zastanowili się nad tym, co w życiu jest ważne, rozstanie nie byłoby dla niego aż tak druzgocące.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła siódma. Pora zamówić coś na kolację. W ciągu tego tygodnia stało się to już zwyczajem.

- No to co zjesz? - Zerknął na nią. - Masz ochotę na pizzę?

Na twarzy Kat odmalowały się znużenie i niechęć. -Nie.

- To może zamówię coś u Chińczyka. Znam taką jedną knajpkę.

Mają dobre dania na wynos i dowożą je stosunkowo szybko.

Mina Kat wyrażała nie tylko nudę, ale i rozdrażnienie.

- Dziękuję bardzo. Nie będę jeść pizzy ani chińszczyzny z pudełka. -

Chwyciła myszkę i zamknęła po kolei wszystkie okna.

- Co robisz? - zapytał niespokojnie.

- Kończę na dziś - odpowiedziała szorstko.

- Coś nie tak? - Naprawdę nie domyślał się, dlaczego jest taka rozdrażniona.

Kliknęła i ekran jej komputera zgasł.

- Zaraz ci powiem, co jest nie tak. Przebywam w tym mieście od tygodnia, a nie widziałam nic poza biurowcem. - Zerwała się z fotela. - Traktujesz mnie jak woła roboczego, któremu co jakiś czas podsuwa się pod pysk marchewkę, to znaczy jakieś żarcie na wynos. Nie jestem wołem. Jestem człowiekiem i w odróżnieniu od ciebie nie potrafię żyć wyłącznie pracą. - Podeszła do szafy i zdjęła z wieszaka palto. - Wychodzę. Chcę posiedzieć w restauracji, wśród ludzi, usłyszeć zwykłą ludzką mowę. Przespacerować się. Zjeść bezwstydnie duży deser.

- Zaczekaj...

Odwróciła się do niego, zapinając guziki palta.

- Na co?

- Na mnie. - Zamknął program i wyłączył komputer. Miał wyrzuty sumienia. Kat nie znała Bostonu, tak jak on nie znał przed laty jej rodzinnego miasta. W tamtym okresie zrezygnowała na pewno z wielu swoich spraw, by mu je pokazać. Przez cały tydzień nie zrewanżował się jej za to, lecz zmuszał ją do niewolniczej pracy.

- Słucham?!

- Powiedziałem, żebyś zaczekała na mnie. - Wyjął z szafy swoje okrycie. - Masz słuszność. Zachowuję się karygodnie. Mógłbym przynajmniej zabrać cię gdzieś na kolację.

- Nie musisz.

- Wiem, ale... Nie znasz Bostonu. Skąd miałabyś wiedzieć, która restauracja jest dobra, a która nie?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz mnie zabrać do dobrej restauracji? Nie żartujesz? Czy ty w ogóle masz pojęcie, że w tym mieście są restauracje i która z nich jest dobra?

Pożałował nagle, że dał się ponieść emocjom. To, co powiedziała, utwierdziło go tylko w przekonaniu, że niepotrzebnie się wygłupił.

- Oczywiście, że wiem. Mieszkam w Bostonie całe życie.

- Mieszkasz, owszem, co wcale nie musi oznaczać, że w nim żyjesz.

- Nie rozumiem...

- Rzecz w tym - odpowiedziała już w windzie - że można przemieszkać w jakimś mieście całe życie i nic o nim nie wiedzieć. Znam faceta, który spędził życie w Nowym Jorku, ale nigdy nie widział Statui

Wolności, nigdy nie był w teatrze na Broadwayu ani nie przejechał się metrem. Też maniak komputerowy, oczywiście.

- Źle mnie oceniasz. Znam na wylot Boston i wszystkie tutejsze atrakcje, muzea, zabytki... - Ciekawe, czy ten gość z Nowego Jorku to jeden z jej kochanków, pomyślał, ale na dobrą sprawę, co go to mogło obchodzić. - I dlaczego powiedziałaś "też"? Uważasz mnie za maniaka?

- Oczywiście. - Roześmiała się. - No, nie rób takiej urażonej miny. Ja też nim jestem.

Wyszli z budynku i Nate zatrzymał taksówkę. Nie uważał się za maniaka. We własnej opinii był po prostu informatykiem, usiłującym wyrobić sobie markę na rynku oprogramowań komputerowych. Miał po temu wszelkie dane.

- „The Boston Beanery” - rzucił do kierowcy i odchylił się na siedzenie. - I jak uważasz? Jeśli ktoś uzależnia się od komputera, to dobrze, czy źle?

- Różnie z tym bywa. Spotykam ludzi, których wirtualny świat pochłonął do tego stopnia, że prawie już nie umieją funkcjonować w rzeczywistym. Znam też takich, którzy wciągnęli się w to tak głęboko, że zapominają o osobistej higienie. - Uśmiechnęła się wesoło. - My przynajmniej jeszcze się myjemy, chociaż muszę przyznać, że ostatnio kąpię się krócej, ponieważ wracam do hotelu późno i nic mi się nie chce.

Zimne powietrze zdążyło zaróżowić jej policzki, a w oczach błyszczał entuzjazm.

Nate znów poczuł się winny. Traktował Kat bezlitośnie, zmuszając do pracy ponad miarę. Czy podświadomie chciał ją ukarać za dawne grzechy?

- Przepraszam - powiedział skruszony. - Przez cały tydzień okropnie się nad tobą pastwiłem.

- Nieważne. - Leciutko dotknęła jego ręki. Miała taki nawyk - zapomniany i wydobywający się raptem z jego pamięci jak wiele, wiele innych szczegółów. - Nate... słuchaj... wiem, jaki mamy pasztet. To musi trwać, rozumiem, ale po iluś tam godzinach wpatrywania się w ekran wysiada mi umysł. Może tobie nie jest potrzebny relaks, ale ja jestem inna.

- Na przyszłość będę o tym pamiętał.

- Dziękuję. A możesz mi powiedzieć, dokąd jedziemy? Umieram z głodu.

Chciało się jej jeść, to pewne, podejrzewał jednak, że w równym stopniu spragniona była zmiany otoczenia, nastroju i rozmowy o czym innym niż komputerowy program.

- Do „The Boston Beanery”. To wspaniała restauracja. Od czasu do czasu spotykam się tam z moimi rodzicami.

- Jak się miewają?

- Chyba dobrze.

- Chyba?

- Nie kontaktowaliśmy się z sobą przez parę tygodni.

- Tyle czasu?!

- Moi rodzice to bardzo zajęci ludzie. A tak w ogóle - poczuł nagle, że szuka usprawiedliwienia - to nie stanowimy rodziny, która bombarduje się telefonami z byle powodu. - Spojrzał za szybę, nie chcąc się teraz zastanawiać nad rodzicami. Byli porządnymi ludźmi, kochał ich, ale czasem czuł się im całkowicie zbędny. Pochłaniało ich tyle ważniejszych spraw...

Taksówka podjechała pod restaurację, wysiedli i nagle Kat przytrzymała go z wierzchu za rękę. Z trudem oparł się pokusie, by odwrócić dłoń i spleść palce z drobnymi palcami Kat.

- Co takiego?

- Mam prośbę. Umówmy się, że przy kolacji nie będziemy mówić o pracy. Zgoda?

- Zgoda - przytaknął niepewnie. Jeśli nie będą rozmawiać o pracy, to... o czym?

Absolutnie nie życzył sobie żadnych wspomnień, a od tak dawna nie prowadził z nikim towarzyskiej pogawędki, że niemal zapomniał, jak to się robi. Z pewnych przyczyn wołał, żeby Kat nie odkryła tej jego ułomności.

Restauracja była naprawdę piękna. Mieściła się w starym budynku z cegły. W sali, nad kilkoma otwartymi paleniskami w ogromnych garach bulgotała gotująca się fasola. Luźno ustawione stoliki zapewniały pewną prywatność, chociaż lokal był duży i pełen gości. Kat poczuła się raptem nieswojo. Tydzień zamknięcia w czterech ścianach biura i hotelowego pokoju zrobił swoje. Byłaby chyba równie podekscytowana, gdyby Nate przywiózł ją do zwykłego baru z hamburgerami, zresztą wszędzie, byle tylko oznaczało to uwolnienie się od napięcia i ciszy przy pracy i od martwego spokoju i samotności w hotelowym pokoju.

- Dobry wieczór. - Do stolika podszedł kelner, urodziwy młodzian o niebieskich, promiennych oczach. W jego aż nadto grzecznej postawie wyczuwało się nadgorliwość studenta, któremu bardzo zależy na napiwku.

- Jak się państwu u nas podoba? - Podał obojgu kartę dań.

- Fantastyczne miejsce. - Kat rzuciła okiem na jego plakietkę. -

Czujemy się wspaniale. A tobie jak leci?

Młodzik spojrzał na nią zaskoczony i uśmiechnął się przyjaźnie.

- Nieźle, może być.

- Jesteś studentem?

- Tak. Pierwszy rok medycyny.

- Świetnie. Czołem, doktorze. Uśmiechnął się szeroko.

- Na razie jestem kelnerem i żywię głodne masy. Kat wybuchnęła śmiechem.

- W takim razie co pan doktor poleca?

- Naszą specjalnością jest wieprzowina w musztardowo-miodowym sosie z fasolą w brązowym cukrze.

- Skoro to wasza specjalność, to już wybrałam. - Zamknęła swoją kartę dań i oddała kelnerowi. Nate zrobił to samo.

- Wobec tego zamawiamy dwie porcje plus butelkę białego wina.

Usiadł wygodniej i spojrzał z uśmiechem na Kat.

- O co chodzi? - spytała.

- Zapomniałem o tym twoim upodobaniu.

- To znaczy jakim?

- Że uwielbiasz flirtować z kelnerami.

- Ja? - Wytrzeszczyła oczy. - Ja flirtuję z kelnerami? Nigdy w życiu.

- Więc jak nazwać to, co przed sekundą robiłaś?

Westchnęła ciężko. Nate był taki sztywny, taki zasadniczy. Gdzie się podział ten luzak, który w samych slipkach ścigał się z nią po plaży i śmiał się na cały głos, gdy staczali bitwę w wodzie?

- Na pewno nie flirtowaniem, a uprzejmość i przyjazne zainteresowanie ludźmi to nie grzech. Ty też w Kalifornii byłeś w tym całkiem niezły.

- Robiłem wtedy mnóstwo rzeczy, których bym nie powtórzył - powiedział łagodnie.

- Masz na myśli chodzenie ze mną? - Wstrzymała oddech, patrząc mu prosto w oczy. Och, jakież były urzekające!

- O co ci chodzi, Kat? Mówisz za mnie? Prowokujesz kłótnię?

Ugryzła się w język, gdyż do stolika podszedł ich kelner z butelką wina. Z gracją napemnił oba kieliszki i oddalił się. Kat odetchnęła głęboko i odsunęła kieliszek.

- Proszę o wodę mineralną i... Nie, nie zmierzam do żadnego starcia. Po prostu byłoby mi bardzo przykro, gdybyś żałował, że byliśmy kiedyś parą.

Machnął ręką.

- Stare dzieje. Niczego nie żałuję. Lubisz jeszcze surfować?

Podjął próbę zmiany tematu i uznała, że należy pójść mu na rękę-. Co dobrego mogło przynieść wskrzeszanie przeszłości?

Byli dwojgiem bardzo różnych ludzi o diametralnie odmiennych poglądach na życie, którzy spędzili ze sobą trochę czasu, udając, że nic ich nie dzieli. Być może gdzieś w głębi duszy Kat dążyła jednak do starcia, w którym oboje daliby upust emocjom, drażącym ich i buzującym pod powierzchnią.

- Lubię, chociaż nie bawię się w to tak często jak dawniej. Niedługo po twoim wyjeździe moja mama wróciła z Florydy i musiałam jej poświęcić sporo czasu.

- Musiałaś? Bo co? Chorowała?

Matka i jej problemy były w życiu Kat jedyną sprawą, którą starannie ukrywała. Pytanie Nate'a obudziło dawną czujność.

- Nie, nie... - Spuściła wzrok, by łatwiej jej było kłamać. - Stęskniła się ze mną i była spragniona mojego towarzystwa.

- Mieszkasz dalej w tym domu przy plaży?

- Nie. Życie tam stało się zbyt zwariowane. Gubiłam się. W pewnym momencie straciłam orientację, kto mieszka u nas na stałe, a kto tylko bywa, i ciągle trwały balangi. Kiedy rozkręciłam swój biznes, kupiłam mieszkanie. Jest małe, ale własne. Ty też, jak się domyślam, masz coś swojego.

- Tak. Wyboru mieszkania dokonała matka, bo to ją, bardziej niż mnie, obchodziło, gdzie i jak mieszkam. - Uniósł kieliszek do ust. - Mieszkanie jest dla mnie o wiele za duże, ale zawsze to jakiś dom.

O rodzicach Nate'a Kat wiedziała bardzo niewiele. W Kalifornii wspominał o nich sporadycznie, ale to, co powiedział, wystarczyło, by domyśliła się, jakimi są ludźmi. Oboje mieli tytuły profesorskie, wykładali historię na uniwersytecie, dużo publikowali. Należeli bez wątpienia do szacownego grona bostońskiej elity naukowej.

Kelner podał kolację i przez parę minut w milczeniu delektowali się pysznym jedzeniem. Gwar rozmów i dźwięk roznoszonych przez obsługę talerzy i kieliszków działały na Kat kojąco. Po tygodniu odosobnienia znów oblewało ją życie. W swoim domowym biurze rzadko pracowała w ciszy. Grało radio albo włączała telewizor.

- Skoro już cię tak nie pociąga surfing, to co robisz poza pracą i odwiedzaniem matki?

- Umawiam się ze znajomymi, chodzę do kina... Zapisałam się na dwumiesięczny kurs gotowania...

- Nie może być! - Próbował zachować powagę. - Ty i kuchnia?!
Nauczyłaś się gotować?

- Nie, dalej kiepsko mi to idzie. Nadal kupuję gotowe dania i podgrzewam je w mikrofalówce, a najczęściej korzystam z barów szybkiej obsługi dla zmotoryzowanych. A ty? Sam sobie gotujesz? Umiesz?

Pokręcił głową.

- Za mało bywam w domu, żeby się tym zajmować.

- A kiedyś i tak z obiadem czekać będzie żoneczka. -Ku swojemu zdziwieniu poczuła ukłucie zazdrości.

- Tak to widzę - przyznał.

- Spotykasz się z kimś?

- Nie. Nie mam czasu na randki. Ten nowy program pochłania mnóstwo czasu i jest bardzo absorbujący. -Upił trochę wina, przytrzymując spojrzenie Kat. - A ty? Masz kogoś? Kogoś od serca?

- Nie. I niestety nie jesteś ostatni, z którym mi się nie poszczęściło.

Wyznanie to było odrobinę bolesne. Miała w życiu niewielu mężczyzn i z każdym z nich wiązała pewne nadzieje. Marzyła, że znajdzie wreszcie tego jedyne, z którym spędzi resztę życia. Kogoś, kto zawładnie jej sercem i duszą. Nate wydawał się partnerem bliskim ideału, póki nie powiedział, czego od niej oczekuje.

- Szkoda.

- Czego szkoda? Że się kilka razy zawiodłam? - Roześmiała się. - Nie żałuj mnie, naprawdę. Znasz takie powiedzenie: Zanim znajdziesz swojego księcia z bajki, musisz pocałować mnóstwo ropuch.

Ciekawe, ile takich ropuch całował od rozstania? Miała wrażenie, że nie było ich wiele i sama nie wiedziała, czy powinno ją to cieszyć, czy niepokoić.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przed wejściem do restauracji Nate trapił się, że nie znajdą tematu do rozmowy, tymczasem jednak jego obawy szybko się rozwiały. Kat była urodzoną gadułą. Sypała jak z rękawa dowcipami i historyjkami z życia.

Opowiadała barwnie, prowokowała do myślenia i śmiechu.

Zamówili kawę i gawędzili, nie spiesząc się z wyjściem. Nate czuł się coraz swobodniej. Boże, jak dobrze jest się śmiać, pomyślał nagle. Śmiech był darem, który otrzymał od Kat przed laty. A potem go skradła. Prędko odsunął tę myśl od siebie, nie chcąc, by wspomnienia zepsuły miły wieczór.

- Pracowałam nawet dla naszego departamentu policji.

- Jako spec od zabezpieczeń?

- Nie. Jako wtyczka. Udawałam dziewczynkę albo chłopca, wchodząc na czaty, by wykryć ukrytych pedofili.

- Czy to niebezpieczne?

- W gruncie rzeczy nie. Łączę się z domniemanym pedofilem, umawiam się na spotkanie, a wtedy policja posyła swojego człowieka, który specjalizuje się w bezpośrednich kontaktach. Nie biorę za tę robotę pieniędzy. Uważam ją za swój obywatelski obowiązek.

- Miałem mniej więcej dziesięć lat, kiedy zacząłem przesiadywać przy komputerze - powiedział Nate. - Oczywiście, nie było wtedy jeszcze czatów ani w ogóle żadnych zagrożeń.

- Tylko dlaczego w tym wieku siedziałeś przy komputerze?

Dziesięcioletni chłopak łazi po drzewach i gra w piłkę z kolegami.

Nate upił łyk kawy.

- Rodzice nie lubili sportu i zachęcali mnie do rozwijania intelektu. Bardzo wcześnie zrozumiałem, że aby zasłużyć na ich pochwałę, trzeba ciężko pracować i dobrze się uczyć.

- Bardzo to piękne, ale miałeś chyba jakichś kolegów, którzy do ciebie przychodzili.

Nate podniósł znowu filiżankę do ust. Czuł się nieswojo. Nie lubił rozmawiać o sobie, a już szczególnie na temat dzieciństwa.

- Jasne. Założę się, że ty sprowadzałaś do domu całe hordy dzieciaków.

Chciał odwrócić uwagę od siebie i skierować rozmowę na Kat i nagle ze zdziwieniem spostrzegł, że spuściła powieki i mocno ścisnęła filiżankę. Spodziewał się usłyszeć jej śmiech, spodziewał się stwierdzenia, że jej dom przypominał dworcową poczekalnię i aż drżał w posadach od krzyków dokazującej dzieciarni. Tymczasem gdy podniosła wzrok, zobaczył w jej oczach coś mrocznego, coś świadczącego o cierpieniu.

- Miałam przyjaciół, owszem. Przychodzili do mnie i ja biegałam do nich. Mówiłam ci, że kiedy skończyłam osiem lat, odszedł od nas ojciec. Mamie zawalił się świat. Postawiła w życiu na rodzinę i raptem taka katastrofa. Wszystko się wtedy zmieniło.

- Wszystko, to znaczy co? - Nigdy nie widział u Kat takich oczu. W Kalifornii zawsze się śmiały, skrzyły, uwodziły.

Spuściła znowu wzrok, a kiedy go podniosła, nie miała już w oczach smutku.

- Oj, no wiesz... Mama była przybita, więc przestałam zapraszać koleżanki do domu. Nieważne. Po prostu zamiast ściągać je do nas, spędzałam mnóstwo czasu u nich.

Nie wiedzieć dlaczego Nate uzyskał absolutną pewność, że w życiu Kat nastąpiły wtedy poważniejsze zmiany, ale nie chciał jej nakłaniać do zwierzeń. Zresztą, co go mogło obchodzić jej dzieciństwo. O swoim zdecydowanie nie lubił mówić.

- Nie wiem jak ty, ale ja czuję się zmęczona. - Odstawiła na bok pustą filiżankę.

- W takim razie zbierajmy się.

Zapłacili rachunek i przed restauracją złapali taksówkę.

- Sympatyczny wieczór - powiedziała Kat, gdy podjechali pod hotel.

- Dziękuję ci, Nate.

- Mnie też było miło. - Siedzieli tak blisko siebie, że stykali się udami. Miał wrażenie, że czuje żar jej skóry.

- Chyba nie zamierzasz spędzić i tej nocy w biurze.

- Szczerze mówiąc, myślałem o tym. Mógłbym popracować jeszcze parę godzin.

- Nate... - Zafrasowała się. - Czemu zwyczajnie nie pojedziesz do siebie? Wypałbyś się we własnym łóżku. Możemy jutro zacząć pracę wcześniej. Na pewno będzie ci wygodniej spać w domowych pieleszach niż z głową na klawiaturze komputera.

- Masz rację. Chyba pojedę do domu. - Trudno mu było rozmawiać, gdy siedziała tak blisko i gdy czuł jej dłoń na swojej.

- Nate... Wiem, ile znaczy dla ciebie ten program i jak ważna jest nasza praca, ale takiego tempa, jakie narzuciłeś w tym tygodniu, nie wytrzymam.

Odsunął dłoń, by nie poddać się przemożnemu pragnieniu, by zacząć pieścić Kat.

- Wiem, doprowadził nas oboje do opłakanego stanu. Usiadła głębiej, odsuwając udo, i od razu zaczął myśleć logiczniej.

- Chciałabym poznać twój zespół techniczny. Czy byłoby to możliwe?

- Oczywiście. Postaram się zorganizować spotkanie jutro. W porządku?

Pomógł jej wysiąść i zapłacił kierowcy.

- Jest późno. Odprowadzę cię.

- Nie musisz...

- Tak, wiem, ale przyda mi się mały spacerek. Spalę przynajmniej trochę kalorii.

- Proponuję schody.

- Na którym piętrze masz pokój?

- Na dwunastym.

Uśmiechnął się i pokierował ją w stronę windy.

- Głupia sprawa - wymruczała, gdy zasunęły się drzwi. - Chodzi mi o to, że kiedy byliśmy ze sobą, wtedy, w Kalifornii, nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy o naszych rodzinach, o przeszłości.

- Też o tym myślałem. - Wzruszył ramionami. - A gadaliśmy w kółko jak najęci.

- Fakt. - W milczeniu wjechali na dwunaste piętro. - Mieszkam tam, pokazała na lewo i wyjęła z torebki kartę. Przed drzwiami wziął ją od niej i wsunął do zamka. Zamigotało zielone światelko. Kat otworzyła drzwi.

- Zawsze byłeś dżentelmenem, Nate. Jeszcze raz dziękuję ci za ten miły wieczór, jeśli nawet wymusiłam go na tobie, i to niezbyt grzecznie.

Popatrzyła mu w oczy, odchylając głowę. Raptem, bez zastanowienia, Nate nachylił się i musnął ustami jej wargi. Rozchyliła je i od razu muśnięcie zamieniło się w namiętny pocałunek. Nate nie potrafiłby powiedzieć, które z nich go przerwało. Wiedział tylko tyle, że stoją wpatrzeni w siebie, on rozogniony pożądaniem, a ona zarumieniona i poruszona.

- Dlaczego? - rzuciła bez tchu. - Dlaczego to zrobiłeś? No właśnie. Dlaczego? Dlaczego do licha tak się zachował? Zirytowany, wsunął ręce do kieszeni.

- Nie wiem... Chyba z przyzwyczajenia.

- Z przyzwyczajenia? - Uniosła lekko brwi. - Po pięciu latach? Zachnął się.

- Widać tak już jest, że pewnych nawyków wyzbywamy się wolniej niż innych. Dobranoc, Kat.

Nie zdążyła się nawet odezwać, gdy wsiadł do windy. Nie był w stanie zebrać myśli, póki nie owionęło go zimne powietrze. Stał przez chwilę, po czym ruszył w kierunku biurowca, po samochód pozostawiony na podziemnym parkingu. Jasny gwint! Co takiego go ogarnęło, że pozwolił sobie na chwilę słabości? Czy pobudziła go niezwykłość sytuacji, to, że oderwał się od rutynowych zajęć, że po raz pierwszy od dawna spędził wieczór w restauracji, rozmawiając na tematy nie związane z pracą? Czy stało się tak dlatego, że w ciągu tych kilku kwadransów, gdy patrzył na Kat w świetle świecy, nagle znów poczuł się szczęśliwy, swobodny. Taki jak dawniej, kiedy była jego dziewczyną...

W zimnym powietrzu wyczuwało się wilgoć, zwiastującą kolejne opady, ale nawet paskudna pogoda nie była w stanie go ostudzić. Wciąż

czuł na wargach gorące usta Kat. Pięć lat temu, po powrocie do Bostonu, przez całe miesiące śniło mu się, że ją całuje. Marzył o jej miękkich, rozkochanych ustach, tych samych i takich samych, jakie dziś wyszły mu na spotkanie. Nie chciał przeżywać tego ponownie. Kat, musiał wbić to sobie do głowy, była zatrudnionym przez jego chlebodawcę pracownikiem. Nikim więcej. Miała mu pomóc wyjść z impasu, unieszkodliwić hakera, a po wyjaśnieniu tej sprawy wrócić do Kalifornii. I oby ich drogi nigdy się już nie skrzyżowały.

Wspomnienie pocałunku dręczyło Kat przez całą noc, ożywiając dawne zdarzenia. Przez lata robiła wszystko, by zepchnąć je w niepamięć. Do diabła z tym przeklętym osłem. Był taki... zagadkowy, utalentowany w wielu dziedzinach życia, a zarazem staroświecki i głupi. Był taki... No właśnie -był. Kat umyła się szybko pod prysznicem, przebrała w podkoszulek do spania i weszła do łóżka. Sen powinien nadejść jak zwykle szybko, ale niestety tym razem nie chciał.

Uparcie wracały do niej fragmenty rozmowy w restauracji. Zapamiętała, jak zdecydowanie Nate zmienił temat, gdy zagadnęła o jego dzieciństwo. Jak niewiele mieli ze sobą wspólnego! Aż nie do wiary, jak mało. To, co powiedział, dało jej obraz samotnego chłopca, walczącego o przychylność rodziców. Chwalili go za sukcesy w nauce, za nic innego. Ładne dzieciństwo, a niech to! Kat uderzyła pięścią w poduszkę, opadła na plecy i zamknęła oczy. Też nie miała idealnego dzieciństwa, ale jakoś przeżyła, a Nate najwyraźniej wyszedł na swoje.

Ten idiotyczny pocałunek.. O, tak, pamiętała dobrze. Nate całował fantastycznie. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie teraz życzyła, było uwikłanie się w związek, zmierzający dokładnie do tego samego, co poprzednio.

Długo po wyjeździe Nate'a z Kalifornii uzmysłowiła sobie, że w ich znajomości pierwsze skrzypce grało pożądanie. O wiele za szybko poszli ze sobą do łóżka i przez cztery miesiące nie było im dość seksu. I to było dokładnie wszystko, co ich łączyło - seks. Oczywiście, w związku kobiety i mężczyzny seks jest ważny, ale ich pochłoniął za mocno. Na więzi tego rodzaju nie buduje się niczego trwałego. A na tym właśnie zależało jej obecnie - na związku na całe życie. Zdobyła wreszcie pozycję, która dawała podstawy, by zastanowić się poważnie nad zamążpójściem. Jedynym problemem było znalezienie odpowiedniego mężczyzny, a wiedziała, że Nate Leeman jest wyłącznie ropuchem, który dobrze całuje. Nawet bardzo dobrze.

Obudziła się wcześniej, znowu w sam raz, by zobaczyć kolejny piękny wschód słońca nad Bostonem. Gdyby była teraz u siebie w domu, wyszłaby na balkon z filiżanką kawy i słuchała, jak szumi ocean.

W pierwszej chwili pomyślała, żeby wziąć szybki prysznic i od razu pójść do biura, ale zmieniła zamiar. Zamówiła śniadanie do pokoju, a po jedzeniu napuściła wodę do wanny i zrobiła sobie długą, odprężającą kąpiel. Nate co prawda obiecał, że zwolni tempo pracy, ale nie bardzo w to wierzyła. Był pracoholikiem, a obecnie poza pracą nie miał nic.

Przewidywała więc, że nie minie dzień, a powróci do swego niewolniczego trybu życia. Postanowiła, że będzie pracowała tylko tyle godzin, ile sama uzna za stosowne.

Tuż po ósmej weszła do biura i bez zdziwienia przyjęła fakt, że Nate siedzi już przy komputerze.

- Dzień dobry - rzuciła swobodnie i zdjęła palto.

- W ciągu ostatnich kilkunastu godzin ktoś mi tu nieźle namieszał - powiedział Nate, nie odrywając nawet oczu od ekranu.

Kat poczuła, że kurczy się jej żołądek.

- Co się dzieje?

- Są zmiany w kolejnych segmentach... Prawdę mówiąc, w ogóle nie mogę się do nich dostać. Gdybym nie uchwycił tych zmian już teraz, program stałby się zupełnie bezużyteczny. Chyba udało mi się ustawić wszystko właściwie, ale dla pewności muszę to jeszcze sprawdzić.

- Masz może kopie tych segmentów sprzed zmian? -Usiadła i przechyliła się, by zobaczyć, nad czym dokładnie pracuje. Skinął głową. - Nie da się jakoś określić, którędy się włamano?

- Nie miałem czasu się nad tym zastanawiać. Skupiłem się na naprawianiu szkód.

Kat włączyła komputer.

- Rób dalej swoje, a ja się zastanowię, jak mogło do tego dojść.

Przez dwie godziny pracowali w milczeniu, skupieni na swoich zadaniach. Nate tylko raz odebrał telefon. Rozmawiał krótko, po czym zadzwonił do sekretarki. Powiedział, że jest bardzo zajęty i prosi, żeby z nikim więcej go nie łączyła. Minęło południe, gdy odetchnął z ulgą i odsunął się od biurka.

- Wydaje mi się, że naprawiłem wszystko.

Kat niestety nie miała powodu do zadowolenia.

- A ja wciąż nie potrafię znaleźć tej diabelnej luki. Wstała, prostując ręce nad głową, nieświadoma, że

przeciągając się, odsłania brzuch. Zorientowała się, dopiero gdy uchwyciła spojrzenie Nate'a. Gdy podszedł do barku, prędko obciągnęła bluzkę.

- Robię sobie drinka - powiedział. - Co dla ciebie? Whisky z lodem? Krwawą Mary?

- Nic. - Usiadła na sofie. - Chyba że masz w lodówce jakąś wodę mineralną.

Przygotował drinka dla siebie, podał Kat butelkę wody i usiadł obok. Nagle spojrzał na nią, jakby coś mu się przypomniało.

- O ile dobrze pamiętam, nigdy nie piłaś alkoholu. Kiwnęła głową.

- Nie piję. - Zastanawiała się przez moment, czy powiedzieć mu prawdę, i uznała, że już może. Nikomu nie mogło to obecnie zaszkodzić. - Moja matka była alkoholiczką... Ciężki przypadek.

- To przykre, przepraszam. Nie wiedziałem.

Kat napiła się wody i usiadła wygodniej, czując pod plecami mięciutkie oparcie kanapy.

- Kiedy ojciec odszedł, była taka przybita, taka udręczona, że zaczęła pić. Na początku nie wyglądało to tak strasznie. Wytrzymała przynajmniej do południa. Potem stoczyła się zupełnie.

Kat poczuła się nagle tak, jakby otworzyła puszkę Pandory. Zaczęła mówić i nie była w stanie się powstrzymać. Nigdy i nikomu się z tego nie zwierzała, ale teraz słowa wylatywały z jej ust same, jak nagromadzona pod przykrywką para.

- Bałam się przyjść po szkole z przyjaciółmi, bo nigdy nie wiedziałam, co zastanę w domu. Jednego dnia wszystko było w porządku; mama zajmowała się kuchnią albo sprzątała. Kiedy indziej zaś

znajdowałam ją nieprzytomną albo pijaną na umór. Zataczała się, niszcząc, co popadło, krzyczała, przywoływała ojca.

Przed oczyma Kat zatańczyły tragiczne sceny. Matka leżąca na podłodze w salonie, nieprzytomna, półnaga. Matka mdlejąca w wannie. Matka krzycząca histerycznie w ataku pijackiego szału, przeklinająca siebie za bezgraniczne oddanie mężowi, wyzywająca go od najgorszych za to, że zmarnował jej życie,

- Dlaczego wtedy, w Kalifornii, nic mi o tym nie powiedziałaś? - Nate odstawił drinka na stolik do kawy i odwrócił się, jakby chciał ją objąć. Był to naturalny, serdeczny gest, coś, na co z jego strony nie liczyła. Wzruszyła ramionami, a Nate opuścił ręce.

- Wstydziałam się. W tym czasie, kiedy byliśmy ze sobą, mama nie spędzała wakacji na Florydzie. Była na odwyku, w ośrodku w Arizonie. Tak strasznie się bałam, że to nic nie da, że wróci i wszystko zacznie się od nowa. I bałam się o tym opowiedzieć, bo wydawało mi się, że jak się dowiesz, rzucisz mnie. Ujął jej dłoń.

- Jak mogłaś tak o mnie myśleć? Kat... Uśmiechnęła się cierpko.

- Wiedziałałam, że nie jesteś byle kim, pochodzisz z zamożnej rodziny, a twoi rodzice to ludzie na poziomie, znani i cenieni. I miałam ci powiedzieć, że moja matka jest pijaczką, którą musiałam posłać na odwyk?!

- Długo tam przebywała?

- Cztery miesiące. Pomogli jej nie tylko wyjść z uzależnienia, ale i odzyskać szacunek dla samej siebie. Zdobyła też zawód.

- Musiało to być kosztowne.

- Koszmarnie. Odchodząc od nas, tato zobowiązał się łożyć na nasze utrzymanie. Nie chciała tknąć tych pieniędzy, mówiła, że są brudne. Nakłoniłam ją jednak do tego, by skorzystała z nich dla własnego dobra.

-I udało się? Kat zabłysły oczy.

- Mama jest wolna od nałogu. Ostatnie pięć lat to najlepszy okres w naszych wzajemnych stosunkach. Łączy nas wielka przyjaźń. Nie mogę się nacieszyć, kiedy widzę, że jest szczęśliwa i zdrowa. Pracuje jako sekretarka, lubi to, co robi, ma ogród pełen kwiatów, którego zazdroszczą jej sąsiedzi, i w końcu odzyskała wewnętrzny spokój.

Nate przytrzymał jej spojrzenie. W jego zazwyczaj surowych zielonych oczach pojawiło się coś łagodnego.

- Cieszę się - powiedział. - Szkoda, że nie opowiedziałaś mi o tym wtedy.

Sposób, w jaki na nią patrzył, i bliskość, w jakiej się znajdowali, wywołała w Kat poczucie zagrożenia. Wydobyte na jaw bolesnych wspomnień z dzieciństwa sprawiło, że zapragnęła nagle ciepła, psychicznego wsparcia, którego zawsze bardzo jej brakowało. Sama zmagająca się z koszmarem. Podniosła się gwałtownie i odeszła parę kroków, stając plecami do Nate'a

- Nie mogłam. Nie byłam gotowa podzielić się tą tajemnicą z nikim na świecie. A między nami i tak niczego by to nie zmieniło. - Odwróciła się z wymuszonym uśmiechem. - Byliśmy ze sobą, ale w gruncie rzeczy nie wiązało nas nic głębszego. Ot, przyjemności, wspólnie spędzany czas, seks... - Zarumieniła się lekko, myśląc, jak oschle i szorstko kwituje to, co ich łączyło.

Nate zmienił się na twarzy. Podniósł szklaneczkę do ust i wychylił ją jednym haustem.

- Masz rację. No, dość już, czas ucieka.

Wstał i podszedł do biurka. Kat wiedziała, że zdenerwowała go jej ocena ich związku. Zbagatelizowała ich znajomość, umniejszyła ich wzajemne uczucia. Uznała jednak, że tak będzie lepiej. Lepiej było wmawiać sobie, że nie łączyło ich nic wielkiego, niż pamiętać, jak ogromnie cierpiała, gdy podczas oświadczyn Nate powiedział, czego od niej oczekuje.

Pracowali do szóstej, znów spięci i podminowani. Kat miała nadzieję, że wczorajsza wspólna kolacja rozładuje atmosferę, lecz niestety było tak, jakby ten przyjemny wieczór w ogóle nie miał miejsca. O wpół do siódmej poczuła, że jest u kresu wytrzymałości nerwowej. Wyłączyła komputer i wstała. Nate spojrział na nią z pytaniem w oczach.

- Co...

- Nic. Kończę na dziś. Mówiłam ci wczoraj, że nie mam zamiaru pracować jak szalona tyle godzin co ty. - Sięgnęła do szafy po palto. - Obiecałeś poznać mnie z ekipą techniczną...

- Kompletnie o tym zapomniałem. - Podniósł się.

- Szczerze mówiąc, wolałabym, żeby do tego spotkania doszło w warunkach mniej oficjalnych, poza firmą. Mogłabym je zorganizować na przykład u siebie w hotelu. Jak uważasz?

- Nie musisz nic urządzać. Nasz zespół spotyka się co piątek w tawernie, niedaleko stąd. Jeśli chcesz, jeszcze w tym tygodniu możemy spędzić z nimi wieczór. Przedstawiłbym cię wszystkim.

- Dobry pomysł. Dziękuję. - Włożyła palto i wyjęła z kieszeni rękawiczki. Nate podszedł do szafy, ale powstrzymała go, kładąc dłoń na jego ręce.

- Jeśli ubierasz się, żeby odprowadzić mnie do hotelu, to proszę, nie fatyguj się.

- Ale... Ściemnia się. Nie powinnaś wracać sama.

- Oj, Nate. Mam trzydzieści jeden lat. Samodzielności musiałam się nauczyć, kiedy skończyłam osiem. Naprawdę potrafię przejść bez ochrony paręset metrów. Poza tym chwila samotności dobrze mi zrobi.

- Skoro tak.. - Popatrzył na nią z namysłem. Cofnęła dłoń.

- Do jutra, Nate.

- A co z kolacją?

- Zamówię coś do pokoju. Jestem naprawdę zmęczona.

- Mógłbym cię gdzieś zaprosić...

- Nie dzisiaj. - Pokręciła głową. - Ale jutro, chętnie się gdzieś wybiorę. Trzymam cię za słowo.

Wybiegła na korytarz, nie do końca rozumiejąc, co ją tak gna. Musiała oddalić się od Nate'a. Coś w niej pękło. Nie byłaby w stanie jeść w jego towarzystwie ani w ogóle obcować z nim ani chwili dłużej. Nie opuszczające ich przez cały dzień napięcie miało inną barwę niż przed tygodniem. W pierwszych dniach współpracy mogło się wydawać, że wynika ono z rozdrażnienia Nate'a, co byłoby zrozumiałe. Nie życzył sobie jej obecności, wołał sam rozwiązywać problemy. Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że w tym wszystkim pewną rolę odgrywa ciężący mu bagaż wspomnień. Ale dziś spięty był nie tylko Nate. Ją również dręczyły emocje, które uważała za martwe. Stała się bezbronna, gdy

wyrzuciła z siebie tajemnicę dzieciństwa, gdy opowiedziała o matce, a Nate ujął jej dłoń. Wiedziała, że był człowiekiem zamkniętym. Spontaniczny dotyk czy objęcie kogoś przychodziły mu zawsze z trudnością. Dlatego jego gest poruszył ją głębiej, niż było to wskazane...

Praca. Tak, ważne było wyłącznie zadanie, jakie sobie postawili. Należało zapomnieć o wczorajszym gorącym pocałunku i o wszystkim, co ich łączyło dawno, dawno temu.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nate stał przy oknie. Z szarego nieba leciał śnieg. Było jeszcze bardzo wcześnie. Nie spodziewał się Kat prędzej niż za godzinę. Trzymała się twardo swoich godzin pracy. Przychodziła około ósmej, w południe robili przerwę na lunch, a o szóstej, najpóźniej siódmej mówiła do widzenia. W mijającym tygodniu dwa razy zabrał ją na kolację. Wmawiał sobie, że robi to z czystego obowiązku, że tak po prostu wypada, ale prawda była inna. Bardzo lubił te wspólne wypady. Kat sprawiała, że świat zmieniał się, nabierał barw, stawał się nowy i porywający. Miała ten dar kiedyś i nie utraciła go mimo upływu lat.

To, czego dowiedział się o jej życiu, kompletnie go zaszokowało. Wydawała mu się zawsze taka pewna siebie i swoich celów. Nikt by się nie domyślił, że jest osobą, która wyniosła z dzieciństwa taki straszny bagaż, w którym dominowały niepewność, zamęt, strach.

On przeżył dzieciństwo bez najmniejszych wstrząsów. Było uporządkowane, spokojne, dostatnie. Żadnych hałasów, zmartwień, wzlotów i upadków... Ściągnął brwi i pomyślał o rodzicach. Wstawali bardzo wcześnie... O tej porze dopijali zwykle poranną kawę i szykowali się do wyjścia na uczelnię... Nagle odszedł od okna, wziął telefon i wystukał ich numer.

- Mieszkanie państwa Leeman. - W słuchawce zabrzmiał miły głos pani Richards.

- Dzień dobry, mówi Nate.

- A witam, witam. Jak się pan miewa?

- Dziękuję, wszystko w porządku. - Nie znał bliżej obecnej pomocy domowej rodziców. Żadna nie zagrzała u nich miejsca. Odchodziła jedna, najmowali kolejną. - Czy zastałem mamę albo ojca?

- Nie ma ich. W ubiegłym tygodniu wyjechali na urlop naukowy. Właśnie przyszłam podlać kwiaty i trochę posprzątać.

- Długo ich nie będzie? - Poczul nagle ciężar w piersi, uzmysławiając sobie, że wyjechali bez słowa pożegnania. Nie wiadomo dlaczego zabolalo go to. A przecież i przedtem zdarzało się to dość często.

- Trzy miesiące. Do końca marca. Są za granicą.

- Dokąd pojechali?

- Do Anglii, nie wiem dokładnie dokąd, ale proszę zaczekać. Mam to zapisane... Już, już, sięgnę tylko po torebkę. Chwileczkę...

- Nie, nie - powstrzymał ją prędko. - Proszę sobie nie robić kłopotu. Rodzice na pewno skontaktują się ze mną lada dzień. Dziękuję pani. - Wymruczał pożegnanie i przerwał połączenie.

Trzy miesiące. A zatem nie będzie ich w Bostonie, kiedy zakończą się prace nad "Utopią" i program wejdzie na rynek. Nie będą świadkami jego sukcesu, nie pogratulują mu osobiście. No cóż, wielka mi sprawa! Wstał od telefonu i znów podszedł do okna. Brr, jak szaro. Obrzydliwie... Chłopie, ile ty masz lat? - pomyślał o sobie z niechęcią. Trzydzieści jeden. Tak czy nie? Naprawdę nie musisz mieć przy sobie mamusi i tatusia. Chociaż... czasem mogłoby to być przyjemne. Byłoby sympatycznie, gdyby rodzony ojciec choć raz klepnął go w plecy z dumą w oczach. Byłoby miło, gdyby matka objęła go z miłością. Byłoby fantastycznie, gdyby chociaż raz poczuł, że jest kimś ważnym dla ludzi, którzy dali mu życie.

Raptem drzwi gabinetu otworzyły się. Nate błyskawicznie odwrócił się od okna. Kat... Rzuciła mu szybki uśmiech i pokój od razu wypełnił się jej obecnością.

- Ale śnieżycy! Napadało znów całe góry. - Zrzuciła z siebie palto. - Jest fantastycznie!

- Okropnie - odburknął.

- Oj, coś mi się wydaje, że ktoś tu wstał lewą nogą z łóżka. - Zrobiła minę. - A może tylko, jak to z tobą czasem bywa, dopadła cię chandra?

W miedzianym kostiumiku, beżowej bluzce, ze złotymi kolczykami w uszach i złotym wisiorkiem na szyi wyglądała tak elegancko i pięknie, że byłoby z jego strony prawdziwym nietaktem, gdyby zgasił ją od pierwszego słowa.

Zmełł w ustach sarkastyczną odpowiedź, nerwowo przeganiał włosy i usiadł na kanapie.

- Przed chwilą dowiedziałem się o czymś, co trochę mnie przybiło. Przepraszam, jeśli na ciebie warknąłem.

- Nieważne. - Usiadła obok niego i położyła dłoń na jego kolanie. Zawsze nawiązywała kontakt spontanicznym dotykiem i choćby chciała, nie umiała się od tego odzwyczaić. - Porozmawiajmy o tym, jeśli chcesz.

Spojrzał na jej dłoń. Krótko obcięte paznokcie były ładnie polakierowane. Kat pachniała jak świeży śnieg. Biła od niej radość poranka, rześkość, kobiecość. Pożądał jej, czuł to całym sobą. Nie miał ochoty się zwierzać. Nie chciał nawet wracać myślą do tamtej sprawy. Nakrył dłonią rękę Kat, Sycąc się jej ciepłem i delikatnością.

- Pięć lat temu byłaś ładną dziewczyną, ale chyba jeszcze wypiękniałaś.

Spojrzała na niego, zaskoczona, leciutko rozchylając usta. Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż Nate zamknął je spontanicznym pocałunkiem. Znieruchomiała i zeszywniała, aż raptem splotły się ich ręce. Nate podtrzymał z tyłu jej głowę. Miał rozkoszne wrażenie, że włosy Kat same owijają mu się wokół palców. Były takie miękkie, gęste... Zawsze uwielbiał ich dotykać.

Kat puściła jego rękę i objęła go obiema wpiół. Całując ją i przechylając na oparcie, poczuł jej piersi, co jeszcze bardziej rozпалиło jego zmysły. Przypomniały mu się dawne zbliżenia. Pamiętał wszystkie, w najdrobniejszych szczegółach. Ich żywiołowość, namiętność graniczącą z pasją. Kiedy sycił się Kat, ogarniał go bezbrzeżny spokój. Żadna inna kobieta - ani przedtem, ani potem - nie potrafiła mu dać takiego poczucia spełnienia, takiej satysfakcji.

Zapragnął nagle, żeby to się powtórzyło, teraz, natychmiast. Nic w zachowaniu Kat nie wskazywało na to, by była temu przeciwna. Oddychała szybko, nierówno, tak jak to zapamiętał sprzed lat. Przeniósł wargi na jej szyję, a potem znów sięgnął do ust. Zapomniał, że są w biurze, że w każdej chwili ktoś może wejść. Zapomniał o wszystkim. Liczyła się tylko Kat, jej ciepło, słodycz, żar rąk przepalający ubranie. Pragnął poczuć ją całą, mieć ją pod sobą nagą i być nagi. Pragnął tego, co kiedyś - kochać się do utraty sił, do całkowitego zaspokojenia, a potem zasnąć z nią w ramionach.

Wsunął dłoń pod jej bluzkę.

- Nate... - zaprotestowała szeptem, lecz to wystarczyło, by zapanował nad sobą i odzyskał zdolność logicznego myślenia. Biuro. Znajdowali się w otwartym biurze. Mógł tu wejść każdy, w dowolnej chwili. Niechętnie

wyprostował się i podciągnął Kat do pozycji siedzącej. Z lekko obrzmiałymi ustami wyglądała tak, jakby wydobywała się z głębokiego snu. Wstała, obciągając bluzkę i żakiet.

- Nie wiem, co nam się stało, ale następnym razem, go zachce mi się o czymś z tobą porozmawiać, postaram się mieć wzgląd na miejsce i porę.

Odczuł nagłe zażenowanie na myśl, jak łatwo poddał się słabości.

- Przepraszam - powiedział drętwo. Podniósł się i poprawił krawat, marząc o tym, by znaleźć się gdziekolwiek, byle tylko nie mogło go dosięgnąć jej twarde spojrzenie.

- Nie musisz przeproszać. Zaskoczyłeś mnie, to wszystko.

- Sam jestem zaskoczony - przyznał i podszedł do biurka. - Czy możemy zabrać się do pracy?

Oszaleję przez niego, myślała cztery godziny później, schodząc na lunch w kafeterii. Gwar sprawił jej ulgę. Stała w kolejce, nie przestając myśleć o Nacie. Gorący jak powiew pustyni i zimny jak arktyczny wiatr. Taki już był. Nigdy nie wiedziała, czego się spodziewać.

Rano, gdy przyszła do pracy, wydał się jej przeraźliwie smutny. Miał w oczach wyraz zranienia, coś, czego nigdy przedtem nie widziała i co natychmiast odbiło się echem w jej sercu. Nigdy by nie przypuszczała, że za parę godzin będzie pragnęła z całej duszy tylko jednego - żeby się z nim kochać. O niczym innym nie potrafiła myśleć.

Musiała użyć całej swojej woli, by nie dopuścić do tego, aby zrobili coś, czego na pewno oboje by żałowali. W żadnym wypadku nie wolno im było uwikłać się w związek, Jaki ich kiedyś łączył. W taki, w którym seks stał się za łatwy, a prawdziwe porozumienie za trudne. Gdy wrócili do komputerów, rozdzieliła ich cisza, pełne napięcia milczenie, które miała

ochotę przerwać krzykiem, przekleństwem albo nawet uderzeniem. Czymkolwiek, byle tylko dać upust emocjom zdławionym atmosferą pracy i pozornego skupienia. Fachowcy...

Pomachała do kilku znajomych, które poznała w tym tygodniu podczas lunchów, i przeszła z tacą do ich stołu.

- Masz zły dzień? - Janie z działu poczty zrobiła jej miejsce, patrząc na nią ze współczuciem.

- Widać to po mnie?

- Leeman potrafi człowieka zdołować - stwierdziła Becky, sekretarka z działu sprzedaży. - Może i jest przystojny, ale to zimna ryba. Brr! Raz powiedziałam mu, ot tak, dla zgrywu, że jest super. Spojrzał na mnie, jakbym miała nie po kolei w głowie.

- Gdybyś miała w miejscu twarzy ekran komputera, od razu by się z tobą ożenił - skomentowała jej koleżanka i wszystkie się roześmiały.

Lunch upłynął na babskich pogaduszkach. Mężczyźni, mężowie, rodzice, dzieci... Większość pracowniczek Wintersoftu miała podobne problemy. Narzekały, utyskiwały, ale dotyczyło to błahostek, a nie istoty ich życia. Miały na ogół kochających mężów, dobre stanowiska i udane dzieci. Były żywym dowodem na to, że kobieta potrafi łączyć, karierę zawodową z życiem rodzinnym i w obu tych dziedzinach trzymać rękę na pulsie.

- A ty, Kat? Myślisz o zamążpójściu? - zapytała Janie,

- No właśnie, przyznaj się. Jaki jest ten surfer z Kalifornii, który pewnie szaleje za tobą?

Kat roześmiała się.

- Opinie o kalifornijskich surferach są, jak sądzę, mocno przesadzone. Siedmiu wspaniałych też by się pewnie znalazło, ale mnie niestety zdarzyło się poznać głównie takich, którzy opili się słonej wody.

Dziewczyny zachichotały, lecz Becky nie dała za wygraną.

- Naprawdę nie masz nikogo? Nie przeżyłaś żadnej wielkiej miłości?
Kat skubnęła widelcem marchewkę z sałatki.

- Nie, to znaczy... owszem, przeżyłam, ale to stare dzieje. Było, minęło, nie warto do tego wracać.

- Mężczyźni to takie świny - westchnęła Berty. Była w tym gronie najstarsza i niedawno się rozwiodła.

- Bez przesady - ostudziła ją koleżanka. - Nie można generalizować tylko dlatego, że taki okazał się twój były...

Nate, pomyślała Kat. Nie, nie był zwykłą świnią. Gdyby mogła go tak podsumować, rozstanie z nim nie bolałoby jej nawet jeszcze dziś. Był po prostu mężczyzną, którego pokochała, lecz oczekiwał od niej więcej, niż potrafiłaby mu ofiarować.

Po lunchu w korytarzu natknęła się na Emily Winters.

- Co u ciebie? - rzuciła przyjaźnie Emily, lecz Kat domyśliła się od razu, że córkę prezesa interesuje nie tyle **ona** sama, co postępy pracy nad "Utopią".

- Zdaniem Nate'a sprawy posuwają się za wolno - odpowiedziała. - Ty i twój ojciec zapewne też tak to oceniacie.

- Wiemy, że bardzo się starasz. - Emily dotknęła jej ręki i Kat zauważyła mieszczące się w dłoni ozdobne pudełeczko.

- Jakie ładne...

- Mam ich cały zbiór. Mój eksmałzonek właśnie przy niósł mi kolejne do kolekcji.

- Miło z jego strony.

Emily uśmiechnęła się szeroko.

- Todd jest teraz dla mnie miłszy niż za naszych małżeńskich czasów. Aż się dziwię... - Spoważniała nagle - Miejmy nadzieję, że lada dzień uporacie się z Nate'em z tym problemem. Gonią nas terminy.

Kat zawahała się, lecz uznała, że Wintersowie powinni się dowiedzieć, do jakich wniosków doszli z Nate'em przed południem.

- Coś ci powiem. Mamy przeświadczenie, że to nie jest sprawka hakera.

- Nie rozumiem. - Emily nie kryła zaskoczenia. - Ktoś przecież włamuje się do systemu, kopiuje i dokonuje zmian w programie.

- Sądzymy, że robi to ktoś z firmy.

- Ależ... Skąd taki wniosek?

- Ponieważ nie możemy znaleźć łuki w zabezpieczeniach programu.

Naszym zdaniem sprawca tego całego zamieszania ma dostęp do programu. Innymi słowy, jest do tego uprawniony...

- Hm... W takim razie musi to być albo jeden z naszych programistów, albo ktoś, komu udostępniono kod bez naszej wiedzy. A niech to... Ojciec wpadnie we wściekłość. - Emily była do głębi przejęta. - Skoro tak, to co robimy? Czy mogę wam w czymś pomóc?

- Na razie nie.

- Powinniśmy chyba jeszcze dziś powiadomić ojca.

- Poczekałabym z tym do poniedziałku, jeśli się zgodzisz.

Wieczorem mamy zamiar spotkać się z zespołem technicznym w tawernie.

Chciałabym porozmawiać z paroma osobami nieoficjalnie i zorientować się **W** sytuacji. Może uda mi się wywęszyć, kto mógłby mieć powody do zniszczenia, ewentualnie sprzedania pewnych części oprogramowania.

- Doszliście do niezmiernie istotnych ustaleń, ale zgoda, faktycznie nie zaszkodzi jeszcze trochę poczekać. Umówmy się na ósmą w poniedziałek. Porozmawiamy najpierw we troje, przeanalizujemy sytuację, a potem pójdziemy do ojca.

Kat kiwnęła głową.

- Miejmy nadzieję, że do tego czasu uda nam się zdobyć jakieś dowody. Obecnie staramy się ustalić wszystkie loginy. Kiedy zbierzemy całość, łatwiej będzie dojść, kto był w systemie w czasie, gdy dokonywano zmian.

- Słusznie - powiedziała Emily, wyraźnie podenerwowana. - Coś mi się wydaje, że jesteście bliscy zakończenia sprawy.

- Muszę lecieć. - Kat poruszyła się niespokojnie. - Inaczej Nate wyśle po mnie straż, żeby doprowadziła mnie do miejsca pracy.

- Potrafi zaleźć człowiekowi za skórę, prawda? - Emily zrobiła śmieszoną minę.

- Wariat - przytaknęła wesoło Kat. - Zarozumialec, pracoholik i absolutny geniusz. - Pomachała Emily i jak na skrzydłach pomknęła do biura Nate'a.

Emily poszła prosto do swego gabinetu i usiadła ciężko w fotelu, stawiając przed sobą na biurku ręcznie malowane, rzeźbione pudełeczko. Todd zaskoczył ją i podarunkiem, i swoją niespodziewaną wizytą w porze lunchu. Powiedział, że zobaczył to cacko w butikiu i od razu pomyślał o niej i jej kolekcji. Przyjęła prezent z wahaniem, niepewna, do czego Todd

zmierza. Nawet w okresie małżeństwa nie był dla niej szczodry. Nie nawykła do prezentów ani miłych niespodzianek z jego strony. Odniosła wrażenie, że obecnie bardzo się starał ocieplić ich wzajemne stosunki. Czy dążył do odnowienia martwego już związku?

Usiadła wygodniej i przymknęła oczy, zastanawiając się nad rewelacjami Kat. Ojciec budował przedsiębiorstwo, stawiając na lojalność i uczciwość pracowników. Traktował ich życzliwie, wyobrażając sobie, że duża, odnosząca sukcesy firma może funkcjonować jak zgodna rodzina. Zabiłoby go, gdyby się dowiedział, że na własnej piersi wychodował zdrajcę.

- Hej, co u ciebie? - Do gabinetu zajrzała Carmella. Emily uśmiechnęła się serdecznie.

- Wiesz, ty masz chyba jakiś barometr. Bez pudła namierzasz ludzi, których coś trapi.

- A pewnie, pewnie. Kiedy widzę, że ktoś, kogo lubię, wygląda nietęgo, od razu łupie mnie w kolanie. Porozmawiamy?

Emily wskazała jej fotel naprzeciwko biurka.

- Siadaj. Coś ci opowiem, ale nie wolno ci się wygadać przed tatą. Jeszcze nie pora, żeby się dowiedział. - Szybko zrelacjonowała przyjaciółce rozmowę z Kat.

- A niech to! - Carmellę aż wcisnęło w fotel. - Jeśli to prawda, twój ojciec nieźle się zdenerwuje. Kto dysponuje kodami dostępu do „Utopii”?

- Ojciec, ja... i oczywiście Nate. Nie wiem, ilu programistów z jego zespołu zajmuje się bezpośrednio tym programem. Kat namówiła go na kolację w tawernie, no wiesz, tam gdzie zespół spotyka się w piątki. Chcą trochę powęszyc, zanim pójdziemy z całą sprawą do ojca. Teraz ustalają

loginy. Muszą wiedzieć, kiedy dokładnie dochodziło do włamań do systemu.

- Wygląda na to, że nieźle sobie radzą.

Emily kiwnęła głową, patrząc na ozdobne pudełeczko na biurku.

- Mam wrażenie, że ostatnio Todd spędza w firmie więcej czasu, niż kiedy u nas pracował. Wszędzie go pełno... - Pogładziła lakierowaną pokrywkę.

Carmella spojrzała na nią żywo. W jej pięknych oczach pojawiło się zakłopotanie.

- Ej, co ty... Chyba nie myślisz, że Todd macza w tym palce?

- Nie, skądże - odpowiedziała Emily, lecz w głowie aż wirowało jej od podejrzeń. Po wyjściu przyjaciółki odchyliła głowę na oparcie fotela i zatopiła się we wspomnieniach.

W pożyciu małżeńskim Todd okazał się człowiekiem apodyktycznym i trudnym, ale nigdy nie zrobił nic, co świadczyłoby o jego nieuczciwości czy nielojalności wobec firmy. Z całą pewnością nie znał kodu dostępu do „Utopii”. A jednak... Pracował w Wintersofcie i wciąż cieszył się zaufaniem ojca. Mógł wiedzieć, gdzie oboje przechowują swoje kody. Był obecnie bez pracy i kto wie, być może znajdował się w gorszej sytuacji, niż to przedstawiał. Mimo wszystko Emily nie wyobrażała sobie, że byłby zdolny posunąć się do takiego świństwa. On? Ojciec chyba by tego nie przeżył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tawerna znajdowała się parę kroków od gmachu mieszczącego biura Wintersoftu, toteż, chociaż Nate zaproponował taksówkę, Kat wybrała spacer. Przed południem śnieg przestał padać i chodniki były już uprzątnięte.

Nate znał tę knajpkę. Został tam zaproszony przez współpracownika, kiedy objął swoje stanowisko w firmie. Lokal był typową dziurą, hałaśliwą i zadymioną, zupełnie nie w jego guście, toteż nigdy więcej się tam nie pojawił. Poza tym, nie lubił tracić czasu. Pochłoneła go praca nad „Utopią” i na dobrą sprawę nic innego się dla niego nie liczyło.

- Ludzie, którzy nie wytknęli nosa poza naszą gorącą Kalifornię, nie mają pojęcia, co tracą - powiedziała Kat, gdy szli prędko wśród zasp.

- Zawsze wydawałaś mi się osobą tak zakochaną w plaży, że aż mnie dziwi twoja fascynacja.

- Faktycznie, trochę to dziwne, ale tak to odczuwam. Uwielbiam plażę i pokochałam śnieg. - Błyszczały jej oczy. Nate czuł, że Kat aż się pali do spotkania w tawernie. Wcześniej podał jej nazwiska informatyków pracujących przy „Utopii”. Wszyscy mieli swoje kody dostępu i mogli wchodzić do programu o dowolnej porze dnia i nocy.

- Jesteś tu szczęśliwy? - zapytała.

Spojrzał na nią zaskoczony. Czy był szczęśliwy? Nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiał.

- Boston to po prostu mój dom... A ty? Dlaczego zdecydowałaś się założyć własną firmę? Pamiętam, że kiedy skończyliśmy kurs, oboje

dostaliśmy oferty pracy od kilku bardzo znanych przedsiębiorstw komputerowych.

- Rozważyłam wszystkie. Ale widzisz... Moja mama była jeszcze w ośrodku i nie wiedziałam, jak dalej potoczą się jej losy. Postanowiłam działać i zarabiać samodzielnie, żeby dysponować czasem. Tylko w ten sposób mogłabym pomagać mamie, gdyby okazało się to konieczne.

- Otwarcie prywatnej firmy to ogromne ryzyko. Kat wzruszyła ramionami.

- Pomyślałam, że jeżeli w ciągu roku nie dam rady stanąć finansowo na nogi, to coś tam zawsze sobie znajdę, żeby związać koniec z końcem. - Roześmiała się. - Na szczęście nie musiałam biedować i w końcu jest tak, jak chciałam. Matkę odratowano, pracuje i spotyka się z miłym facetem, a ja mam swoją firmę i ciekawe zajęcie.

- Super. Żyjesz więc wspaniale.

To dobrze, że jest szczęśliwa, myślał Nate. Nigdy nie życzył jej źle, choć tyle przez nią wycierpiał. A teraz, gdy już wiedział, że jedną z przyczyn, dla których nie zdecydowała się wtedy wyjechać z nim do Bostonu, była konieczność pomocy matce, czuł, że część rany w jego sercu zabliznia się na zawsze.

- Wspaniale to może nie - powiedziała przed tawerną. - Do szczęścia brakuje mi jeszcze paru rzeczy, ale... - Umknęła spojrzeniem, lecz zdążył spostrzec w jej oczach jakąś głęboką tęsknotę. Potem wzięła go pod rękę. - Chodźmy. Rozerwiemy się trochę, a może przy okazji uda nam się wyniuchać, kto tak bezczelnie kopiuje twój program.

Pchnęła drzwi i pociągnęła go za sobą.

Chwilę później siedzieli już przy dużym okrągłym stole w gronie techników i programistów z Wintersoftu. Pojawienie się Nate'a i Kat wyraźnie zaskoczyło ekipę, ale szybko znalazło się dla nich miejsce.

- Proszę tutaj - Roger Barlow odsunął swoje krzesło dla Kat. -I tak zaraz wychodzę. - Wszyscy zaprotestowali, ale chwycił już palto. - Mam huk roboty i nie zamierzałem długo tu siedzieć.

Przez parę minut atmosfera była sztywna i oficjalna. Popsuliśmy ludziom wieczór, pomyślał Nat, a tymczasem Kat bardzo prędko uporała się z tym problemem. Przyszło jej to bez najmniejszego wysiłku, gdyż nie ograniczyła się do roli biernego słuchacza, a przeciwnie, ożywiła rozmowę uśmiechem, dowcipem i spontanicznością swoich wypowiedzi. Nie minął kwadrans, a całe towarzystwo dyskutowało zawzięcie o sprawach interesujących wszystkich komputerowców.

Wybierając się do tawerny, Nate widział siebie raczej w roli obserwatora niż aktywnego uczestnika spotkania. Myślał, że wypije spokojnie drinka, nie narzucając się nikomu ani swoją obecnością, ani opiniami. Kat jednak przyjęła wyraźnie inną strategię. Raz po raz pytała go o zdanie, czasem zgadzała się z nim, kiedy indziej żywo oponowała. W taki sam sposób, spokojnie i chętnie, dyskutowali pozostali. Było dużo śmiechu i z każdą minutą Nate czuł się coraz swobodniej. W pewnej chwili ogarnął go nawet żal. Pożałował, że nigdy dotąd nie spotykał się, ot tak, na luzie, ze swoją ekipą. Byli to inteligentni, pełni życia i optymizmu ludzie. Znał ich wyłącznie z pracy i dopiero teraz miał możliwość zobaczyć, jacy są poza biurem. To doświadczenie bardzo mu się spodobało.

A jednak gryzł się i bił z myślami, bo przecież najprawdopodobniej ktoś z tego sympatycznego grona był zdrajcą. Roger? Wyszedł, ledwie się zjawili. Wydało mu się to nieco podejrzanе.

- No więc jak, szefie? Możemy już ustalić ostateczny termin zakończenia pracy nad „Utopią”? - Sam Brubaker pochylił się w jego stronę.

- A coś stoi na przeszkodzie?

Sam, młody człowiek z ogoloną czaszką i kolczykiem w wardze pokręcił głową.

- Oj, szefie, nie ściemniaj. Myślisz, że nie wiemy, co jest grane? Widać jak na dłoni, że pewne segmenty zostały skopiowane i zmienione. Wezwano na pomoc pannę Sanderson. Nie da się ukryć, że mamy problem.

- Zażegnaliśmy wszystkie problemy - stwierdził stanowczo Nate. Bardzo chciałby w to wierzyć, ale niestety...

- W porządku. Byłoby głupio, gdyby jakiś śmieć zaszkodził firmie i zniweczył efekty pana pracy.

- Nic i nikt nas nie pokona. - Nate poszukał wzrokiem Kat. Rozmawiała z Lily Albright, jedyną kobietą w zespole. Nie słyszał, co mówiły, ale było jasne, że Kat dobrze się bawi. Błyszczały jej oczy, a Lily chichotała.

Podszedł do baru i zamówił drugiego drinka. Powietrze wibrowało od rozmów. Tawerna była hałaśliwa, ale dziś nie przeszkadzał mu hałas ani dym papierosów. Nic mu nie przeszkadzało. Mógłby tak siedzieć i patrzeć na Kat przez calutką noc.

Nagle zrozumiał, że nigdy nie przestał jej kochać. Pewne jej nawyki, na przykład jedzenie przy komputerze, doprowadzały go do furii. Skazała go kiedyś na straszne cierpienie, a mimo to kochał ją tak jak pięć lat temu. Uświadomienie sobie tego nie było przyjemne. Przeciwnie, bardzo przygnębiające. Co za różnica, czy kochał Kat, czy nie. Mógł ją kochać przez całą wieczność, ale nie zmieniało to faktu, że nie pasowała do niego. Różnili się diametralnie we wszystkim. Kat była z natury optymistką, a on - miał tego świadomość - pesymistą. Lubiała ludzi, a on się ich bał. Co najważniejsze, jej wizja przyszłości nie zgadzała się z jego wyobrażeniami o życiu. Kat postawiła na karierę zawodową. Kobieta o takich ambicjach nie spełniała warunków, jakie stawiał w marzeniach swojej przyszłej żonie.

Miała wyjechać z Bostonu i wrócić do Kalifornii. Znowu czekało go rozczarowanie. Było to tak samo pewne i nieodwołalne jak to, że w Bostonie w styczniu będzie zawsze zima.

Kiedy wyszli z tawerny, milczał. Było po jedenastej, ale Kat aż rozpierała energia.

- Powiedz prawdę. - Wesoło wzięła go pod rękę. - Dobrze się bawiłeś.

Roześmiał się rozbrojony.

- Owszem, przyznaję.

- Powinien więc pan, szefie, częściej się bawić i bywać wśród ludzi.

- Chyba tak. Moi programiści to mili ludzie. Wiedziałem, że są zdolni i inteligentni, ale nie miałem pojęcia, że jest w nich tyle radości życia i entuzjazmu. No i powiedz, kogo tu podejrzewać? Widzisz wśród nich potencjalnego oszusta?

- Niekoniecznie, ale powinniśmy przyjrzeć się bliżej Rogerowi.

Wyniósł się, kiedy tylko przyszliśmy, i jeździ świetnym samochodem. To nowy model, ponoć bardzo drogi.

- Skąd wiesz? - Zerknął na nią zaskoczony.

- Z babskiej rozmowy. Lily to dobre źródło informacji, a w ogóle wydaje mi się, że zagięła parol na Rogera. Dobrze by było zajrzeć do jego danych osobowych i leciutko go sprawdzić.

- A inni? Sam twierdzi, że wszyscy wiedzą o włamaniach do programu.

- Nie byliby fachowcami, gdyby nie zauważyli dziwnych zmian. Lily to przemiła dziewczyna, ale jej również chciałabym się lepiej przyjrzeć.

- Dlaczego?

- Wspomniała mi, że ma babkę w domu opieki, co nieźle kosztuje. Gdyby rodzina znalazła się w finansowym dołku, to Lily - jak twierdzi - gotowa jest zmienić pracę na lepiej płatną, a nawet dać się podkupić konkurencji.

- Jesteś zdumiewająca. - Nie sądził, żeby mógł podziwiać ją jeszcze bardziej, ale tak się działo. - Masz niesamowity dar. Ludzie szybko nabierają do ciebie zaufania i zwierzają się z różnych sekretów.

Zarumieniała się, ucieszona komplementem.

- Bo jestem otwarta na ich sprawy. Powinieneś kiedyś sam tego spróbować. Byłbyś zaskoczony efektem.

- Jestem otwarty...

Kat wybuchnęła śmiechem.

- No wiesz, Nate... Daj spokój. Ty i otwartość? Nawet dziś rano, kiedy cię zapytałam, czy miałbyś ochotę porozmawiać o tym czymś, co tak

cię zdołowało, nie chciałeś mówić. Pocałowałeś mnie, żeby tylko nie rozmawiać, nie podzielić się ze mną swoimi kłopotami.

-Wcale nie dlatego... nie dlatego cię pocałowałem. Zrobiłem to, bo wyglądałaś tak ślicznie, że aż się prosiło, żeby...

Przystanęli przed wejściem do hotelu. Kat puściła ramię Nate'a i spojrzała mu w oczy.

- Jeśli naprawdę tak uważasz, to nie tylko nie jesteś otwarty na innych, ale okłamujesz samego siebie.

Nie dotknęło go to, co powiedziała, ale chciał udowodnić, że nie miała racji.

- Uwierz mi, Kat. Pocałowałem cię dla przyjemności. A jeśli zależy ci na tym, żebym był do końca szczery i opowiedział, co mnie tak zdenerwowało rano, to zaproś mnie teraz do siebie.

Był pewien, że jeżeli go zaprosi, pójdą ze sobą do łóżka. Choćby nawet wiedział, że nie ma przed nimi przyszłości, pragnął jeszcze raz być z nią. Przechowałby potem wspomnienie, które chroniłby jak największy skarb.

W pociemniałych oczach Kat odbiło się wahanie. Gdyby jej dotknął, wziął za rękę, przytulił do siebie, mogłaby ulec. Wiedział o tym, ale nie chciał jej w żaden sposób przymuszać. Rozpaczliwie pragnął tego zbliżenia, ale tylko wtedy, jeśli i ona czuła to samo.

- A może poszlibyśmy do baru? Znajdziemy stolik w ustronnym miejscu, zamówimy kawę...

Nate odczuł głęboki zawód. Odrzucała go. Spojrzał na zegarek

- No, nie wiem... Robi się późno.

- Nie w tym rzecz, że jest późno - sprzeciwiła się cicho. - Wiesz dobrze, tak samo jak ja, że jeśli pójdziemy do mnie, to nie będziemy rozmawiać. Pięć lat temu też nie rozmawialiśmy. W każdym razie nie tyle, ile trzeba było. Zawsze tego żałowałam.

Zaskoczyła go tym wyznaniem i nagle odczuł w sobie ciepło, które przeważało nad uczuciem zawodu. Kat miała słuszność. Nie rozmawiali wtedy tyle, ile powinni.

- W takim razie - kiwnął głową - chodźmy na kawę. Miał nikłą nadzieję, że może potem mimo wszystko zaprosi go do pokoju.

Usiedli w rogu baru. Ława, stół i niewielka przestrzeń wymuszały fizyczną bliskość. Kat walczyła ze sobą, by nie ulec słabości. Wiedziała, że gdyby znaleźli się w pokoju, poszliby prosto do łóżka. Kochaliby się jak szaleni, a rozstanie byłoby chyba jeszcze trudniejsze niż tamto sprzed lat. Znow straszliwie by cierpiała.

- Rano - zaczął Nate - dowiedziałem się, że moi rodzice wzięli w ubiegłym tygodniu urlop naukowy. Wyjechali za granicę i nie będzie ich trzy miesiące.

- Nie wiedziałeś, że planują wyjazd?

- Nie wiedziałem, ale nie ma w tym nic niezwykłego. Odczułem tylko zawód, że nie będzie ich w Bostonie w chwili, gdy „Utopia” wejdzie na rynek. - Spuścił wzrok Kat nie była pewna, jak zareagować.

- Skoro obecność rodziców na uroczystości byłaby dla ciebie ważna, to bardzo mi przykro.

- No właśnie, przykro. Sam już nie wiem, dlaczego jest to dla mnie ważne. Bo nie powinno. Mam trzydzieści jeden lat, nie muszą mnie hołubić.

Mówił jedno, lecz jego oczy zdradzały co innego. Kat wiedziała wszystko o dwoistości uczuć dziecka wobec rodziców. Przeżyła długie okresy rozżalenia i buntu. Wydawało jej się, że nienawidzi matki, a jednocześnie bardzo ją kochała.

- Nate... Z dzieciństwa pamiętam matkę głównie jako męczącą pijaczkę. Rzadko kiedy znajdowała dla mnie czas, ale mimo to nie przestałam jej kochać i pragnąć jej aprobaty.

Dalej patrzył tępo w filiżankę.

- Moi rodzice chyba w ogóle nie powinni zdecydować się na potomstwo. Mieli swoją pracę na uczelni, książki, publikacje, badania naukowe. To było ich życie. Psychicznie nie byli przygotowani do tego, by radzić sobie z potrzebami i światem dziecka.

Kat nakryła ręką jego dłoń, chłodną, prawie martwą. W ciągu czterech miesięcy, kiedy byli ze sobą, Nate nigdy nie otworzył się przed nią tak jak w tym momencie. Był całkowicie bezbronny.

- Coś ci opowiem - powiedziała gorąco. - Raz przyszłam do domu i zobaczyłam matkę na podwórzu. Chodziła nago i okładała krzaki linijką, żeby wypędzić z nich węże. Zrób coś podobnego. Panie Leeman, walnij pan to wszystko, i koniec.

Nate podniósł wzrok i pokręcił głową.

- Ja tak nie umiem, Kat. - Uśmiechnął się markotnie. - Różnimy się diametralnie. Nawet doświadczenia z dzieciństwa mamy kompletnie odmienne.

- Opowiedz mi więcej o swoim. - Ścisnęła go za rękę.

- Nie przeżyłem żadnych okropności... - Odsunął rękę, podniósł filiżankę do ust, upił łyk kawy i zaczerpnął powietrza. - Moje dzieciństwo

oddają najlepiej dwa słowa: cisza i izolacja. Nie mogłem zapraszać kolegów, bo dzieci robią bałagan i hałasują, a to przeszkadzało rodzicom w skupieniu. Nie pozwalali mi też bywać w domach innych dzieci, ponieważ byłem ponoć zbyt zdolny, by stykać się z przeciętnością... - Nagle tama pękła. Słowa wybiegały z ust Nate'a, jakby nosił je całe lata na końcu języka, czekając, aż ktoś wreszcie je z niego wyciągnie. - Moi rówieśnicy rozmawiali o sprawach rodzinnych, o wycieczkach do zoo, wspólnych wypadach do kina czy cukierni. Słuchałem o ojcach bawiących się z synami, o matkach piekących urodzinowe ciasto, pomagających odrabiać lekcje. Wszystko to brzmiało tak cudownie, ale nie miało nic wspólnego ze mną, z moją codziennością.

- Znam to uczucie - powiedziała miękko. - Ale, Nate, przez wszystkie te lata zrozumiałam jedno: że taki los zgotowała mi matka, jej słabość i niedostosowanie. Nie było w tym mojej winy.

Ujęła znów jego dłoń, zastanawiając się, czy wiedział, że dzieląc się z nią swoimi przeżyciami, wyjaśniał jednocześnie bardzo wiele cech, jakie miał jako człowiek dorosły i że lepiej go teraz rozumiała.

Skinął głową.

- A we mnie utrwaliło się przekonanie, że jeśli będę się świetnie uczył, to zdobędę ich aprobatę i miłość i że nasze życie stanie się normalne.

Pojaśniały mu oczy. Wyglądał tak, jakby dzięki temu, że opowiadał o rodzicach, o przeszłości, nagle choć w części uwolnił się od balastu i wyzbył udreki.

- Wiesz, jak to mówią - powiedziała Kat. - Co człowieka nie zabije, to go wzmacnia. Pomyśl, jak daleko oboje zaszliśmy. Bądź z siebie dumny. Ja jestem z siebie dumna.

- Chciałbym jedynie mieć już spokój z "Utopią". Ostatnie dwa tygodnie były ogromnie wyczerpujące. - Uśmiechnął się blado. - Gdybym nie żył w takim napięciu, to prawdopodobnie nigdy bym się przed tobą tak nie odkrył.

Odpowiedziała uśmiechem.

- Odkrycie się, jak to byłeś uprzejmy nazwać, jest bardzo zdrowe, a jeśli chodzi o twój program, na pewno wyjdziemy na prostą. Rano zrobimy wykaz wszystkich loginów. Byłoby dobrze mieć go przy sobie podczas rozmowy z Wintersami.

Ścisnął ją za rękę i dopił kawę.

- Skoro postanowiliśmy pracować od wczesnego ranka, to powinniśmy już się pożegnać. Musisz się przecież trochę przespać.

Nie poruszył się jednak. Kat wiedziała, że Nate czeka, że chciałby pójść z nią na górę. Och, jakże ją to kusiło, zwłaszcza teraz, gdy był taki szczery, taki bezbronny. Pochyliła się, niemal kładąc głowę na jego ramieniu. Pragnęła go z całych sił.

- Nate... posłuchaj. Ja wszystko rozumiem, czuję, co się dzieje, ale nie możemy wrócić do tego, co bezpowrotnie minęło. Gdybyśmy poszli teraz do łóżka, później byłoby nam obojgu tylko trudniej. Podniósł się niechętnie.

- Masz rację, wiem. Powinienem jechać do domu. Jutro czeka nas ciężki dzień. Idziesz już do siebie?

- Nie. Posiedzę jeszcze chwilę, dokończę kawę. Idź, Na-te. Jedź do domu i dobrze się wyśpij. - Zawahał się, najwyraźniej nie chcąc zostawiać jej samej. - Poradzę sobie. No, idź.

- Przyjdiesz z samego rana?

Kiwnęła głową i odprowadziła go wzrokiem do wyjścia. Dopła kawę i gestem przywołała barmana, by zamówić jeszcze jedną. Wiedziała, że nie zaśnie prędko, a przerażała ją myśl o położeniu się do łóżka tylko po to, by przez wiele godzin przewracać się z boku na bok i myśleć o Nacie, o tym, co powiedział i czego nie powiedział. Nie dziwiło jej już, że był samotnikiem. Wychowała go para intelektualistów, od dziecka izolujących go i odstrasżających od kontaktów z ludźmi. Dzieciństwo tłumaczyło jego ogromną potrzebę sukcesu. Tłumaczyło również jego wizerunek kobiety - żony i matki. Kat miała absolutną pewność, że nie odpowiada temu wyobrażeniu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy we dwoje weszli do gabinetu Wintersa, okazało się, że w spotkaniu weźmie udział jeszcze kilka osób. Przed masywnym mahoniowym biurkiem prezesa firmy stały cztery skórzane fotele. Dwa z nich zajmowali już Emily i Jack Devon, którego Nate nie znał zbyt dobrze. Devon pełnił funkcję szefa działu planowania i widywali się rzadko. Wiedział o nim tylko tyle, że jest liczącym się, ostrym biznesmenem, często pokazuje się w mediach, a prasa lubi zamieszczać jego zdjęcia w asyście coraz to innej reprezentacyjnej sekretarki. Był przystojnym brunetem o szarych oczach, maskujących znakomicie jego nastrój i prawdziwe myśli. Przywitał ich skinieniem głowy.

Lloyd Winters podniósł się. Wysoki, w granatowym garniturze, jak zawsze elegancki i pełen naturalnej godności, wskazał im fotele między Emily i Jackiem.

- Witajcie. Emily mówi, że macie dla mnie ważne wieści. Oby były dobre. "Utopia" powinna wejść na rynek za dwa tygodnie.

- To prawda, ale... - zaczął Nate, lecz przerwała mu Emily. - Tato, Kat twierdzi, że źródło włamań jest u nas. Że to wewnętrzna sprawa.

- Wewnętrzna? Jak mam to rozumieć? - Winters utkwiał wzrok w Kat. Było oczywiste, że nie chciał teraz słuchać Nate'a

Kat mówiła z werwą o swoich podejrzeniach i o tym, że ustalili z Nate'em loginy z okresu, w którym dochodziło do zmian w programie. Wintersowie i Devon zwracali się z pytaniami tylko do niej, aż w pewnym momencie Nate poczuł się zbędny. Po co do licha zaproszono go na to spotkanie? Kiedy Kat poinformowała go, że umówiła ich za

pośrednictwem Emily podczas przypadkowej rozmowy na korytarzu, nie dotarło do niego, że oto cały splendor związany z ich pracą spadł na nią.

Czuł, że to trochę dziecinne, ale drażnił go fakt, że to właśnie ona grała pierwsze skrzypce na naradzie zwołanej w celu omówienia problemów wiążących się z edycją jego programu. Nie na darmo nazywano ją Tygrysią. Gdyby była pozbawiona koniecznych w biznesie cech - drapieżności i pewnej dozy bezwzględności - nie stworzyłaby liczącej się na rynku firmy.

- Nate, masz te ustalenia? - Wyrwała go jak ucznia do tablicy.

Bez słowa wyjął z aktówki kopie wykazu loginów.

- Chcesz objaśnić? - zapytała, rozdając je wszystkim.

- Nie, nie. Mów dalej. Dobrze ci idzie. - Zabrzmiało to martwo i chłodno, ale chyba nikt prócz niego nie zwrócił na to uwagi. Przytrzymała jego spojrzenie, ściągnęła leciutko brwi i zaraz znów skupiła się na zebranych. Z minuty na minutę Nate czuł się coraz bardziej odepchnięty. Spojrzał na Emily. Wpatrywała się w swój arkusz z wyrazem największego niepokoju. Ciekawe, o czym myślała.

Wykaz, który miała przed oczyma, zawierał siedem wskazań. Zgodnie z nimi do ostatniego włamania doszło w piątek.

- W ubiegły piątek spotkaliście się ponoć z twoją ekipą w tawernie. Nie przypuszczam, żeby ktoś upił się na tyle, aby przyznać się do udziału w kradzieży - powiedział cierpko Jack, zwracając się do Nate'a.

- Nie, niestety, ale bądź łaskaw zauważyć, że wszystkie włamania do programu miały miejsce w godzinach pracy. Winowajcą musi więc być ktoś, kto dysponuje kodem.

- Albo ktoś, kto ma lub miał dostęp do naszych haseł - dodała Emily.

- Chciałabym prosić państwa o umożliwienie mi wglądu do kartoteki danych osobowych zespołu Nate'a. - Kat poruszyła się energicznie. - Ustaliliśmy, że jedna osoba ma problemy finansowe, a druga kupiła niedawno bardzo drogi samochód.

- Zwróć się do Carmelli - powiedział Winters. - Udostępni ci wszystko, czego potrzebujesz.

Emily twardo spojrzała na ojca.

- Myślę, tato, że musimy też rozważyć możliwość, że sprawcą jest Todd.

- Todd?! - Winters aż nastroszył brwi. - A niby dlaczego Toddowi miałyby zależeć na bruźdzeniu w naszej firmie? Do licha, jest z rodziny.

- Był, tato. Był, ale już nie jest. - Emily zerwała się z fotela i zakręciła się przed Nate'em i Kat. - Mogę się mylić, ale loginy nie kłamią. Przynajmniej w trzech wypadkach mam absolutną pewność, że Todd był wtedy w firmie z wizytą. Za każdym razem wchodził do mojego gabinetu i mógł bez przeszkód, gdy załatwiałam sprawy gdzie indziej, posłużyć się moim kodem.

W oczach Lloyda Wintersa Nate spostrzegł nagle cierpienie. Domyślał się, co przeżywał jego szef. Było to uczucie zdrady, podobne temu, jakie drażyło go, gdy patrzył, jak Kat rozprawia z jego przełożonymi, jakby wszystkie ustalenia i cała praca były wyłącznie jej dziełem.

- Albo moim - wymruczał do siebie Winters.

Nate miał ochotę wyjść i zostawić Wintersów samych. Gdyby się okazało, że Todd Baxter okradał firmę, byłoby to dla nich ciężkie przeżycie.

- Ale, do czorta, dlaczego? - denerwował się Lloyd. -Dlaczego Todd miałby to zrobić?

- Dla pieniędzy - stwierdził twardo Jack

- Jest teraz bezrobotny - przypomniała ojcu Emily.

- Zaraz tam bezrobotny... - sarknęła Winters. - Lada dzień ma go zatrudnić poważna firma. Tak przynajmniej twierdzi.

- Twierdzi, owszem. Od trzech miesięcy to samo.

- No to co robimy? - rzucił Jack.

- Chciałabym pomówić z ojcem w cztery oczy - poprosiła Emily. -

Pozwólcie, że się zastanowimy. Wrócimy do tematu z konkretnym planem działania.

- Muszę wiedzieć, czy dotrzymamy ustalonego terminu edycji programu, czy nie - stwierdził Devon.

- Założmy, że wszystko jest na najlepszej drodze. - Prezes Winters wstał, dając do zrozumienia, że uznaje naradę za zakończoną.

Kat i Nate podnieśli się z miejsc.

- Kathryn - zatrzymał ją Lloyd. - Nie wiem, jak pani dziękować....

- Nate...

Cokolwiek zamierzała powiedzieć, nie zdążyła, gdyż do gabinetu zapukała Carmella.

- Szefie, przepraszam, że przeszkadzam, ale kontrahenci z Niemiec, z którymi był pan umówiony, już czekają.

Nate nie obejrzał się na Kat. Prędko przeszedł korytarzem do windy, by zjechać na swoje piętro. Słyszał, że Kat zawołała za nim, ale się nie zatrzymał. Nie miał ochoty z nią rozmawiać. Bał się, że powie kilka mocnych słów, których potem będzie żałować. Wsiadając do windy,

zauważył, że dyskutowała z Jackiem. No i świetnie. Potrzebował chwili samotności, by zapanować nad irytacją i goryczą.

Myślał, że ich współpracą opiera się na prawdziwym partnerstwie, ale przed chwilą Kat zachowała się wyjątkowo egoistycznie. Wykorzystała sposobność, żeby błysnąć, ukraść ich dorobek i zrobić z siebie gwiazdę. I zaczęła to robić za jego plecami, przechwalając się już wcześniej przed Emily Winters. Był taki rozgoryczony, taki wściekły na Kat, że aż piekło go w żołądku, jakby miał wrzody. Wiedział, że jest ambitna. Przed laty doszło do rozdźwięku między nimi właśnie przez te jej chore ambicje, przekreślające nadzieje na wspólną przyszłość.

W biurze stanął przy oknie, starając się ochłonać. Raptem skrzypnęły drzwi. Kat. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- Jesteś wściekły, tak?

- Nie bądź śmieszna - odwarknął. - Niby dlaczego miałbym być wściekły? Jestem przecież jedynie twórcą tego programu, zwykłym wyrobnikiem, a ty... No cóż! Jednym uderzeniem łapy tygrysyca zbiera wszystko.

Podeszła szybko do niego.

- Niczego ci nie odebrałam... Nate...

- Czyżby? A kto utwierdził Emily w przekonaniu, że jesteś gwiazdą? Przecież bez twojej genialnej intuicji i inteligencji cały program nadawałby się wyłącznie do wyrzucenia. To dałaś do zrozumienia Emily? Tak, czy nie?

- Wiem, że tak mogło wynikać z jej zachowania na zebraniu, ale ona wcale tak nie uważa i naprawdę nie popychałam jej do podobnych wniosków.

Nate'em targały tak potężne emocje, że czuł się dosłownie chory.

- Oczywiście, oczywiście. Powinienem był się domyślić, dlaczego nazywają cię Tygrysią. Jesteś agresywna, drapieżna i bezwzględna, masz chorobliwe ambicje. Nie potrafisz pójść na kompromis. Właśnie to zniszczyło kiedyś nasz związek.

Raptem pojawiła się w nim myśl, że przesadził, że za mocno wziął sobie to wszystko do serca, ale nie potrafił się uspokoić. Po raz pierwszy w życiu nad intelektualistą, dzieckiem intelektualistów, wzięły górę emocje.

Kat osłupiała. Nigdy nie widziała Nate'a takiego roztrzęsionego, mówiącego od rzeczy. Reagował niewspółmiernie do sytuacji, opowiadał jakieś niestworzone historie. A przecież powinien znać swoją wartość, wiedzieć, jakim skarbem jest dla Wintersoftu i jak wysoko cenią go przełożeni. Prawili jej komplementy, ponieważ była kimś z zewnątrz, a za parę dni miało jej tu już nie być.

Nate podszedł bliżej. Jego zielone oczy pałały nienawiścią.

- Powiedz mi... - Wbił palce w jej ramiona. - Pięć lat temu nie kochałaś mnie, tak? Igrałaś ze mną, dobrze się bawiłaś. Z jakimś tam w miarę dorzecznym fizycznie maniakiem komputerowym można się było rozerwać, przespać raz czy drugi, ale to wszystko, na czym ci zależało.

- Nieprawda! - Raptem uzmysłowiła sobie, że odbiegli daleko od spraw "Utopii" i przebiegu narady. Mówili o przeszłości, o bagażu, który nieśli w sercach przez cały czas od rozstania. Zapamiętała tamto pożegnanie na lotnisku - drętwe, oficjalne. Nie przyznali się do tego, co czują. - Kochałam cię, Nate. Kochałam cię jak nigdy nikogo - ani przedtem, ani potem.

I nic się nie zmieniło. Wydawało jej się, że jeśli nie dopuści do zbliżenia, jeśli nie pozwoli Nate'owi całować się, dotykać, to potrafi zagłuszyć uczucie. Pomyliła się. Mimo gniewu, mimo urazy bijącej z jego oczu, czuła, że jest zakochana, że kocha Nate'a tak samo głęboko i beznadziejnie, jak przez wszystkie minione lata.

Parsknął drwiąco i zdjął ręce z jej ramion, jakby nie był w stanie znieść nawet tego, że jej dotyka.

- O, tak. Kochałaś mnie tak bardzo, że nie chciałaś zrezygnować z niczego. Nie byłaś skłonna poświęcić dla mnie nic.

- Nic? - Była podobnie jak on dotknięta do żywego. - Ależ... Ty nie prosiłeś mnie o drobne poświęcenie. Ty chciałeś, żebym poświęciła ci wszystko. Żebym opuściła matkę, dom...

- Nie wiedziałem nic o twojej matce. Gdybyś mi powiedziała, co jest grane, pomógłbym ci.

- Co cię mogła obchodzić jakaś alkoholiczka? - Kat poczuła ucisk w piersi. - Ciebie nie obchodziło w ogóle nic. Ani jaka jestem, ani moje marzenia. Byłeś tak nafaszerowany i zafascynowany swoją ograniczoną wizją świetlanej przyszłości, że nie chciałeś wiedzieć o niczym, co mogłoby ją skalać. A przecież te twoje wyobrażenia nie miały nic wspólnego ani z tym, kim byłam, ani z tym, co się dla mnie liczyło.

Okrażali kanapę jak dwa rozjuszone drapieżniki, czekające na ruch, w którym najłatwiej zranić. Nagromadzone przez lata cierpienie, gorycz i żal musiały wreszcie znaleźć ujście w dramatycznym starciu.

- To nieprawda! - warknął Nate.

- Najprawdziwsza prawda! - Kat miała łzy w oczach. - Wiedziałeś, czego wymagać ode mnie, ale moich potrzeb nie rozumiałeś. Nie

rozumiałeś, dlaczego zależy mi na niezależności materialnej, na pracy. - Otarła oczy, stanęła i mówiła dalej spokojniejszym tonem. - Los mojej matki był dla mnie nauką na całe życie. Biedna! Zapłaciła za to, że postawiła wszystko na miłość i rodzinę, a kiedy ojciec odszedł, nie zostało jej dosłownie nic. Poświęciła mu siebie, umiała być jedynie żoną. Nie miałam ochoty powtórzyć jej błędu.

- Nie jesteś repliką swojej matki - zaprotestował.

- Nie potrafię też być taka jak twoja - szepnęła i widząc grymas gniewu ściągający twarz Nate'a, dodała prędko: - Chciałbyś mieć żonę, która umiałaby stworzyć tobie i dzieciom dom, jakiego nie dali ci rodzice. Żonę, kapłankę domowego ogniska, wieczorami czekającą tylko na ciebie. Rozkochanego niewolnika, który poświęciłby ci się bez reszty i wypełnił swoim oddaniem tę dziurę, jaką nosisz w sobie od dzieciństwa. -

Wciągnęła powietrze i przeczesła palcami włosy, walcząc ze łzami. - Nie jestem taką kobietą, Nate. Nie byłam pięć lat temu i nie jestem dzisiaj. Ale nie wmawiaj mi chorobliwych ambicji i bezwzględności tylko dlatego, że postawiłam na pracę i niezależność. Jesteśmy pod tym względem tacy sami. To, czego zażądałeś ode mnie pięć lat temu, nie było drobnym poświęceniem. W zamian za małżeństwo z tobą miałam oddać całą siebie, całą moją duszę.

Podeszła do szafy i zdjęła z wieszaka palto.

- Nie mogę wyjechać, póki nie zakończymy tej pracy. Nie zerwę umowy z Wintersami. Będziemy musieli współpracować z sobą jeszcze pewien czas, bez względu na to, co do siebie czujemy. Dziś, wybacz, zwalniam się, ale jutro rano przyjdę na pewno.

Wybiegła z gabinetu, nie czekając na odpowiedź. Kłótnia poruszyła w niej wszystkie dawne uczucia. Odnowiła ból, cierpienie, gorzką świadomość, że Nate wymagał od niej więcej, niż byłaby w stanie kiedykolwiek mu z siebie dać. Sytuacja zmieniła się tylko o tyle, że obecnie Kat rozumiała już doskonale motywy, jakimi - może nie do końca świadomie - Nate kierował się pięć lat temu, prosząc ją o rękę. Rozumiała jego marzenia, ale wcale nie było jej przez to lżej.

Kochała go, a on jej nienawidził. Nienawidził za to, że nie jest taka, jakiej by pragnął. Za to, że znów wdarła się w jego życie, że śmiała wziąć aktywny udział w rozwiązywaniu problemów, które uważał wyłącznie za swoją domenę.

Emily siedziała w gabinecie ojca, czekając, aż wróci z ostatniego, umówionego na ten dzień spotkania w interesach. Od porannej rozmowy w obecności Kat, Nate'a i Jacka nie mieli okazji porozmawiać ze sobą.

Im dłużej zastanawiała się nad danymi, które przedstawiła Kat, tym bliższa była przekonania, że winowajcą jest Todd. Załamywało ją to, a zarazem gniewało. Miała wielki żal do ojca za to, że mimo rozvodu nie przestał hołubić jej byłego męża.

- Emily! - Widok córki wyraźnie zaskoczył Wintersa. - Carmella powiedziała, że czekasz na mnie. - Podeszedł i pocałował ją w czoło. Na takie serdeczności w godzinach pracy pozwalał sobie bardzo rzadko.

- Musimy porozmawiać, tato. O Toddzie.

Winters spochmurniał, usiadł i nagle postarzały, odchylił się na oparcie fotela.

- Naprawdę uważasz za możliwe, że to on jest winien?

- Poświęciłam cały dzień na zaznajomienie się z personaliami naszych programistów. Roger Barrow faktycznie jeździ nowym sportowym samochodem, ale co z tego? Mieszka u matki, nie ma żadnych szczególnych obciążeń finansowych, a zarabia doskonale. Stać go na dobry samochód.

- Kat podejrzewała też innych. Ktoś ma problemy finansowe... Lily, zdaje mi się...

Emily kiwnęła głową.

- Tak, tato, tyle że jeśli ktoś kopiuje program i sprzedaje go konkurencji, to nie będzie się przyznawał do kłopotów finansowych. Przeciwnie, będzie udawał, że wszystko jest w porządku. Todd nie pracuje od trzech miesięcy, a nie uskarża się na brak gotówki ani nie wygląda na strapionego.

Winters potarł brodę i ściągnął białe brwi.

- Po prostu nie chce mi się wierzyć, że to on.

- Wiem, tato, ja też tak to odczuwam, ale prawda jest taka, że póki Todd się tu nie kręcił, nie dochodziło do włamań. Pamiętam, że zostawiłam go samego w moim gabinecie przynajmniej trzy albo cztery razy.

- Ja też, dwukrotnie - przyznał ojciec. - Todd może wiedzieć, jak wejść do mojego komputera, by znaleźć kody. Od czasu, gdy u nas pracował, niczego nie zmieniłem. - Westchnął ciężko. - A zatem, co mam zrobić? Wezwać go na dywanik?

- Mam lepszy pomysł. - Emily prędko wyniszczyła swój plan. - Myślę, że w ten sposób przekonamy się ostatecznie, czy Todd jest winien. Jeśli nie, to przynajmniej wykluczemy go z kręgu podejrzanych.

Winters zastanawiał się długo. Milcząc, kiwnął głową.

- Zgoda. Zaaranżuj tę sytuację któregoś dnia w tym tygodniu.

Chciałbym to mieć jak najszybciej za sobą.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdyby Kat nie była osobą uczciwą i odpowiedzialną, to zamiast iść w zimnych porannych podmuchach do budynku Wintersoftu, leciałaby już teraz samolotem do Kalifornii. Naprawdę wolałaby wracać do domu, niż wchodzić znów do jaskini lwa. Jednakże bez względu na to, co Nate mógł o niej myśleć, była uczciwa i nie potrafiłaby wystawić Wintersów do wiatru i wyjechać tylko dlatego, że jej relacje z Nate'em stały się takie trudne. Nawet bardzo trudne.

Aż do wczoraj, gdy doszło między nimi do dramatycznego starcia, nie miała pojęcia, ile niechęci i goryczy wobec niej przechowywał przez wszystkie te lata. Nie zdawała też sobie sprawy z trwałości swego uczucia i z tego, że Nate mógł ją wciąż bardzo głęboko zranić.

Nie mieściło się jej w głowie, że uznał za możliwe, że zachowała się tak niegodnie. Uroił sobie, że pobiegła do Emily i umówiła spotkanie w sprawie "Utopii" po to, by zebrać laury za całą ich wspólną pracę! Wszystkiego by się spodziewała, ale nie tak upokarzająco niskiej oceny. Nie mogła też uwierzyć, że tak mocno bolało ją to, że ją kochał, lecz cena tej miłości okazała się dla niej za wysoka. Po prostu nie była kobietą skłoną poświęcić w imię miłości wszystko. Nie chciała, by mężczyzna stał się ośrodkiem jej życia. Pragnęła je z nim dzielić.

- Uważaj, Nate wstał dziś lewą nogą - ostrzegła ją sekretarka.

- Nie ma sprawy. Też jestem trochę nie w sosie. Poradzę sobie, ale dziękuję za ostrzeżenie.

Kiedy weszła, Nate siedział wpatrzony w ekran komputera. Nawet się nie odwrócił. A więc to tak, pomyślała, wieszając palto do szafy, i zajęła swoje miejsce przy biurku.

- Dzień dobry - powiedziała, starając się włożyć w powitanie choć odrobinę zapału. Szaleńcy nienawidzą radosnych ludzi.

Mruknął jak jaskiniowiec i miała ochotę zatkać sobie uszy. Choćby nie wiem jak jej nie cierpiał, wiedział przecież, że przyszła tu z konieczności. Mógł się zdobyć przynajmniej na odrobinę kultury.

- Czy widziałeś się już z Emily? Powiedziała ci, jakie kroki podejmę?

Spojrzał na nią ironicznie.

- O, jestem pewien, że dowiesz się wszystkiego prędzej niż ja. Jesteś przecież słynną Tygrysią. Ja tu tylko sprzątam.

- Nie przypominam sobie tego u ciebie.

- To znaczy czego?

- Infantylnemu. Parsknął głośno.

- Lepiej być infantylnym niż nadymać się z powodu nie swoich zasług i wbijać komuś nóż w plecy.

- Co ty bredzisz? Nic takiego nie zrobiłam! Tobie jednak chyba naprawdę przydałoby się zmienić pieluszkę, bo jesteś taki napompowany, że...

- Dosyć! - Uderzył dłońmi o blat biurka. - Nie mam ochoty zmarnować całego dnia na wzajemne docinki.

- Ty zacząłeś - odpowiedziała ze złością i pomyślała, że to chyba zaraźliwe, gdyż zaczyna zachowywać się równie dziecinnie jak Nate.

Zerknęła na ekran jego komputera. Nie było na nim "Utopii", a jakiś inny program. Nie wiedząc, co robić, włączyła swój komputer i zaczęła stawiać pasjansa. Tym razem gra nie spełniła zadania, nie pomogła Kat ani się odprężyć, ani myśleć o czymkolwiek poza Nate'em.

W Kalifornii przez cztery miesiące była świadkiem zachodzących w nim zmian. Z samotnika, żałującego czasu na przyjemności, przemienił się pod jej wpływem w zrównoważonego mężczyznę, nadal bardzo ambitnego, ale i skłonnego do śmiechu, zabawy, spragnionego normalnego życia. Po latach dostrzegała już tylko śladowe resztki tamtych z trudem nabytych cech. Wyczuwała też głębokie wewnętrzne osamotnienie Nate'a. Jakie to smutne, że stał się znów niedostępnym człowiekiem, w dodatku zgorzkniałym - i to z jej przyczyny.

- Ile razy jeszcze będziesz próbować? - zapytał szorstko, gdy zaczęła pasjansa po raz piąty.

- Nie wiem. Mój rekord to sto pięćdziesiąt trzy rozdania w ciągu jednego dnia. A co? Drażni cię to?

Miała nadzieję, że tak było, ponieważ on drażnił ją straszliwie.

- Nie, tylko właściwie niepotrzebnie tu siedzisz. Gdybyś miała ochotę wrócić do hotelu, to nie widzę przeszkód. Zadzwoń do ciebie, kiedy Emily powiadomi mnie, co dalej.

- Nie. Skoro już przyszedłam, to zostaję.

- Jak sobie życzysz.

Kat stawiała pasjansa do południa, a potem wyszła na lunch. Postanowiła zejść do eleganckiego malutkiego lokalu, mieszczącego się na parterze budynku. Nie ciągnęło ją dziś do towarzystwa. Mimo pozorów nonszalancji, jakie zachowywała od rana, cierpiała jak potępieniec.

Usiadła przy stoliku w kącie i kiedy podeszła kelnerka, zamówiła zupę dnia i świeżą pszenną bułeczkę. Czekając na jedzenie, wróciła myślami do Nate'a Był, jaki był i nie dało się tego zmienić, podobnie jak ona potrafiła być wyłącznie sobą. Uformowały ich doświadczenia z dzieciństwa. Doskonale rozumiała już i jego marzenie o żonie - domatorce, i swoje pragnienie niezależności. Mówił o poświęceniu... Oboje nigdy nie pomyśleli o kompromisie. Pięć lat temu postawili sprawy na ostrzu noża - wszystko albo nic. Nawet jeśli wciąż go kochała i chciałyby spędzić z nim życie, czuła, że Nate również teraz myślał w tych kategoriach. Wszystko albo nic. Tymczasem w niej coś się zmieniło, przełamało... Jadła powoli zupę, raz po raz spoglądając w okno. Z biegiem czasu, myślała, pokochałabym Boston. Gdyby Nate... gdybym z nim została... Głupie rojenia! Przecież z rozmowy, jaką przeprowadzili wczoraj, wynikało jasno, że jej nie kochał, że nigdy jej nie wybaczył, że nie mógł się już doczekać, kiedy wreszcie zniknie mu z oczu.

Miała już wyjść, gdy w progu pojawiła się Emily.

- Kat! Cześć! Widzę, że w końcu zmęczył cię tłok w kafeterii.

- Chciałam trochę odetchnąć i pomyśleć. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie zamieniłabym z tobą parę słów. Co ty na to?

- Naturalnie, proszę. - Emily wskazała sąsiedni stół. - Siądźmy. Zawsze tu jadam, bo jest cicho. - Uśmiechnęła się. - W całej firmie nie ma lepszego miejsca, jeśli człowiek chce się wyciszyć.

Kat wiedziała, że nie odzyska spokoju ducha, póki nie odwiedzie Wintersów od fałszywego mniemania, iż to wyłącznie dzięki jej zdolnościom doszło do ostatnich ustaleń.

- Emily... Muszę coś wyjaśnić. Jestem przekonana, że zarówno ty, jak i twój ojciec wiecie, jakim zdolnym człowiekiem jest Nate i że mój udział w tej pracy był naprawdę niewielki.

- Och, oczywiście. Nie doceniasz siebie, ale wartość Nate'a znamy. Skąd ci przyszło do głowy, że mogłoby być inaczej?

- Widzisz... - Kat poruszyła się niespokojnie. - Wczoraj, na tym spotkaniu, referowałam wszystko ja. Cóż, tak się złożyło. W ogóle lubię mówić, a już z nas dwojga na pewno ja jestem bardziej wygadana. - Uśmiechnęła się szeroko. - Ale Nate... Po prostu chcę mieć pewność, że nie uszczknęłam nic z uznania, na jakie zasłużył.

- Naprawdę mi zaimponowałaś, Kat. I zupełnie niepotrzebnie się martwisz. Ojciec i ja doceniamy twoją pomoc, ale oboje wiemy, że Nate poradziłby sobie ze wszystkimi problemami sam. Niestety, gonią nas terminy, więc...

Kat kiwnęła głową. Rozumiała, dlaczego ją zatrudnili. Chciała wiedzieć tylko jedno - że nie wyrzuciła Nate'owi krzywdy. Podniosła się, widząc podchodzącą do stolika kelnerkę.

- Zmykam. Zjedz swój lunch w spokoju.

- Nie zatrzymuję cię tylko z jednego powodu. Organizuję coś, o czym nie mogę na razie powiedzieć ani tobie, ani Nate'owi. Jeśli wszystko się powiedzie, będę chciała spotkać się z wami jutro z samego rana...

Pewnie tęsknisz już za Kalifornią. Nie dziwię się. Słońce, ciepło, dom...

Kat wzruszyła ramionami.

- Boston też ma swoje uroki, ale na razie widziałam bardzo niewiele.

- Postaraj się więc przed wyjazdem zostawić sobie trochę czasu na zwiedzanie. Umożliwimy ci to z przyjemnością. -Dziękuję.

Kat pożegnała się z Emily uśmiechnięta, lecz wiedziała, że nie skorzysta z miłej propozycji. Po co zzywać się z miejscem, do którego nigdy się nie wróci? Po co przedłużać choćby o jeden dzień pobyt w rodzinnym mieście ukochanego człowieka, jeśli uczucie to nie ma przyszłości?

Nate zaczynał rozumieć, dlaczego rodzice unikali emocji i chronili go przed nimi. Człowiek, który dopuszcza do siebie emocje, odczuwa wszystko intensywniej. O, tak, to prawda. W życiu nie przeżywał takiego piekła, jak teraz, po wczorajszym starciu. Miał wrażenie, że zamienił się w żywą, odsłoniętą tkanę.

Gdy Kat wyszła na lunch, odetchnął z ulgą. Wstał od komputera i podszedł do okna. Znowu padał śnieg. Drobniutkie płatki iskrzyły się i tańczyły w powietrzu. Kat była jak jeden z tych kryształków. Wpadła mu w serce, rozorała je, a potem zamieniła w grudkę lodu. Usłyszał nagle, że drzwi gabinetu otwierają się i zamykają. Odwrócił się od okna. Kat! Wróciła. Zamrugał powiekami i zerknął na zegarek. Nie do wiary! Przestał przy oknie blisko godzinę.

- Dlaczego? - zaatakował prawie nieświadomie - Po co wzięłaś to zlecenie? Wiedziałaś, że tu pracuję. Czemu po prostu nie odrzuciłaś propozycji Wintersów?

Nie chciał, by zabrzmiało to jak oskarżenie, ale Kat musiała to tak odczytać, gdyż zareagowała gwałtownym ruchem głowy.

- A twoim zdaniem powinnam tak zrobić? Albo może najpierw zadzwonić do ciebie i poprosić o pozwolenie?

- Nie kpij. - Usiadł na kanapie. Nagle dopadło go zmęczenie, jakiego nie odczuwał całe lata. - Naprawdę chciałbym wiedzieć, co cię tu przywiodło.

Westchnęła ciężko, przesunęła ręką po włosach i przysiadła na drugim końcu kanapy.

- Nie wiem. Nudziłam się, pociągała mnie przygoda, a jeśli mam być zupełnie szczerą, byłam ciekawa.

- Ciekawa?! Czego?

- Co słyszeć u ciebie. - Jej oczy zmieniły nagle barwę. Miała na sobie granatowy sweter i zapewne to jego odcień wydobył z nich ciemniejszy, niebieskawy blask. - W ciągu tych pięciu lat czasem mi się przypominałeś. Zastanawiałam się, jak sobie radzisz, czy jesteś szczęśliwy, czy się ożeniłeś. Postanowiłam przyjechać i odpowiedzieć sobie na te pytania.

Przypominał jej się! Czasami. Dobrze sobie! Nie potrafiłby się doliczyć, ile razy w ciągu tych lat myślał o niej. Sto razy? Tysiąc? Milion? Podniósł się, nie panując nad rozgorączkaniem.

- A zatem już wiesz. Zajmuję wysokie stanowisko. Dobrze zarabiam. Jestem szczęśliwy. Nie ożeniłem się. Nie prościej byłoby zadzwonić do mnie i zapytać? Dowiedziałybyś się tego samego.

- Masz rację - odpowiedziała miękko i odniósł wrażenie, że dosłyszał w jej głosie żal- Popełniłam błąd. Przyjeżdżając tutaj, wskrzesiłam przeszłość, której nie należało ruszać. Bardzo cię za to przepraszam.

Wydawało mu się, że w jej oczach błysnęły łzy. Zdumiewające. Nigdy nie widział, żeby płakała. Nie popłakała się nawet przy rozstaniu na lotnisku.

Odwrócił się, poruszony jej reakcją, a jeszcze bardziej uczuciami, które nim zawładnęły- Praca. Znał tylko jeden sposób radzenia sobie z emocjami. Marzył, żeby znów zagubić się w pracy i wirtualnym świecie. Starając się nie patrzeć na Kat, usiadł przed komputerem. Kiedy zaczęła stawiać pasjansa, nie odezwał się ani słowem.

Emily stała w kuchni. Czekwała, aż zagotuje się woda na herbatę, i raz po raz zerknęła na bezprzewodowy telefon na blacie. Całe przedpołudnie spędziła z zespołem techników, zajmujących się sprawami, o których nie miała pojęcia. Nie sądziła, że kiedykolwiek przyjdzie jej zapoznawać się z takimi rzeczami, ale cóż... było to konieczne. A jutro - jeśli wszystko ułożyłoby się, jak zaplanowała - mieli zyskać pewność, czy Todd był oszustem, czy nie.

Z małżeństwem z nim wiązała duże nadzieje. Nie kochała się w Toddzie na zabój, ale podobał jej się. Był inteligentny, dowcipny i podobnie jak ona lubił towarzystwo. Nie zdawała sobie sprawy, że w tym z pozoru przyjaznym ludziom lekkoduchu kryje się człowiek o skrajnie wygórowanych ambicjach, nastawiony wyłącznie na przejęcie firmy. Plan objęcia stanowiska prezesa Wintersoftu po przejściu ojca na emeryturę uniemożliwił mu rozwód, ale kiedyś Todd zaangażował się w pracę w ich firmie całą duszą i dlatego nie mieściło się jej w głowie, że gotów był okraść byłego teścia.

Aż podskoczyła, gdy zagwizdał czajnik. Nalała wrzątek do kubka, wrzuciła saszetkę z herbatą, posłodziła i przeniosła kubek i telefon na stół. Gorąca herbata nie rozgrzała jej. Od chwili, gdy zobaczyła wykaz loginów ustalonych przez Nate'a i Kat, odczuwała stale wewnętrzny chłód.

Nate i Kat, pomyślała. Iskrzyło między nimi, to pewne. Patrzyli na siebie głodnymi oczyma, z jakimś skrywanym, lecz wyczuwalnym żarem. Takiej namiętności nie wyczuwała nigdy u Todda... Todd... Nagle wróciła do tego, co miała zrobić.

- Pora przystąpić do działania - wymruczała do siebie. Podniosła słuchawkę i wystukała numer domowego telefonu Baxtera. Nie musiała czekać długo. Odebrał po pierwszym dzwonku. Jak kiedyś... Nie cierpiał dźwięku długo dzwoniącego telefonu.

- Todd, to ja...

- Emily! - W jego głębokim głosie zabrzmiało przyjemne zaskoczenie. - Jak miło cię słyszeć.

- Może dzwonię nie w porę?

- Nie, skądże. Miałem właśnie zająć się robotą. Takie tam papierzyska, nieważne.

Ciekawe, co to za praca, pomyślała. A jeśli coś związanego z "Utopią"? Zmusiła się do spokoju.

- Wiesz, nie masz pojęcia, jaką przyjemność sprawiłeś mi tym pudełeczkiem. Tak ślicznie pasuje do kolekcji...

- Cieszę się... Emily, tęsknię za tobą.

Wyznanie było dość szokujące, lecz wpasowywało się znakomicie w zamiary Emily.

- I ja za tobą. Słuchaj, a może zjedlibyśmy jutro razem lunch? Moglibyśmy porozmawiać o... o różnych sprawach.

- O niczym bardziej nie marzę. - Pamiętała ten jego ton z czasów, gdy się o nią starał - pieszczotliwy, uwodzicielski.

- No to wpadnij do mnie do biura, powiedzmy o jedenastej. A potem wybierzemy się może gdzieś na miasto, do jakiegoś ładnego, cichego lokalu. Co ty na to?

- Świetnie... Wiesz, Em... Nigdy z ciebie nie zrezygnowałem, nie potrafię...

- Porozmawiamy jutro - przerwała mu, nie wytrzymując obłudy. - Muszę kończyć. Do jutra, pa.

Odłożyła słuchawkę i odetchnęła z ulgą. Załatwione. Pijąc herbatę, czuła uniesienie, a zarazem strach. Jeżeli Todd zawinił, jutro w południe wszyscy się o tym dowiedzą. Gdyby okazał się niewinny, znaczyłoby to, że zapędzili się w kozi róg i trzeba dalej szukać sprawcy. Musiałaby też powiedzieć Toddowi, że nie widzi możliwości wskrzeszenia dawnego związku. Wyobrażała sobie, co by się wtedy działo. Todd obraziłby się za podejrzenie, ojciec wściekłby się na nią, a sytuacja uległaby wyłącznie pogorszeniu.

Emily miała nadzieję, że się nie myli. Musiała zaufać swoimi przeczuciom. Jednakże kierowała się nimi również, gdy wychodziła za mąż za Todda - a popełniła wtedy największy życiowy błąd.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kat i Nate spędzali kolejny milczący poranek. O wpół do jedenastej do gabinetu zajrzała sekretarka.

- Szefie... Pan Winters chciałby widzieć się z panem i panią Sanderson. Prosi państwa do siebie.

Nate i Kat spotkali się wzrokiem.

- Wygląda na to, że dowiemy się, co dalej.

Kat kiwnęła głową. Oby tak było. Nie zniosłaby kolejnego dnia ciszy i beczynnego siedzenia obok Nate'a, podczas gdy marzyła tylko o jednym - by rzucić mu się w ramiona. Wiedziała, że to nie ma sensu. Chciała już tylko mieć tę pracę za sobą, opuścić zimny, przysypany śniegiem Boston, znaleźć się w domu i poczuć, że jej skute mrozem serce taje w słońcu i ciepłe Kalifornii.

Kiedy wchodzili do gabinetu Wintersa, owionął ją znajomy zapach Nate'a. W ciągu dwóch ostatnich dni z przerażeniem uświadomiła sobie, że rozważa życie u boku Nate'a, że gotowa jest rzucić pracę, być żoną, jakiej pragnął, zrezygnować z siebie i swoich marzeń. Byłoby to bardzo romantyczne, lecz Kat zdawała sobie sprawę, że realizacja tego zamiaru unieszczęśliwiłaby ją. Po pewnym czasie zaczęłaby winić Nate'a za to, że pozbawił ją czegoś bardzo ważnego. Lepiej było kochać go i odejść, niż kochać i obojgu zmarnować życie.

- Wchodźcie, wchodźcie - przynagliła ich Carmella. -Czekają na was.

Nate otworzył drzwi. Gabinet Wintersa wyglądał dziś inaczej niż zwykle. Uwagę zwracał przede wszystkim duży telewizor ustawiony na środku biurka. Nie był to zwykły odbiornik, a raczej telebim, na którym

widać było wewnątrz gabinetu Emily. Podgląd, pomyślał Nate. W pokoju oprócz Lloyda Wintersa był już Jack Devon, Emily oraz jakiś brodac z plakietką przyczepioną do kieszonki koszuli.

- Zamknijcie drzwi - poprosiła Emily. - Przedstawiam wam pana Randy'ego Elliota z agencji ochrony. Zreferuje krótko, o co został poproszony. Panie Randy, bardzo proszę...

- W gabinecie panny Winters zainstalowaliśmy ukrytą kamerę. Można nią stąd sterować i rejestrować wszystko, co się tam dzieje...

- Wczoraj wieczorem - przerwała mu Emily - zatelefonowałam do Todda z propozycją wspólnego lunchu. Todd przyjdzie po mnie o jedenastej. Będę na niego czekała w gabinecie, tam się przywitamy, ale zanim wyjdziemy, Carmella wywoła mnie na chwilę. Todd zostanie sam. Zobaczymy, jak się zachowa.

Kat i Nate wymienili spojrzenia. A zatem zapowiadała się operacja, dzięki której mogło dojść do przyłapania potencjalnego winowajcy na gorącym uczynku. Prezes Winters milczał. Z nieporuszoną twarzą stał przy oknie. Kat współczuła mu z całego serca. Jakże ciężko musiał przeżywać te chwile. Mogło wyjść na jaw, że człowiek, któremu zawierzył, którego kochał kiedyś jak syna, nie tylko okradał firmę, ale i oszukiwał jego samego. Jeśli taka była prawda, Kat kończyła swoją misję. Przy odrobinie szczęścia jeszcze dziś wieczorem mogła odlecieć do Kalifornii. Spojrzała na Nate'a i ścisnęło się jej serce. Znów czekało ją życie bez niego.

Emily zerknęła na zegarek i przyglądała szafirową spódnicę.

- Lepiej już pójdę - powiedziała i podeszła do drzwi. Ojciec niespodziewanie zatrzymał ją w progu i szybko uścisnął. Oboje przeżywali prawdziwe piekło, pomyślała Kat.

Nate, Jack i Elliot zachowywali się tak, jakby w ogóle nie odczuwali wiszącego w powietrzu napięcia, toteż Kat uznała, że być może to głównie ona daje się ponieść nerwom i to nie tyle z powodu emocjonalnie trudnej dla Wintersów operacji wykrycia sprawcy włamań do "Utopii", co z powodu bliskiego rozstania z Nate'em.

Elliot usiadł przed podglądem. Wszyscy skupili się przy nim, obserwując widoczną na ekranie Emily. Weszła do swego gabinetu, rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku ukrytej kamery i usiadła za biurkiem.

- No to czekamy - odezwał się Randy. - Jeśli facet po jej wyjściu ruszy cokolwiek w komputerze, zrobię zbliżenie i będziemy dokładnie widzieli, co tam majstruje. - Żeby zilustrować możliwość podglądu, poruszył jakąś gałką. Na monitorze zobaczyli sam ekran komputera Emily. Potem Randy znów rozszerzył obraz na całe pomieszczenie.

Kat przysunęła się do Nate'a, żeby nie ograniczać Jackowi pola widzenia. Z minuty na minutę było coraz bliżej do ostatecznego pożegnania. Chyba że Baxter był niewinny. Chyba że musiałyby pozostać w Bostonie jeszcze przez pewien czas, by szukać sprawcy włamania. Biła się z myślami. Chciała, musiała wyjechać, odejść od Nate'a na zawsze, a jednocześnie marzyła o tym, żeby być z nim jeszcze choćby dzień, choćby sto, tysiąc dni dłużej, a najlepiej do końca życia.

- Zaczyna się - powiedział Randy i włączył dźwięk. Na ekranie podglądu pojawił się Todd. Był w eleganckim brązowym garniturze. Nie odkładając przewieszzonego przez ramię płaszcza, uściskał Emily na powitanie.

- Tak się cieszę, że do mnie zadzwoniłaś. - Poufałym gestem odgarnął jej włosy za ucho i cmoknął w policzek.

Kat czuła się bardzo nieswojo, obserwując przez parę minut sceny w gabinecie Emily, lecz nim doszło do sytuacji, która mogłaby być dla wszystkich zbyt żenująca, usłyszeli pukanie. Do pokoju zajrzała Carmella.

- Emily, przepraszam, ale Matt mnie dosłownie zadrecza. Mówi, że koniecznie teraz musi się z tobą widzieć.

Powiedziałam, że jesteś umówiona i wychodzisz na lunch, ale nalega. Bardzo prosiłby o króciutkie spotkanie. To podobno niezwykle pilne.

- A niech to! - Emily skrzywiła się i spojrzała na Todda pytająco.

- Idź - powiedział. - Skoro musisz, to idź. Poczekam. - Usiadł w fotelu przy jej biurku.

- Nie pogniewasz się? A jeśli to jednak trochę potrwa?

Machnął ręką.

- Leć. Nie mam na dziś żadnych innych planów. Nasze spotkanie jest najważniejsze.

- Postaram się załatwić tę sprawę jak najprędzej. - Wyszła szybko, zamykając za sobą drzwi.

Chwilę później, ogromnie zdenerwowana, razem ze wszystkimi obserwowała na ekranie podglądu ruchy Todda. Wstał i pokręcił się po pokoju, po czym gwizdnął cicho i usiadł znów przy biurku. Kat czuła rosnące napięcie. Kiedy Todd wyjął z kieszeni dyskietkę i wsunął do komputera, Emily głośno wstrzymała oddech.

Winters raptownie odwrócił się od okna. Spojrzał na ekran i zmienił się na twarzy.

Randy zrobił zbliżenie na klawiaturę. Todd wystukał kilka liczb i symbol.

- Mój kod - szepnęła Emily.

- „Utopia” - powiedział Nate, wpatrując się z napięciem w monitor.

Emily błyskawicznie sięgnęła po telefon i wcisnęła guzik.

- Poczekaj na mnie. Będę za moment... - Zwróciła się do obecnych. - Myślę, że zobaczyliśmy dosyć. Chodźmy. Porozmawiamy sobie małą chwilkę z panem Toddem Baxterem.

W jej głosie zabrzmiał twardy, złowróżbny ton. Kat nigdy jej takiej nie widziała ani nie słyszała, ale nie żałowała Todda. To, co robił, było nie tylko zwykłym przestępstwem, ale i czymś z gruntu niemoralnym wobec Wintersów.

Emily bez pukania otworzyła drzwi swego biura. Todd poderwał się z miejsca.

- O, jesteś już - wybąkał. - Szybko ci poszło. Hm... Właśnie sprawdzam, czy nie ma do mnie poczty. - Przebiegł palcami po klawiszach. Kat wiedziała, że stara się jak najszybciej zamknąć „Utopię”. Nachylił się i wyjął swoją dyskietkę. - A to co? - Zauważył ich za plecami Emily i uśmiechnął się drętwie. - Organizujesz małe party?

- Raczej przesłuchanko. Och, Todd, jak mogłeś... - Do gabinetu weszło dwóch funkcjonariuszy ochrony.

Roześmiał się, ale był wyraźnie zaniepokojony.

- O co chodzi? Co się dzieje?

- Nie rób z nas durniów, Todd - odezwał się ostro Winters. - Pozwól, że ci kogoś przedstawię. Randy Elliot, szef agencji bezpieczeństwa. Skorzystaliśmy z jego usług. W gabinecie Emily umieszczono ukrytą kamerę, a u mnie podgląd. Wszyscy widzieliśmy, jak posługując się kodem Emily, wchodzisz do „Utopii”.

- Poproszę o dyskietkę, którą masz w kieszeni - powiedział Nate. - Cokolwiek skopiowałeś, jest to własność firmy i moja osobista. Sprawą zajmie się teraz policja.

Todd był taki purpurowy na twarzy, że Kat pomyślała, że za chwilę powali go zawał, lecz zamiast bolesnego jęku, z jego ust wyrwało się przekleństwo. Wyciągnął z kieszeni dyskietkę i rzucił nią w Nate'a

- To jej wina! - krzyknął, wskazując palcem Emily. - Gdyby postępowała po mojej myśli, kiedy byliśmy małżeństwem, to wszystko nigdy by się nie zdarzyło!

Chciał podejść do Lloyda Wintersa, lecz ochroniarze zastawili mu drogę. Jednak Winters powstrzymał ich zdecydowanym gestem.

- Byłem twoim zięciem - tłumaczył Todd. - Myślałem, że kiedy przejdziesz na emeryturę, przejmę Wintersoft. Marzyłem o tym, ale twoja córka wszystko zniszczyła.

-I to twoim zdaniem daje ci prawo do okradania firmy... do okradania mnie? Do niszczenia pracy Nate'a? -Winters cofnął się z obrzydzeniem. - Prędzej czy później zorientowałbym się, że nie zasługujesz na stanowisko kierownicze, tak jak Emily przekonała się, jaki z ciebie mąż. - Skinął na strażników. - Proszę wyprowadzić pana Baxtera. Od tej chwili nie ma wstępu do mojej firmy.

- To wina Emily! - krzyknął Todd, gdy ochroniarze wzięli go pod rękę. - Gdyby nie była taka zimna, nastawiona wyłącznie na pracę, gdyby żyła ze mną jak prawdziwa, kochająca żona, wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Kobieta bywa zimna tylko wtedy, gdy facet jest do chrzaniu - dogryzł mu na pożegnanie Jack.

Kat zerknęła szybko na Emily, której twarz rozpałały żywoczerwone wypieki, i miała ochotę uciec, znaleźć się gdziekolwiek, byle tylko nie być świadkiem tych scen. Oto na jej oczach rozpadały się wszystkie więzi łączące trzy osoby, dawną rodzinę. Skarga Todda szarpnęła mocno jakąś strunę w jej sercu. Z tego, co wykrzyczał, wynikało jasno, że poróżniły go z Emily te same sprawy, o które rozbił się przed laty jej związek z Nate'em. Nie pojmowała, dlaczego mimo rewolucji obyczajowej mężczyźni wciąż nie chcą pogodzić się z faktem, że kobieta umie sprostać jednocześnie dwóm wyzwaniom - realizować się w pracy zawodowej i być kochającą, oddaną żoną.

- Cóż, taka jest prawda - powiedziała zimno Emily. Opanowała się bardzo szybko i była gotowa zakończyć sprawę godnie, jak przystało na córkę szefa firmy.

- Randy, bardzo dziękujemy panu za pomoc.

- Nie ma sprawy. Zdemontuję tylko kamerę i pakuję manatki. Za parę minut będziecie państwo mieli mnie z głowy.

Lloyd Winters zwrócił się do stojącej w drzwiach Carmelli:

- Bądź łaskawa zadzwonić do szefów wszystkich działów. Powiedz, że proszę, by w ciągu kwadransa cały zespół zszedł do kafeterii. Wy - spojrzal na Nate'a i Kat - też tam bądźcie. A na razie, przepraszam, muszę jeszcze coś załatwić.

Wszedł, a Nate i Kat przeszli w milczeniu do siebie.

- Ponura sprawa - odezwała się Kat.

- Bardzo nieprzyjemna.

Czuła na sobie jego wzrok, gdy podeszła do szafy, wzięła torebkę i palto.

- Po co ci to teraz?

- Tak sobie myślę, że po zebraniu pójdę prosto do hotelu. Jest jeszcze wcześnie, więc może uda mi się załapać na wieczorny samolot. Nic tu po mnie. - Nie była w stanie otwarcie spojrzeć Nate'owi w oczy, ale po chwili zerknęła ukradkiem, z nadzieją, że dostrzeże... No właśnie, co? Żal? Miłość? Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. - Znów będziesz miał swoje biuro tylko dla siebie. Cieszysz się?

Kiwnął głową szybko, zdecydowanie.

- Lepiej zejdźmy już do kafeterii - powiedział, nie patrząc na nią.

Na korytarzu od razu zagarnął ich tłum osób, zmierzających w to samo miejsce. Stracili się z oczu. I bardzo dobrze, pomyślała Kat. Nie trzeba będzie się żegnać. Postanowiła wymknąć się podczas zebrania. Rozstaną się tak, jak Nate lubił rozwiązywać sprawy - migiem, niepostrzeżenie, bez niepotrzebnych emocji.

Bar pękał w szwach. Ludzie mówili głośno, zaintrygowani powodem tak nagłego zwołania wszystkich na zebranie i rozluźnieni przerwą. Kat bardzo zależało na ulokowaniu się za plecami innych, gdzieś blisko wyjścia, lecz Emily wypatrzyła ją w tłumie i przywołała gestem do siebie. Obok niej stał już Lloyd Winters i Nate.

Winters wziął do ręki mikrofon, odczekał chwilę i **przywitał** zebranych.

- Przepraszam, że odciągnąłem wszystkich od pracy, ale mam dla państwa ważny komunikat.

Gwar ucichł natychmiast. Znać było, że ludźmi powodował autentyczny szacunek. Prezes Wintersoftu nie musiał walczyć o uwagę swoich pracowników.

- Większość z państwa zapewne wie, że lada moment wchodzimy na rynek z rewelacyjnym programem komputerowym. Chyba jednak mało komu znane są tarapaty z tym związane, a dziś mogę już otwarcie się przyznać. Otóż przez ostatnie półtora miesiąca ktoś starał się popsuć nam szyki, kopiując i zmieniając moduły programu.

W sali zawrzało. Winters uniósł rękę, prosząc o ciszę.

- Mam dla państwa dobre wieści. Znaleźliśmy winnego i jesteśmy na najlepszej drodze do szczęśliwego finału. Edycja nastąpi za dwa tygodnie.

Rozległy się oklaski. Kat poczuła, że rośnie w niej serce. Miała świadomość uczestnictwa w czymś przerastającym jej prywatne sprawy, w czymś, co dobrze służyło ludziom.

Winters znów poprosił o ciszę.

- Chciałbym podziękować pani Kathryn Sanderson, słynnej Tygrysicy z Kalifornii, która walnie przyczyniła się do rozwiązania tych trudnych problemów.

Znów rozległy się brawa. Kat poczuła na twarzy gorące rumieńce. Skłoniła głowę, uśmiechnięta i trochę zmieszana uwagą tak dużego grona osób. Pracując w pojedynkę, nie przywykła do fet. Podziękowania otrzymywała przez telefon, czasem znajdowała je w poczcie elektronicznej.

- A teraz niech mi będzie wolno skorzystać z okazji i złożyć szczególne podziękowania komuś, kto jest nie tylko znakomitym fachowcem w swojej dziedzinie, ale i kimś niezmiernie lojalnym wobec mnie i naszej firmy. - Winters klepnął Nate'a po plecach. - Nate Leeman. Swoją pracą i postawą udowodnił, że jest człowiekiem, jakich Wintersoft

potrzebuje. Brak mi słów, by wyrazić wdzięczność za to, że mamy go pośród nas.

Kiedy zebrani bili brawo Nate'owi, Kat przecisnęła się przez krąg otaczających ich ludzi, kierując się prędko do wyjścia. Chciała wymknąć się teraz i zapamiętać Nate'a na zawsze takiego, jaki był teraz - gdy w jego oczach błyszczała duma, gdy się uśmiechał...

Myślała, że przeżyje to łatwo. Wmawiała sobie, że nareszcie uwalnia się od Nate'a, ale ledwie znalazła się na dworze, łzy zamgłiły jej wzrok. Oczy łzawią, bo jest zimno, pomyślała, lecz знаła prawdę. Zimny bostoński wiatr nie był hakerem i nie umiałby włamać się do jej serca. Płakało same, opuszczone, zlodowaciałe z nieodwzajemnionej miłości. Nate nie zamierzał się do niego włamywać.

Obserwowanie dramatycznego finału znajomości Emily z Toddem potwierdzało zdaniem Kat słuszność jej przekonań sprzed pięciu lat. Gdyby zdecydowała się wtedy zrezygnować z marzeń o niezależności i postawiła w życiu na małżeństwo, z czasem gorzko by tego pożałowała. Dobrze, że się wtedy nie pobrali... Wtedy tak, ale... Ogarnęły ją wątpliwości, przez głowę przebiegały dziesiątki pytań. Co by było, gdyby... Gdyby nie wynieśli z dzieciństwa tak odmiennych doświadczeń... Gdyby nie musieli walczyć o swój wizerunek, o godną pozycję... Czy wtedy, jako ludzie dojrzały, byliby inni, nie tak uparci? Czy zmieniłoby to ich potrzeby, oczekiwania na przyszłość?

W hotelu wsiadła do windy z ulgą, że jedzie nią sama. Nie musiała powstrzymywać płaczu i kryć przed nikim zalanej łzami twarzy. A zresztą... Zastanawianie się nad tym, co by było, gdyby, nie miało sensu. Nie można odmienić niczyjego dzieciństwa. To prawda, a jednak... Co by

się stało, gdyby wyszła za Nate'a? Może będąc jego żoną, matką jego dzieci, czułaby się mimo wszystko szczęśliwa, spełniona? Czy istniała i taka możliwość? Na myśl o tym, że kochaliby się, zaszłaby w ciążę, urodziłaby mu dziecko, ogarnęło ją wewnętrzne ciepło.

Otworzyła pusty hotelowy pokój. Po co te wszystkie myśli, wyobrażenia - bez sensu, bez perspektyw. Bostoński epizod kończył się. Powinna teraz jak najprędzej zatelefonować na lotnisko i spakować się. Weszła do sypialni

i rzuciła się na łóżko. Kochała Nate'a Kochała jego stoicki spokój, nieoczekiwany śmiech, inteligencję, honorowość. Mogło im być ze sobą tak dobrze. Nate rozluźniał się przy niej, odzyskiwał radość życia i psychiczną równowagę. Sprawiał, że czuła się potrzebna, bystra, elegancka, atrakcyjna, szanowana. Pławiła się w jego obecności jak w słońcu, a kiedy się całowali, wydawało jej się, że jest kochana. Cóż, najwidoczniej się myliła.

Wstała z łóżka i sięgnęła po telefon. Dosyć tych rojeń. Dosyć marzeń związanych z Nate'em Leemanem. Wystukała numer rezerwacji i po chwili wiedziała już, że do Kalifornii odleci najwcześniej następnego dnia po południu. Podeszła do okna. Tymczasem była więźniem Bostonu, miała złamane serce i znów padał śnieg.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Proszę! - zawołała Emily, słysząc pukanie do drzwi gabinetu.

Uśmiechnęła się, nie kryjąc zmęczenia, gdy do pokoju weszła Carmella i od razu usiadła w fotelu przed biurkiem.

- Jak się czujesz? - spytała zaniepokojona.

- Tak sobie. - Emily wzruszyła ramionami. - Nie codziennie człowiek dowiaduje się, że miał za męża złodzieja i cwaniaka.

Carmella zrobiła minę.

- O tym, że Todd jest cwaniakiem, wiedziałaś. Emily roześmiała się trochę gorzko.

- Słusznie. Cieszę się, że złapaliśmy ptaszka, ale wiem, co przeżywa ojciec. Do końca nie wierzył, że winowajcą jest Todd.

- Twój ojciec to silny człowiek. Poradzi sobie... Dobrze przynajmniej, że Nate i Kat nie odkryli naszego grzebania w danych osobowych.

- To prawda, ale wiesz... mam wrażenie, że odkryli co innego. Nie mogę przysiąc, ale doszły do mnie słuchy, że spędzali razem dużo czasu poza pracą. Pachnie to romanssem.

Uśmiech Carmelli mógłby rozświetlić cały budynek.

- Jeśli masz rację, cieszę się. Nate to porządny facet, zasługuje na wartościową i ładną dziewczynę, a Kat jest super... A wracając do naszej akcji... Czy możemy założyć, że do wyswatania został nam już tylko jeden kawaler? Jack Devon. Masz na niego jakiś pomysł?

- Nie. Kończymy tę zabawę. - Emily odchyliła głowę i odetchnęła głęboko. - Dzisiejsze wydarzenia zmieniły mnie. Jeśli tato spróbuje mi

kogoś podsunać, powiem mu jasno, że nie będzie mi ustawiał życia. Czy wyjdę za mąż, kiedy i za kogo, to wyłącznie moja sprawa. Poza tym ojciec dostał niezłą nauczkę. Nie sędzę, żeby chciał się wtrącać.

Hiszpance zabłysły oczy.

- Nie byłabym tego taka pewna, złotko. Twój tatulek jest uparty tak samo jak czasem ty. Hołubił Todda, ale w firmie jest jeszcze jeden mężczyzna, który zawsze cieszył się jego względami.

- Devon, oczywiście. - Emily pokręciła głową. - Playboy i cynik. Nie ma mowy, żeby ojciec mi go naraił. Znam go. Zresztą na razie nie mam ochoty wiązać się z nikim

i pewnie długo tak pozostanie.

Carmelia podniosła się ze śmiechem.

- Oj, kochana, kto to wie. Kiedy Amor napnie łuk, nikt nie może być niczego pewien. Ty również.

Po wyjściu przyjaciółki Emily uśmiechnęła się do *siebie*. Niech Carmelia myśli, co chce i śmieje się do siebie. Amor, dobre sobie! Doświadczenia z Toddem dały jej szkołę. Opancerzyła się na miłość i nie wyobrażała sobie, żeby coś czy ktoś mógł to zmienić.

Kiedy zebranie w kafeterii dobiegło końca, Nate poszukał wzrokiem Kat. Mówiła wprawdzie, że zamierza pójść prosto do hotelu, ale nie sądził, że mogłaby wyjechać bez pożegnania. Najwyraźniej się przeliczył.

Wrócił do swojego gabinetu i usiadł przy biurku. Cisza, martwota. Poczul się, jakby dostał obuchem w głowę. Widać do swobody też trzeba się przyzwyczaić.

Ostatnie dwa dni były dla niego bardzo trudne. W myślach wciąż ścierał się z Kat, ale za każdym razem dochodził do tego samego wniosku.

Był jej dłużny przeprosiny. Nie za to, co powiedział o ich dawnym związku. Za to nie... Ale nie powinien jej oskarżać o intrygi za jego plecami, o próbę okradzenia go z uznania. Pseudonim Tygrysica, jakim posługiwała się w pracy zawodowej, drażnił go, lecz niby dlaczego miałby z tego powodu z niej kpić? Kat była osobą barwną, życzliwą, impulsywną i bez zahamowań. Pewne jej zachowania irytowały go, a zarazem je uwielbiał. Wiedział jedno: nie była próżna i nie szukała sławy za wszelką cenę. Powinien ją przeprosić, powiedzieć, że postąpił jak ostatni gbur.

- Wychodzę - rzucił do Mary. - Gdyby ktoś mnie szukał, jestem dziś nieosiągalny.

- OK. - Mina sekretarki zdradzała prawdziwe zaskoczenie.

Włożył palto już w windzie. Miał tylko nadzieję, że nie jest jeszcze za późno, że Kat nie zdążyła odlecieć z Bostonu

Znów padał śnieg. Nate starał się wyrzucić z pamięć wspomnienie tej chwili, gdy pierwszego dnia Kat tańczyła na wietrznej ulicy i śmiała się, rzucając w niego śnieżkami. Miał tysiące wspomnień z okresu lata. Pamięta włosy Kat lśniące w blasku kalifornijskiego słońca, opaleniznę, rozgrzane, smukłe ciało... A teraz doszły jeszcze wspomnienia z bostońskiej zimy. Kat oczarowała go latem zachwycała zimą. Wiedział, że nie inaczej byłoby wiosną i jesienią. Gdyby tylko miał szansę...

Przyspieszył kroku, prawie biegł chodnikiem w kierunku hotelu. Przeprosi ją, pożegnają się, a potem... koniec Poprawny, ostateczny koniec.

Wszedł do „Brisbain” i podbiegł do wind. Serce waliło mu jak młotem. Musiał zobaczyć się z nią jeszcze ten je den, ostatni raz. Popatrzeć jej w oczy i powiedzieć, że zachował się jak ostatni cham.

Pobiegł korytarzem w stronę zajmowanego przez nią pokoju. Nigdy w życiu nie doświadczył takiej nagłości uczuć, takiej konieczności zobaczenia czyjejs twarży. Zapukał gwałtownie.

Gdy Kat uchyliła drzwi, całym sercem przyłgął do jej widoku. Przebrała się. Zdjęła kostium, w którym była w pracy, i miała teraz na sobie beżowy szlafrok, podkreślający barwę oczu.

- Nie lecisż zaraz? - Czuł, jak głupio to zabrzmiało, głupio i niezręcznie.

- Dostałam bilet dopiero na jutro. Wcześniej wszystko było już zarezerwowane. Ale... Nate... Po co przyszedłeś?

- Mógłbym wejść? Muszę coś wyjaśnić...

Zawahała się. Jej oczy miały ten sam wyraz, jaki zapamiętał z dnia przed pięcioma laty, gdy to on miał zaraz wsiąść do samolotu i rozstać się z nią na zawsze. Otworzyła drzwi szerzej.

- Dziękuję. Ładnie tu... - Podeszedł do kanapy w kwiaty i usiadł.

- Co takiego musisz wyjaśnić? - Kat oparła się plecami o drzwi, zawiązując mocniej pasek szlafroka.

- O której masz samolot?

- Po południu, ale... Nate, czego ty chcesz?

Czego chciał? Kiedy biegł tutaj jak szalony, wydawało mu się, że wie. Teraz jednak wszystko się zmieniło.

- Możesz usiąść obok mnie?

Wyglądała prześlicznie z tymi swoimi wielkimi oczami i nieuczesanymi włosami. Pragnął nasycić się jej zapachem, jej bliskością, która przez całe trzy tygodnie doprowadzała go do szaleństwa.

Zawahała się, lecz spełniła jego prośbę. Przysiadła na samym brzeżku kanapy spięta, nastawiona na starcie.

- No więc? O co chodzi?

- Kat... Jestem ci winien przeprosiny. - Przygładził ręką włosy, z trudem porządkując myśli. Przeprós i zmykaj stąd, podpowiedział mu wewnętrzny głos.

- Za co?

Emocje dosłownie skuwały mu pierś, czuł, że brakuje mu powietrza.

- Za to, że oskarżyłem cię o próbę ukradzenia mi wszystkich zasług. Znam cię dobrze, wiem, że to bzdura. Zachowałem się jak kompletny kretyn.

- Owszem - przytaknęła i uśmiechnęła się kpiąco. - I to nie po raz pierwszy w życiu.

Nate wybuchnął nagle śmiechem i ten śmiech go wyzwolił. Raptem dotarła do niego prawda. Już wiedział, dlaczego musiał zobaczyć się z Kat, dlaczego biegł do niej jak na skrzydłach. Nie chodziło o jakieś tam przeprosiny, lecz o coś najważniejszego w życiu.

- Kocham cię.

Kat zamrugwała i z błyszczącymi oczyma poderwała się z sofy.

- Nie rób mi tego, Nate. Tak nie wolno. Drugi raz tego nie przeżyję. - Odwróciła się do niego plecami, by nie widział jej łez. Dostrzegł je jednak i z całej duszy zapragnął, żeby Kat nigdy już nie miała powodu do płaczu.

Podniósł się.

- Ja też tego nie przeżyję - powiedział miękko, kładąc ręce **na** jej ramionach. - Pięć lat temu było mi strasznie ciężko rozstać się z tobą. Po prostu nie potrafię zrobić tego, jeszcze raz.

- No to po co tu przyszedłeś? - powiedziała ze złością, odwracając do niego zalaną łzami twarz. - Uciekłam z tego zebrania, żeby nie musieć się z tobą żegnać, żeby nie mieć jeszcze jednego wspomnienia rozpaczy, nie przeżywać katuszy.

Mimo rozżalenia, mimo gniewu, który słyszał w jej głosie, Nate był pijany ze szczęścia. Kat kochała go. Z jej słów, z roziskrzonych oczu była prawda o wielkim uczuciu.

- Nie rozumiem już siebie - powiedział. - Wiem jedno: nie przyszedłem, żeby się z tobą pożegnać. Musiałem ci powiedzieć, że cię kocham. Chcę, żebyś pozostała ze mną na zawsze, żebyśmy się pobrali.

- Pięknie mówisz, Nate. - Tym razem w głosie Kat była już tylko gorycz. - Ja też cię kocham i bardzo bym chciała przeżyć z tobą życie. Ale oboje wiemy, że nie odpowiadam twoim wyobrażeniom żony i matki. Nie dorastam do nich. Jestem po prostu sobą.

- A może moje wyobrażenia się zmieniły? - Znów przygładził ręką włosy. Nigdy w życiu tak się nie denerwował. Ta sprawa była ważniejsza od wszystkich jego zawodowych ambicji, przekonań, od wszystkiego, czym się zajmował i przy czym upierał się przez całe życie.

Kat spojrzała na niego bez wiary w oczach.

- Słucham? Jak mam to rozumieć?

- Długo myślałem nad tym, co mi wytknęłaś w kłótni. Że jestem infantylny. I coś do mnie wreszcie dotarło. To mianowicie, że przekroczyłem próg dzieciństwa - że jestem dorosły. - Skrzywił się, zmieszany i zdenerwowany, - Pewnie niewłaściwie to wyrażam. Moje umiejętności wysławiania pewnych odczuć są doprawdy mizerne. - Ujął

Kat za ręce. - Chodzi: mi o to, że zrozumiałem coś bardzo istotnego. Nie mogę wymagać ani od ciebie, ani w ogóle od nikogo, żeby wypełnił luki, jakie pozostawiło w mojej psychice wychowanie przez ludzi pozbawionych instynktów rodzicielskich. Nigdy nie odzyskam tego, czego zabrakło mi w dzieciństwie. Najwyższy czas, żebym dojrzał i zaczął myśleć po swojemu, niekoniecznie tak, jak zaprogramowali mnie rodzice.

Kat przestała płakać, lecz jej dłonie pozostały chłodne i nieruchome.

- Pięć lat temu, gdy odszedłem od ciebie, byłem nie-opierzonym durniem. Durniem, nie zdającym sobie sprawy, jakim skarbem są twoje zdolności i inteligencja i że odebranie ci prawa do niezależności byłoby niewybaczalnym grzechem. Dziś nie jestem już takim głupcem. Pragnę cię, Kat. Pragnę cię takiej, jaka jesteś, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Powiedz, że mnie kochasz. Że wyjdiesz za mnie.

Rzuciła mu się na szyję.

-I jedno, i drugie. Tak!

Poszukał ustami jej ust, wyrażając tym pocałunkiem całą swoją miłość, pożądanie i oddanie, a kiedy odczuł, że Kat odpowiada mu tym samym, poczuł pod powiekami piekące łzy. Nigdy nie było mu tak dobrze, nigdy nie czuł, że **życie** kryje w sobie tyle obietnic i nigdy nie miał wrażenia, takiej pełni, jak wtedy, gdy trzymał w ramionach ją - swoją dziewczynę i najbliższego mu człowieka.

- Rzucę Wintersoft, jeśli tak chcesz - powiedział. - W Kalifornii masz matkę, wiem, jak ci na niej zależy. Przeniosę się. Z całą pewnością znajdę tam u was pracę w jakiejś firmie komputerowej.

Kat spojrzała na niego zaszokowana.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- Zrobię wszystko, byle byś była ze mną.

Nikt nigdy nie ogrzał jej serca tak bezgranicznym oddaniem, nigdy nie czuła się tak kochana, ale też nigdy nie zażądałaby od Nate'a takiego poświęcenia. Wiedziała, czym jest dla niego osiągnięte stanowisko i szacunek, jakim cieszył się w Wintersofcie.

-Nie, Nate - zaproponowała żywo. - Nawet nie myśl o zmianie pracy. Ja żyję ze zleceń, a biuro mogę otworzyć wszędzie, nawet tutaj, w Bostonie.

- A co z matką?

- Na razie świetnie sobie radzi, a jeśli nawet będzie tęskniła, nic się jej już beze mnie nie stanie... Chcę wyjść za ciebie, mieć z tobą dzieci, ale... Nate, ja uschnę bez pracy. Dam radę, uwierz w to. Potrafię być żoną, o jakiej marzysz, prowadzić dom, a jednocześnie pracować... no, może nie tak intensywnie, jak dotąd.

Nate uniósł brew.

- W niepełnym wymiarze godzin? Co ja słyszę? Uśmiechnęła się.

- Idę na kompromis. Ciebie było na to stać, to dlaczego mam być gorsza?

Przycisnął ją do boku.

- Kocham cię, Kat. Kocham w tobie wszystko - urodę, inteligencję, wiedzę - i wiem, że jeżeli jest na świecie ktoś, kto potrafi jedną ręką bawić dziecko, a drugą kierować komputerową myszką, to tym kimś jesteś ty. - Jego oczy skrzyły się od emocji. - Może i jestem maniakiem komputerowym, ale ten maniak cię kocha.

- Bądź sobie maniakiem - odpowiedziała, przytulając dłoń do jego twarzy. - Byle byś był mój.

Przestała na moment oddychać, gdy Nate znów poszukał jej ust i zmiażdżył je gwałtownym pocałunkiem. Ten zmysłowy, utalentowany, skomplikowany człowiek trzymał teraz w swoich rękach całe jej istnienie. Kat nie miała najmniejszych wątpliwości, że przyszłość, jaką wspólnie zbudują, będzie piękna - pełna radości, tętniąca życiem i miłością.

RS